



*Linda Howard*



*WIOSENNNA  
BURZA*

Tytuł oryginału: Tears of the Renegade

# ROZDZIAŁ PIERWSZY

Dość późno, już po jedenastej, w drzwiach prowadzących na taras stanął jakiś mężczyzna, postawny, o szerokich ramionach. Rozluźniony, w swobodnej pozie obserwował przyjęcie z lekkim rozbawieniem. Susan dostrzegła go natychmiast, i chyba tylko ona. Nigdy wcześniej się nie spotkali. Zapamiętałaby go, bo takich mężczyzn się nie zapomina.

Był wysoki, dobrze zbudowany. Świetnie skrojony smoking leżał na nim idealnie. Co go jednak wyróżniało, to wyrafinowana uroda, niemal wyzywająca, i prowokacyjne spojrzenie jasnoblękitnych oczu spod ciemnych brwi. Oczy jak magnetyty, pomyślała. Czowała ich działanie, chociaż nie patrzył na nią. Dreszcz przebiegł jej po plecach, a zmysły ożyły; inaczej słyszała muzykę, kolory nabrały intensywności, zapach wiosennego wieczoru mocniej uderzał do głowy. Przyglądała mu się zafascynowana. Kobiety zawsze rozpoznają niebezpiecznych mężczyzn, a od tego faceta emanowało niebezpieczeństwo. Twardy. Doświadczony. Ktoś, kto gotów jest podjąć każde ryzyko. Takemu człowiekowi lepiej nie wchodzić w drogę – otaczała go atmosfera zagrożenia, sprawiał wrażenie współczesnego pirata. Przystrzyżona bródka, wąsy, gęste czarne włosy tak doskonale przystrzyżone, że nie dostrzegało się tej doskonałości. Wielu mężczyzn dałoby fortunę za taką fryzurę. Półdługie, leciutko muskały kołnierzyk.

Zrazu nikt go nie zauważał, co wydawało się dziwne: wyglądał jak tygrys między kociętami. Jednak powoli zaczęto się oglądać w jego stronę, sala ucichła, jakby ludziom zaparło dech w piersiach. Osłupiali, wrodzy, milkli jeden po drugim, milczenie rozprzestrzeniło się jak zaraźliwa choroba, dotykając po kolei wszystkich gości na sali. Susan spojrzała na swojego szwagra, Prestona, gospodarza przyjęcia: był wśród tych, którzy stali najbliżej

tygrysa. Nie przywitał nowo przybyłego. Zesztywniał, pobladł... Wpatrywał się w nieproszzonego gościa ze zgrozą, jakby zobaczył kobrę.

Zapadła martwa cisza, nawet muzycy przestali grać. Zszokowani goście stali bez ruchu, zmartwiali. Susan przeszedł dreszcz. Co się dzieje? Co to za człowiek? Kim jest? Miała uczucie, że za chwilę zdarzy się coś niedobrego. Może dojść do sceny, do której nie mogła dopuścić. Nie pozwoli. Kimkolwiek ten człowiek był, znalazł się pod dachem Blackstone'ów i nikt nie miał prawa obrazić go, nawet sam pan domu. Tym bardziej pan domu.

Ruszyła w tamtą stronę, przemykając między gośćmi i mrużąc „przepraszam”. Teraz wszyscy skupili na niej uwagę: ona jedna ożyła wśród skamieniałego tłumu. Nowo przybyły zwrócił ku niej spojrzenie. Patrzył, zmrużywszy oczy, czekał. Przyglądał się szczupłej, pełnej gracji młodej damie: delikatne rysy, łagodna twarz, zdawać by się mogło – kamea. Ubrana w suknię z kremowego jedwabiu, na szyi obroża z trzech sznurów pereł, ciemne włosy upięte wysoko, kilka loków swobodnie spadających przy skroniach. Była jak złoty sen, zjawiskowa, nierzeczywista i nieuchwytna jak tchnienie anioła. Wiktoriańska dziewczica otoczona blaskiem, który wyróżniał ją spośród ciżby gości. Nietknięta i nietykalna. Jemu wydała się wyzwaniem.

Susan nie miała pojęcia, że nieznajomy obserwuje ją z napięciem, z błyskiem w oczach. Myślała wyłącznie o tym, by zapobiec nieprzyjemnej scenie, która wisiała w powietrzu i lada chwila mogła nastąpić. Jeśli Preston miał z przybyłym porachunki, niechże rachuje się z nim kiedy indziej i gdzie indziej. Dała znak muzykom i po chwili rozległy się pierwsze takty, zrazu niepewne, ale z każdą chwilą śmielsze. Susan stanęła naprzeciwko gościa, wyciągnęła ku niemu dłoń.

– Witam. Jestem Susan Blackstone. Zatańczy pan ze mną?

Ujął podaną dłoń, ale nie wykonał żadnego ruchu poza tym, że nieznacznie pocierał kciukiem palce zjawiskowej istoty. Uniósł brwi. Jasnoniebieskie oczy z bliska wydawały się jeszcze bardziej zniewalające. Jasne tęczęwki na obrzeżach były ciemnogrnatowe. Susan na moment zapomniała, gdzie jest, jakby przeniosła się w inny świat. A wtedy tajemniczy gość objął ją, wyszli na środek sali i stali przez moment bez ruchu. Nikt inny nie tańczył. Susan rozejrzała się, posłała kilku osobom wyraźne, ale spokojne, polecenie i goście zaczęli posłusznie wychodzić na parkiet.

Czuła na plecach dłoń partnera, jego dotyk był delikatny, choć silny. Stali tak blisko, że dotykała piersiami jego torsu. Zrobiło się jej gorąco, żar przeniknął ciało. Tajemniczy gość tańczył doskonale, lekko, z gracją, ona też dobrze tańczyła, ale teraz miała kłopoty z dotrzymaniem mu kroku. Starła się tylko uważać, żeby nie deptać partnerowi po palcach.

Poczuła narastający ucisk w żołądku, dłoń zaczęła drżeć. On ścisnął jej palce, nachylił się lekko i szepnął do ucha:

– Proszę się nie bać. Nie zrobię pani nic złego.

Miał głęboki, miękki głos, przeczuwała, że tak właśnie będzie brzmiał. Znowu przeszedł ją dreszcz. Podniosła głowę, spojrzała mu w twarz: loczek musnął jego brodę i opadł na swoje miejsce. Jak zaczarowana patrzyła na wyraziste usta mężczyzny. Jak też muszą smakować te usta, zastanawiała się. Są delikatne? Twarde i nieustępliwe? Czy pocałunek odurzyłby ją, tak samo jak odurzał sam widok tego człowieka?

Jęknęła w duchu, odganiając od siebie myśl o pocałunkach, co ani na jotę nie zmieniało faktu, że jednak miała ochotę go pocałować.

Z najwyższym trudem oderwała wzrok od jego ust i spojrzała mu w oczy. I zaraz pożałowała. Ledwo mogła to znieść. Dlaczego reaguje jak smarkula?

Jest przecież dorosła, a zawsze, nawet jako młoda dziewczyna, była spokojna i zrównoważona, teraz jednak trzęsła się w środku od jednego jego spojrzenia.

Bo też to spojrzenie zdawało się palić: badawcze, aprobujące, pytające, pełne oczekiwania i... wszystkowiedzące. Tajemniczy gość należał do mężczyzn, którzy dobrze znają kobiety i ta wiedza czyniła ich tylko bardziej niebezpiecznymi. Usłyszała dzwonek alarmowy, każda kobieta zna dobrze ten ostrzegawczy sygnał wewnętrzny. Podniosła wysoko głowę, dumna i godna, patrzyła mu prosto w oczy, mierzyli się spojrzeniami, a potrafiła odpowiedzieć równie śmiałym jak jego.

– Cóż za dziwne zapewnienie – powiedziała wreszcie szczęśliwa, że głos jej nie zadrżał.

– Czyżby? – Zapytał jeszcze bardziej miękko, łagodnie. – Wobec tego nie wiesz zupełnie, o czym mówię.

– Nie. – Nie pytała, nie dociekała, choć on zdawał się na to czekać.

– Dowiesz się. – Przygarnął ją bliżej, ale nie na tyle blisko, by musiała się odsuwać, choć ich nogi się stykały, miała wrażenie, że wyczuwa każdy mięsień tych mocnych ud i zacisnęła lekko palce na jego plecach. Miała ochotę przesunąć dłoń wyżej, dotknąć karku, poczuć jego skórę pod palcami, sprawdzić, czy ten dotyk parzy. Zaszokowana własnymi reakcjami wbiła spojrzenie w jego ramię, starała się nie myśleć o dłoni spoczywającej na jej plecach. Delikatne dotknięcie, ale nagle odniosła wrażenie, że gdyby próbowała się uwolnić, odejść, nie pozwoliliby jej.

– Masz aksamitną skórę – mruknął poufale. Nieoczekiwanie nachylił się i pocałował ją w ramię. Na moment ogarnęło ją szaleństwo, jakieś obłąkane odczucie. Zadrżała i zamknęła oczy. Chryste, ten człowiek pocałował ją na oczach całej cizby gości, na samym środku parkietu. Nie wiedziała nawet, jak się nazywa, mimo to reagowała na niego tak silnie, nie potrafiła kontrolować

ani emocji, ani myśli, które zaczynały być coraz bardziej niebezpiecznym torem...

– Proszę przestać – powiedziała. Ty też przestań, dodała w myślach pod własnym adresem. Obudź się, otrząśnij. Jej głos zabrzmiał słabo, bez przekonania, nie było w nim mocy. Płonęła, stała w ogniu i rozkoszowała się własną zmysłowością.

– Dlaczego? – zapytał i przesunął usta wyżej, całował szyję.

– Ludzie patrzą – mruknęła bezsilnie, wspierając się na nim, jakby miała zaraz osunąć się na ziemię.

Przytrzymał ją, przygarnął, ale to tylko pogłębiło eksplozję wrażeń. Poczula się jeszcze słabsza. Wciągnęła powietrze. Przygarniał ją tak blisko, że nie mogła nie czuć, że jest podniecony. Podniosła wzrok: wpatrywał się w nią spod przymkniętych powiek, nie był ani trochę zakłopotany, nie próbował przeproszać, jakby chciał powiedzieć, że jest mężczyzną i reaguje jak mężczyzna. Susan, ku swojemu absolutnemu zaskoczeniu – odkrywała, że gdzieś bardzo głęboko ani oczekuje, ani potrzebuje przeprosin. Miała ochotę oprzeć mu głowę na ramieniu, czuć na sobie jego dłonie. Nie mogła tego uczynić. Po pierwsze, obserwowali ich ludzie, po drugie, miała świadomość, że jeden moment nieuwagi, oddania się własnym pragnieniom, a ten człowiek chwyci ją na ręce i uniesie precz, jak najprawdziwszy pirat unosi damę, która wzbudziła jego zainteresowanie. Cokolwiek czuła, był to w końcu kompletnie obcy człowiek.

– Nie wiem nawet, kim jesteś – szepnęła, zaciskając palce na jego ramieniu.

– Czy to coś zmieni, jeśli usłyszysz, jak się nazywam? – Dmuchnął na kosmyk na jej czole.

– Mogę ci jednak powiedzieć, że jesteśmy rodziną. Zadowolona?



Kpił sobie. Uśmiechał się szeroko, odsłaniając białe, lśniące zęby. Susan na moment wstrzymała oddech, w końcu odezwała się:

– Nie rozumiem – powiedziała, unosząc twarz.

– Weź kolejny głęboki oddech, choć nie ma większego znaczenia, czy zrozumiesz, czy nie – mruknął. – Ja też jestem Blackstone, chociaż rodzina mnie nie uznaje.

Susan wpatrywała się w niego zdumiona, oszołomiona.

– Nie znam cię. Kim jesteś?

Znowu szeroki, kpiący uśmiech odsłaniający garnitur lśniących zębów.

– Nie słyszałaś plotek? Określenie czarna owca zostało wymyślone chyba specjalnie dla mnie.

Ciągle wpatrywała się w niego, nic nie rozumiejąc. Gość obserwował ją uważnie, zwlekał.

– Nie znam żadnej czarnej owcy. Powiedz wreszcie, kim jesteś.

– Cord Blackstone – odpowiedział lekkim tonem. – Brat stryjeczny Prestona i Vance'a Blackstone'ów, jedyny syn Eliasa i Marjorie Blackstone'ów, urodzony trzeciego listopada, dokładnie dziewięć miesięcy po powrocie ojca z Europy, chociaż na to akurat nigdy nie udało mi się uzyskać potwierdzenia matki. A ty, skarbie? Nie możesz być z Blackstone'ów, znam wszystkich swoich krewnych. Którego z moich drogich kuzynów jesteś żoną?

– Vance'a – odpowiedziała i przez subtelną twarz przemknął cień bólu. – Vance nie żyje – poinformowała spokojnie, zebrawszy całą siłę woli, ale w oczach odmalował się smutek.

Cord uścisnął ją.

– Słyszałem. Bardzo mi przykro – rzekł po prostu. – Jaka szkoda. Vance był dobrym człowiekiem.

– To prawda. – Co więcej mogła powiedzieć? Ciągłe jeszcze nie pogodziła się z nagłą, bezsensowną śmiercią Vance'a. Śmierć przyszła niespodzianie, a taka śmierć uderza najbliższych zawsze z większą siłą, sieje większe spustoszenie w duszy. Od dnia wypadku męża Susan zamknęła się w sobie, stroniła od ludzi, może nie ostentacyjnie, ale jednak zauważalnie.

– Co się stało?

Zdziwiło ją to pytanie. Czyżby nie wiedział, jak zginął Vance?

– Byk go zaatakował. Rogiem uderzył w udo... Przebił arterię. Vance wykrwawił się, zanim zdążyliśmy zawieźć go do szpitala.

Umarł na jej rękach. Życie uchodziło z niego wraz z niepowstrzymanym upływem krwi. Tyle spokoju było w jego twarzy. Nie odrywał wzroku od Susan. Wiedział, że umiera i chciał, żeby obraz żony był tym ostatnim, jaki zabierze ze sobą w ostatnią drogę. Odchodził łagodnie uśmiechnięty, świetliste oczy zaczęła zasnuwać mgła, wreszcie spojrzenie zgasło na zawsze...

Zacisnęła palce na ramieniu Corda. Przygarnął ją blisko i ta bliskość działała kojąco, przyniosła ulgę w bólu. Podniosła głowę, spojrzała w niebieskie oczy i dojrzała w nich coś, co kazało się domyślać, że ten człowiek też ma bolesne wspomnienia, też wie, co to nagła śmierć. Może i on trzymał konającego w ramionach, patrzył bezradnie, jak odchodzi ktoś bliski. Rozumiał, przez co przeszła Susan i to zrozumienie zmniejszyło ciężar, który nosiła na barkach.

Susan przez lata nauczyła się radzić z codziennymi obowiązkami pomimo dojmującego bólu. Teraz odegnała od siebie straszliwe wspomnienie, rozejrzała się, wróciła na ziemię. Większość gości stała pod ścianami, wpatrywała się w tańczącą parę, szeptała między sobą. Pochwyciła spojrzenie pierwszego muzyka i dała mu dyskretny znak skinieniem głowy, by orkiestra nie robiła przerwy, tylko przeszła od razu do następnego tańca. Przywoływała



wzrokiem gości na parkiet i środek sali szybko się zappełnił, ludzie przestali szeptać, zaczęli normalnie rozmawiać. Nie było wśród nich nikogo, kto śmiałyby lub chciał ją obrazić, wiedziała o tym dobrze.

– Zręcznie rozegrane – zauważył z podziwem. – Uczą tego w szkołach dla dobrze urodzonych panien?

Susan uśmiechnęła się lekko, podniosła wzrok.

– Skąd wiesz, że chodziłam do szkoły dla dobrze urodzonych panien, jak to określiłeś?

– Bo... masz pewność siebie, którą się stamtąd wynosi. W ogóle jesteś skończoną doskonałością. – Jego wzrok powędrował ku krągłym piersiom. – Masz taką jedwabistą skórę – wybrnął mniej lub bardziej zręcznie, zniżając głos, nadając mu zmysłowe brzmienie.

Splonila się lekko, ale komplement sprawił jej przyjemność, jak sprawiłby każdej kobiecie. Miłe, że zauważył, jak gładka jest jej skóra... Był niebezpieczny, tak, ale kobiety pomimo to były skłonne podjąć dla niego ryzyko, nie zważając na zagrożenia.

– Mam rację? – dociekał.

Susan uśmiechnęła się lekko: taki maleńki, niemal niewidoczny uśmiech, a rozświetlił całą jej twarz. Cord przymknął powieki. Ktoś, kto go dobrze znał, natychmiast odczytałby sygnał, ale dla Susan był obcym człowiekiem. Nie miała pojęcia, że stąpa po cienkim lodzie.

– Owszem, byłam na pensji, ale krótko. Raptem cztery miesiące. W Adderley, w Wirginii. Nie warto wspominać. Ledwie zaczęłam naukę, mama miała wylew. Musiałam wracać do domu, żeby się nią opiekować.

– Nie wolno marnować pieniędzy na pozłacanie lilii – Cord wygłosił złotą sentencję, ale Susan nie dostrzegła, że brzmi zgoła banalnie. Znowu zrobiło się jej gorąco. Cord wpatrywał się w nią z nieskrywanym podziwem.

Jeszcze chwila, a gotów ukryć twarz między jej piersiami. Czemu nie? Proszę bardzo. Pozwoliłaby mu na to z największą rozkoszą. Niebezpieczny, tak? Mało. On był śmiertelnie niebezpieczny.

Powinna coś powiedzieć, uwolnić się od tego zauroczenia. Uciekła się do najprostszego pytania.

– Kiedy przyjechałeś?

– Dzisiaj po południu. – Uśmiechnął się prawie niezauważalnie, ot, lekkie drgnięcie warg. Wiedział doskonale, co się z nią dzieje, chyba go to bawiło.

Znowu zdmuchnął kosmyk z jej czoła. Odczuła to tchnienie tak silnie, jakby to była najintymniejsza pieszczota. Skup się, kobieto, nakazała sobie. Skoncentruj się na tym, co on mówi. Ba, trudno się skoncentrować, kiedy ktoś taki jak Cord dmucha człowiekowi w czoło. Ktoś, kto ma takie usta... Stanowczo zbyt silnie reagowała.

– Usłyszałem, że kuzyn Preston wydaje przyjęcie – ciągnął z charakterystycznym południowym zaśpiewem, który brzmiał w uszach Susan jak muzyka. – Pomyślałem, że zajrzę tu przez pamięć dawnych czasów i spróbuję popsuć balangę.

Balanga? Bardzo szczególne określenie. Susan uśmiechnęła się. Przyjęcie było całkiem wytworne, a on sam odziany, jakby wyszedł właśnie z kasyna w Monte Carlo, gdzie zresztą byłby bardziej na miejscu niż tutaj.

– To twój zwyczaj? Psuć przyjęcia? – zainteresowała się.

– Tylko wtedy, kiedy może to zirytować Prestona. – Zaśmiał się do własnych wspomnień. – Nigdy się ze sobą nie zgadzaliśmy. – Lekceważąco wzruszył ramionami, jakby chciał dać do zrozumienia, że kuzyn niewiele go obchodzi. – Z Vance'em natomiast zawsze miałem dobry kontakt. On nie zwracał uwagi na to, czy się pakuję w kłopoty i w jakie. Dla niego nasze nazwisko nie było świętością.

To prawda. Vance spełniał rozmaite obowiązki wynikające z faktu, że należy do klanu Blackstone'ów, ale Susan widziała, że robi to z odrobiną rozbawienia. Czasami myślała, że jej teściowa, Imogene, nigdy nie wybaczy Vance'owi, że ożenił się właśnie z nią, ale też nigdy nie padło na ten temat jedno słowo. Imogene była zbyt taktowna, zbyt dobrze wychowana, by głośno wypowiadać podobne pretensje. Blackstone'owie nie „uprawiali” rodzinnych kłótni, to nie było w stylu rodziny i wszyscy traktowali Susan z respektem, co czasami wprawiało ją w zakłopotanie.

Ciepło jej się zrobiło na sercu, kiedy usłyszała serdeczne słowa Corda pod adresem Vance'a. Musiał znać jej męża prawie tak dobrze jak ona, cenił go.

Cord objął ją mocno.

– Masz ciemne włosy, niebieskie oczy – mówił. – Jakbyś urodziła się Blackstone'ówną. Ale jesteś subtelna i delikatna, a to nie są cechy, które znalazłabyś w naszej rodzinie. Nie ma w tobie twardości, prawda?

Spojrzała na niego trochę zbита z tropu, zmarszczyła czoło.

– Twardości? Co przez to rozumiesz?

– Nie zrozumiesz, nawet gdybym ci powiedział – odparł enigmatycznie.

– Zostałaś wybrana na żonę Vance'a?

– Nie. – Susan uśmiechnęła się do własnych wspomnień. – On sam mnie wybrał.

Cord gwizdnął cicho.

– To musiał być prawdziwy wstrząs dla Imogene. – Cord wyszczerzył zęby. Najwyraźniej w nosie miał swoją ciotkę i przeżywane przez nią wstrząsy.

Owszem, był to wstrząs dla biednej Imogene, pomyślała Susan. Dobrze się czuła, rozmawiając z tym dziwnym, niepokojącym człowiekiem. Od dawna nie czuła się tak dobrze, prawdę mówiąc od śmierci Vance'a. Zapomniała już,

że można się uśmiechać, bawić. Nagle wszystko odmieniło się, jakby zaszła w niej nagła zmiana. Kiedy Vance umarł, była przekonana, że nigdy już nie otrząśnie się z żałoby po nim, że już zawsze jej udziałem będą tylko łzy, ból. Minęło pięć długich lat i oto, ku własnemu zaskoczeniu, zaczynała na nowo czuć smak życia. Dobrze było znaleźć się w objęciach Corda, słuchać jego melodyjnego głosu, widzieć w jego oczach coś na kształt admiracji, odgadywać, że jej pragnie.

Nie chciała analizować własnych reakcji. Przez tyle czasu czuła się martwa, teraz ożyła. Po co to roztrząsać, należy się cieszyć, to wszystko.

Owszem, mogła zatracić się w emocjach, które budził w niej Cord, ale nie potrafiła się przed nimi bronić. Chyba wyczuł instynktownie, że Susan gotowa jest ulec, gotowa jest igrać z ogniem. Nachylił się i delikatnie pocałował ją w ucho.

– Wyjdź ze mną na taras – szepnął.

Posunął się chyba za daleko, bo Susan przestała tańczyć, jakby się ocknęła, zaczęła znów myśleć trzeźwo.

– Panie Blackstone!

– Cord – poprawił ją ze śmiechem. – Już mówiliśmy sobie po imieniu, nie wracaj do oficjalnych form.

Nie wiedziała, co odpowiedzieć, najprawdopodobniej nie byłaby to zborna odpowiedź. Na szczęście nie musiała jej formułować, bo właśnie Preston zdecydował się interweniować. Obserwował tańczącą parę od pierwszej chwili, nie spuszczał oka ze swojego kuzyna. Susan, zajęta wyłącznie Cordem, nie zauważyła, że szwagier podchodzi. Położył dłoń na ramieniu Susan i posłał kuzynowi lodowate spojrzenie.

– Czy powiedział ci coś obraźliwego, Susan? Oto i problem. Jeśli powie tak, Preston zrobi

scenę, a tego chciała za wszelką cenę uniknąć. Z drugiej strony, nie mogła zaprzeczyć, bo byłoby to jawne kłamstwo. Jakiś przebłysk geniuszu pozwolił jej znaleźć wymijającą odpowiedź.

– Rozmawialiśmy o Vansie – powiedziała.

– Rozumiem. – Dla Prestona było oczywiste, że nawet pięć lat po śmierci męża bratowa może reagować gwałtownie na wspomnienie jego imienia. Przyjął jej wyjaśnienie za dobrą monetę i zwrócił się do kuzyna, który stał w swobodnej pozycji, z lekko znudzonym uśmiechem na twarzy.

– Moja matka czeka w bibliotece. Rozumiemy, że musiałeś mieć jakiś powód, żeby narzucać się nam ze swoją obecnością.

– Owszem – przytaknął Cord, niewiele sobie robiąc z obraźliwego określenia „narzucać się” i ostrzegawczego tonu Prestona. Uniósł tylko brew. – Prowadź. Wolę nie mieć cię za plecami.

Preston zeszywniał i Susan szybko położyła dłoń na ramieniu Corda, chcąc zapobiec awanturze, która wisiała w powietrzu.

– Chodźmy – poprosiła. – Nie każmy czekać pani Blackstone.

Preston, co oczywiste, zwrócił się teraz ku niej.

– Nie ma powodów, żebyś szła z nami, Susan. Równie dobrze możesz zostać tutaj, z gośćmi.

– Chcę, żeby poszła – zaproponował Cord, chyba tylko dlatego, żeby zirytować Prestona. – Należy do rodziny, prawda? Niech usłyszy wszystko z pierwszej ręki, zamiast zadowalać się odpowiednio spreparowaną wersją, którą moglibyście jej potem podsunąć.

Preston wahał się przez chwilę, ważył coś w myślach, w końcu odwrócił się gwałtownie i ruszył do biblioteki. Preston był prawdziwym Blackstone'em. Był gotów zdzielić Corda w szczękę, ale nie chciał robić scen. Nigdy by sobie na to nie pozwolił. Cord i Susan poszli za nim. Cord obejmował Susan w talii.

– Nie mogłem pozwolić, żebyś mi uciekła – powiedział z szerokim uśmiechem.

Susan była dojrzałą kobietą, a nie żadną dzierlatką. Od pięciu lat miała na swojej głowie najróżniejsze sprawy domowe i potrafiła świetnie sobie z nimi radzić. Miała dwadzieścia dziewięć lat, nie jest to wiek, kiedy kobieta płoni się jak pensjonarka. A jednak ten człowiek, ujmujący nicpoń, lekkoduch o wyzywających oczach, potrafił jednym spojrzeniem przyprawić ją o rumieniec. Nigdy nie czuła podobnego podniecenia. Serce waliło, kręciło się jej w głowie. Wiedziała, czym jest miłość, ale to nie była miłość. Kochała Vance'a, kochała go tak bardzo, że jego śmierć omal nie zdruzgotała jej na zawsze. Zatem to, co czuła teraz, nie miało nic wspólnego z miłością. Raczej był to fizyczny pociąg uderzający do głowy, przyprawiający o gorączkę, sprowadzający wszystko do seksu. Vance Blackstone był Miłością, Cord kojarzył się wyłącznie z pożądaniem.

Szła z nim korytarzem i czuła się tak, jakby ktoś podał jej narkotyk. Nie spodziewała się tak silnej reakcji ze swojej strony. Nie należała do kobiet, które szukają przygód. Vance często pokpiwał, że jest z epoki wiktoriańskiej, że powinna żyć w tamtych czasach, surowych, pruderyjnych.

Bo też sama została surowo wychowana, otoczona miłością, tak, ale uczona od dziecka zasad. Matka chciała uczynić z niej damę i uczyniła. Susan nigdy się nie buntowała. Bunt po prostu nie leżał w jej naturze: naprawdę była damą.

Tuż przed drzwiami biblioteki Cord szepnął:

– Jeśli nie wyjdiesz ze mną do ogrodu, zabiorę cię do siebie do domu i będziemy pieścić się jak para smarkaczy.

Posłała mu spojrzenie obrażonej godności, ale nie mogła już odpowiedzieć: weszli do biblioteki. Musiała przyznać, że Cord potrafił



wytrącić człowieka z równowagi i to w najmniej odpowiednim momencie. Znowu to zrobił i teraz czuła palący rumieniec na twarzy.

Imogene przyjrzała się jej uważnie, spojrzenie szarych oczu wyostrzyło się na moment, po czym spojrzała na Corda, znowu na zaczerwienioną twarz Susan... i szare oczy nabrały normalnego wyrazu: doskonale potrafiła się kontrolować.

– Dobrze się czujesz, Susan? – zapytała. – Wydajesz się trochę rozgorączkowana.

– Tańczyliśmy, zgrzałam się – znowu nie mówiła prawdy, choć wiedziała, że odpowiedź zostanie zaakceptowana. Musi się pilnować, inaczej Cord Blackstone gotów jest uczynić z niej kłamczuchę pierwszej wody, zanim wieczór dobiegnie końca.

Teraz podprowadził ją do niewielkiej kanapki i usiadł obok. Powiedzieć, że Imogene i Preston posłali mu nieprzychylnie spojrzenia, byłoby eufemizmem. Ale obydwójce mogli piorunować go wzrokiem, Cord najwyraźniej nic sobie z tego nie robił. Uśmiechnął się do starszej pani radośnie.

– Witaj, cioteczko – powitał ją, przeciągając zgłoski. – Jak się miewa rodzinna fortuna?

Niełatwo zbić go z tropu, pomyślała Susan. Imogene puściła mimo uszu pytanie, odchyliła się w fotelu.

– Dlaczego przyjechałeś?

– Dlaczego przyjechałem? To mój dom, zapomniałaś? Część gruntów należy do mnie. Kręciłem się tam i sam przez wiele lat. Chciałbym wreszcie zapuścić korzenie, a gdzie będzie mi lepiej niż w rodzinnym domu? Pomyślałem, że mógłbym zamieszkać w chacie nad Jubilee Creek.

– W tej budzie nad zatoką? – Preston prychnął ze wzgardą.

Cord wzruszył ramionami.

– Rzecz gustu. Wolę budy od mauzoleów. – Wyszczrzył zęby i potoczył wokół wzrokiem. Przytłaczające swoim dostojenstwem meble, obrazy na ścianach, bezcenne wazy. Choć nazywano ten pokój biblioteką, było tu niewiele książek, a te, które były, kupiono bodaj hurtem, dbając o to, by ich oprawy harmonizowały z kolorystyką, w której utrzymane było całe wnętrze, tak w każdym razie podejrzewała Susan.

Preston przyglądał się przez chwilę kuzynowi z nieskrywaną niechęcią i urazą.

– Ile będzie to nas kosztowało? – zapytał w końcu.

– Ile co was będzie kosztowało? – próbował dociec Cord.

– Pytam, ile będzie kosztował twój wyjazd.

– Nie masz tyle pieniędzy, kuzynie.

Imogene podniosła dłoń, powstrzymując syna przed porywczą odpowiedzią. Była znacznie bardziej zrównoważona, chłodna, zręczniejsza w negocjacjach.

– Bądź rozsądny – zwróciła się do Corda. – Jesteśmy gotowi wypłacić ci całkiem przyzwoitą sumę, jeśli tylko zgodzisz się wyjechać.

– Nie jestem zainteresowany. – Cord nie przestawał się uśmiechać jakimś takim leniwym uśmiechem.

– Człowiek, który... prowadzi taki tryb życia jak ty, z pewnością musi mieć długi wymagające spłacenia. Nasi przyjaciele, a wielu z nich ma wobec nas zobowiązania za różne przysługi, potrafią uprzykrzyć ci pobyt tutaj, możesz być tego pewien.

– Nie sędzę, cioteczko. – Cord, całkowicie zrelaksowany, wyciągnął długie nogi przed siebie. – Po pierwsze, co może cię zaskoczyć, nie potrzebuję

pieniędzy. Po drugie, ja też mam przyjaciół, na których mogę liczyć, i coś mi się wydaje, że wasi przy moich to prawdziwe anioły.

– Tego akurat jestem pewna – sarknęła Imogene. Susan uznała, że najwyższa pora się wtrącić.

Z natury spokojna, pokojowo nastawiona do świata, organicznie wręcz nie znosiła sporów i miała dość siły wewnętrznej, by umieć się im przeciwstawić.

Cała trójka zwróciła ku niej spojrzenia, gdy odezwała się łagodnym głosem:

– Spójrz tylko na Corda, Imogene, spójrz na jego ubranie. – Uniosła lekko dłoń. – On mówi prawdę. Niepotrzebne mu pieniądze. A kiedy mówi o swoich przyjaciółach, raczej nie ma na myśli opryszków.

W oczach Corda pojawiło się coś na kształt uznania, acz zaprawionego lekkim rozbawieniem, może kpina.

– Wreszcie ktoś z Blackstone'ów patrzy i wyciąga wnioski, no ale Susan nie urodziła się Blackstone'ówną, może dlatego jest bardziej przenikliwa od was. W każdym razie ma rację, chociaż zapewne trudno ci to przełknąć, cioteczko. Nie potrzebuję waszych pieniędzy, mam własne. Chcę zamieszkać w chacie, bo cenię sobie samotność i prostotę, a nie dlatego że nie stać mnie na nic lepszego. Moja rada, panujmy nad dzielącymi nas różnicami, ponieważ chcę zostać tutaj. Jeśli zamierzasz prać publicznie rodzinne brudy, bardzo proszę, Imogene, mnie to nie przeszkadza. Jeśli ktoś na tym ucierpi, to tylko ty.

Imogene westchnęła.

– Z tobą zawsze były problemy, Cord. Od dziecka. Mam zastrzeżenie nie tyle do ciebie samego, co do twojego postępowania. Utyłtałeś rodzinę w błocie. Tego, co wyczyniałeś, starczyłoby na cztery życiorysy. Trudno mi zdobyć się

na wybaczenie, tak jak trudno mi uwierzyć, że wreszcie zaczniesz zachowywać się w miarę przyzwoicie.

– Mam za sobą wiele doświadczeń – powiedział enigmatycznie. – Podróżowałem po Europie, potem siedziałem aż nazbyt długo w Ameryce Południowej. Taki bagaż sprawia, że człowiek zaczyna doceniać wreszcie własny dom.

– Doprawdy? Nie bardzo chce mi się wierzyć. Podejrzewam, że działasz jednak z niskich pobudek. Wybacz, ale twoja przeszłość nie bardzo pozwala mi myśleć inaczej. Zgoda, zawrzyjmy rozejm... Tymczasowy rozejm.

– Rozejm. – Cord puścił oko do ciotki i ku zdumieniu Susan, Imogene zaczerwieniła się.

A więc ten łotr działał tak na każdą kobietę! Byłby jednak głupcem ktoś, kto by wierzył w rozejmy Imogene. Niby ustępowała, ale stwarzała tylko pozory, to wszystko. Imogene nigdy się nie poddawała, zmieniała tylko taktykę. Jeśli nie mogła przekupić Corda ani go zastraszyć, spróbuje innych środków, chociaż Susan nie bardzo sobie wyobrażała, po jaką skuteczną broń mogłaby sięgnąć przeciwko takiemu człowiekowi.

Cord podniósł się, ujmując Susan pod łokieć i dając znak, by też wstała.

– Powinnaś chyba wracać do gości – zwrócił się do ciotki uprzejmym tonem. – Przyrzekam solennie, że nie wywołam żadnego skandalu, możesz odetchnąć i bawić się spokojnie. – Prowadząc Susan pod rękę, nachylił się i pocałował ciotkę w policzek. Imogene poczerwieniała jeszcze bardziej, ale nawet nie drgnęła. Cord wyprostował się z wesołym błyskiem w oku.

– Chodź, Susan – zakomenderował.

Chwileczkę. – Preston zagroził im drogę. Imogene mogła zawierać swoje rozejmy, ale on był nieustępliwy. – Zgodziliśmy się nie prowadzić

otwartej wojny, ale nie chcemy mieć z tobą nic wspólnego. Susan nigdzie nie pójdzie.

– Tak? To chyba zależy od niej. Susan? – Cord obrócił się i oparł dłoń na jej ramieniu.

Susan zawahała się. Chciała z nim iść, śmiać się z nim, chciała zobaczyć te diabelskie chochliki w jego oczach, znaleźć się znowu w jego ramionach, poczuć magię chwili. Nie mogła mu jednak ufać i po raz pierwszy w życiu nie była pewna, czy może zaufać sobie. Dlatego że tak bardzo pragnęła z nim iść, musiała odmówić. Powoli pokręciła głową.

– Nie – powiedziała z żalem. – Będzie lepiej, jeśli zostanę.

Cord zmrużył oczy. Już się nie śmiały, nie były wesołe, wypełniała je złość. Opuścił rękę.

– Może masz rację – powiedział chłodnym tonem i wyszedł.

W bibliotece zapadła głucha cisza. Nikt się nie poruszył. W końcu, po długiej chwili, Imogene westchnęła.

– Dzięki Bogu, że z nim nie poszłaś, moja droga. Jest uroczy, wiem, ale pod tą czarującą powłoką skrywa niechęć do całej rodziny. Może nawet wcale nie skrywa. Jest gotów zrobić wszystko, dosłownie wszystko, żeby nam zaszkodzić. Nie znasz Corda, ale lepiej go unikaj. Dla własnego dobra. Wygłosiwszy tę uroczą przestrożę, Imogene wzruszyła ramionami. – Cóż, będziemy musieli znosić jego obecność, dopóki się nie znudzi i nie odpłynie w świat szukać innych rozrywek. Co do jednego miał rację ten łobuz, powinnam wracać do gości. Wstała i wyszła, szeleszcząc szarymi jedwabiami. Nadal była piękną kobietą. Wyglądała młodo i nikt by nie powiedział, że może być matką Prestona. Imogene nie starzała się: trwała.

Preston uściśnął dłoń Susan. Znowu był spokojny, szarmancki. Nigdy wcześniej nie widziała, by stracił panowanie nad sobą, nawet jeśli się z kimś nie zgadzał, dopiero dzisiaj Cord potrafił wytrącić go z równowagi.

– Odetchnijmy chwilę, zanim wrócimy do gości. Napijesz się czegoś? – zaproponował.

– Nie, dziękuję. – Susan usiadła na powrót na kanapce, a Preston nalał sobie uczciwą porcję whisky, po czym usiadł obok niej, przez chwilę zachmużony wpatrywał się w swoją szklaneczkę. Nad czymś się zastanawiał, rozważał coś. Susan znała go dobrze, niemal zawsze potrafiła odgadnąć jego nastroje, intencje... Czekwała spokojnie. Bardzo zbliżyli się do siebie po śmierci Vance'a, lubiła szwagra, miała dla niego wiele serdecznych uczuć. Był podobny do jej męża, jak wszyscy Blackstone'owie ciemnowłose, niebieskooki. I ten ich charakterystyczny uśmiech... Jednak Prestonowi brakowało poczucia humoru brata, był natomiast znakomity w prowadzeniu interesów. Uparty. Podejmował decyzje długo, ale kiedy już podjął, potrafił być zdeterminowany.

– Jesteś piękną kobietą, Susan – oznajmił nieoczekiwanie.

Posłała mu zdumione spojrzenie. Wiedziała, że dzisiejszego wieczoru wyglądała dobrze. Zastanawiała się, czy może założyć jasnokremową suknię. Od śmierci Vance'a nosiła się raczej na ciemno, wykluczyła ze swojej garderoby jasne kolory, ale dzisiaj się przełamała, chociaż nie bez trudu. Dopiero musiała powiedzieć sobie, że przecież w średniowieczu kolorem żałoby była biel. Zaiste pokrętna logika. Stroiła się dla Vance'a. Założyła perły, które dostała od niego, sięgnęła po perfumy, które on lubił... A potem dojrzała podziw w jasnoniebieskich, magnetycznych oczach i przez jedną, szaloną chwilę miała wrażenie, że to dla niego, dla Corda, były te wszystkie starania. Co by się stało, gdyby wyszła z nim z biblioteki?



– Uważaj na niego – ciągnął Preston. – Chwila nieuwagi i Cord gotów byłby użyć cię przeciwko nam. A potem zostawi, cię jak byś była śmieciem, odejdzie, nie oglądając się za siebie. Trzymaj się od niego z daleka. Jest jak trucizna.

– Preston, nie jestem dzieckiem. Potrafię podejmować decyzje. Rozumiem, dlaczego go nie lubisz. Jest zupełnie inny od ciebie. Nie zrobił mi nic złego, nie widzę powodów, dla których miałabym go ignorować – oznajmiła spokojnie.

Preston uśmiechnął się smutno.

– Znam ten ton. Słyszałem go wiele razy w twoim głosie na zebraniach zarządu. Wiem, że jak się uprzesz, nie ustąpisz, dopóki nie dostaniesz do ręki rzeczowych argumentów. Nie znasz go, nie wiesz, jaki on jest. Jesteś damą, nigdy nie zetknęłaś się ze światem, w którym Cord obraca się z łatwością. Żyje jak skończony obwieś. Nie dlatego, że nie ma wyboru, skądże. Po prostu takie życie mu odpowiada. Swoją matkę doprowadzał do rozpaczy, nie chciała go widzieć w domu, wstydziła się za niego.

– Co właściwie robił, co było takie straszne? – zapytała niby od niechcienia, lekkim tonem. Nie chciała, by Preston widział, jak bardzo interesuje ją odpowiedź i jak bardzo Cord zakłócił spokój jej ducha.

– Burdy, alkohol, kobiety, hazard... Najgorszy jednak był skandal, który wybuchł, kiedy uwiódł żonę Granta Kellera.

Susan aż się zatchnęła. Grant Keller był wcieleniem godności, chodzącą godnością można powiedzieć. Jego żona również. Preston nie mógł ukryć uśmiechu, widząc reakcję bratowej.

– Mam na myśli poprzednią panią Keller. Była zupełnie inna niż obecna. Ona miała wtedy trzydzieści sześć lat, Cord dwadzieścia jeden. Uciekli razem z miasta.

– To było dawno temu – zauważyła Susan.

– Owszem. Minęło czternaście lat, ale ludzie ciągle pamiętają. Widziałem reakcję Granta, kiedy zobaczył Corda. Miał chęć mordy wypisaną na twarzy.

Susan była pewna, że cała sprawa jest bardziej złożona, ale nie chciała pytać, wgłębiać się w szczegóły. Przebrzmiały skandal sprzed, lat nie mógł tłumaczyć osobistej nienawiści Prestona do kuzyna. Miała już dość tej rozmowy, czuła się zmęczona, wyczerpana. Za dużo wrażeń jak na jeden wieczór. Podniecenie dawno się ulotniło. Podniosła się, wygładziła suknię.

– Odwiesz mnie do domu? Chciałabym odpocząć.

– Oczywiście – odparł natychmiast. Cały Preston. Przewidywalny. Solidny. Zawsze mogła liczyć na jego pomoc, troszczył się o nią. Czasami było to miłe, dawało poczucie bezpieczeństwa, ale bywało też męczące: ciągła opieka ograniczała ją, męczyła. Jak dzisiaj. Dusila się, chciała wreszcie zostać sama i odetchnąć swobodnie.

Z rezydencji Blackstone'ów do jej domu jechało się kwadrans. Kiedy Preston odjechał, usiadła na ganku, rozkoszując się ciszą i samotnością. Wsłuchiwała się w szelest liści poruszanych lekkim wietrzykiem, w melodię nocy. Przymknęła oczy i próbowała przywołać obraz twarzy Vance'a, często tak robiła. Ku jej przerażeniu ujrzała twarz Corda. Przeszedł ją dreszcz. Czuła jeszcze na skórze dotknięcie jego dłoni, jego gorące usta.

Dzięki Bogu, że nie wyszła z nim, tylko poprosiła Prestona, żeby odwiózł ją do domu. Tu była bezpieczna. Bezpieczeństwo... Słowo, które prawdopodobnie nie istniało w słowniku Corda.

## ROZDZIAŁ DRUGI

Blackstone'owie mieli bez liku znajomych i przyjaciół, od Nowego Orleanu po Mobile. Gulfport–Biloxi stanowiło centrum tego wielkiego kręgu, do którego wstęp dawały zamożność i dobre urodzenie. Ludzie są różni, mają różne zainteresowania, Susan przywykła, że z każdym rozmawia nieco inaczej, o czym innym. Tymczasem w całym, tak licznym i różnorodnym, towarzystwie dominował teraz jeden i tylko jeden temat: Cord Blackstone. Kobiety zasypywały ją pytaniami, dlaczego wrócił, jak długo zamierza zostać, czy jest żonaty, czy kiedykolwiek był żonaty i tak bez końca, te same pytania w różnych wariantach i odmianach. Na żadne nie potrafiła odpowiedzieć. Bo co mogła powiedzieć? Że przetańczyła z nim dwa tańce i odurzyła się jego uśmiechem?

Nie widziała go od tamtego wieczoru i nie chciała pytać o niego. Tak najlepiej, myślała. Fascynacja, nie pobudzana, umrze naturalną śmiercią. Na szczęście nie szukał jej. Nie próbował dzwonić. Co prawda skrycie, w głębi duszy, oczekiwała, że będzie chciał się z nią zobaczyć.

Łatwo powiedzieć, zapomnij, kiedy Cord Blackstone był na ustach wszystkich znajomych. Nawet Preston mówił niemal wyłącznie o kuzynie. Prestona zdaje się do szału doprowadzał sam fakt, że Cord ma czelność żyć i oddychać. To od Prestona Susan dowiedziała się, że Cord remontuje starą chatę nad Jubilee Creek: wymienia dach, buduje nowy ganek w miejsce zapadającego się starego, wstawia okna. Preston usiłował dociec, gdzie Cord pożyczył pieniądze na remont i musiał stwierdzić z żalem, że w grę nie wchodziły żadne pożyczki. Cord płacił za wszystko gotówką, założył też konto w największym banku w Biloxi, na które przelał całkiem pokaźną sumę. Preston i Imogene całymi godzinami potrafili się zastanawiać, skąd ten czort

miał pieniądze i dlaczego właściwie wrócił do Missisipi. Susan nie mogła zrozumieć, dlaczego tak trudno im przyjąć, że po prostu zateśknął za domem. To naturalne, że ludzie w jakimś punkcie swojego życia chcą znowu znaleźć się tam, gdzie dorastali. Wydawało się jej niemądre przypisywać jakieś straszne motywy każdemu posunięciu Corda. Obwiniała Blackstone'ów, śmieszyli ją, aż uświadomiła sobie, że sama robi dokładnie to samo. Przecież była niemal pewna, że gdyby tamtego wieczoru to on odwiózł ją do domu, na pewno zaciągnąłby ją do łóżka, nie zważając na protesty. O ile w ogóle by protestowała...

Jeśli... Trudno było pogodzić się z myślą, że być może w ogóle by nie protestowała. Co się z nią dzieje? Żyła sobie dotąd spokojnie. Owszem, odczuwała pustkę po śmierci Vance'a, ale wszystko układało się w miarę harmonijnie, dni płynęły jeden po drugim, ani lepsze, ani gorsze, w każdym razie bez wstrząsów. Raptem, nie wiedzieć skąd, pojawił się Cord i wszystko uległo zmianie, jej świat może nie wywrócił się do góry nogami, ale na pewno zachwiało. Miała ochotę uciec gdzieś, w najlepszym razie stłuc parę talerzy, popełnić jakieś głupstwo.

A wszystko z powodu Corda. Cord żył wedle zasad, które sam sobie ustanawiał, był ryzykantem, pędziwiatrem, cały czas balansował, jakby chodził po linie. Wiódł niebezpieczną egzystencję, ale była w niej intensywność, żywiołowość. W porównaniu z jego życiem, życie ludzi, którzy ją otaczali, wydawało się bezbarwne i jałowe. Ona sama sobie wydawała się teraz szarą myszą chroniącą się w bezpiecznej norce. Dotąd ceniła sobie to mysie poczucie bezpieczeństwa, teraz zaczynało ją irytować i uwierać. Wszystko uległo raptownemu przewartościowaniu, wczorajsze priorytety traciły wszelkie znaczenie wobec wolności, jaka była udziałem Corda.

Susan była cichym dzieckiem, nigdy nie sprawiała rodzicom żadnych kłopotów. Zrównowazona, spokojna, zawsze uprzejma, trochę staroświecka, wychowywana łagodną ręką, stała się prawdziwą damą, w każdym znaczeniu tego słowa.

Życie nie oszczędziło jej problemów i cierpienia. Bez żalu rzuciła szkołę, kiedy matkę dosięgnął wylew i trzeba było zaopiekować się chorą. Wkrótce przyszedł drugi wylew, tym razem śmiertelny i Susan musiała zająć się pogrążonym w żałobie ojcem. Minął rok, ojciec ożenił się po raz drugi i przeniósł z nową żoną na Florydę, by tam wieść spokojne życie emeryta. Susan została w Nowym Orleanie – zamieszkali tutaj, kiedy ojciec właśnie w Nowym Orleanie dostał swój kolejny, i ostatni, etat nauczycielski – i zaczęła układać sobie życie na nowo. Podjęła pracę sekretarki, spotykała się z różnymi mężczyznami, ale były to raczej niezobowiązujące randki, nic poważnego, dopóki nie pojawił się Vance. Nie była to miłość od pierwszego wejrzenia. Vance powoli zdobywał zaufanie Susan, umawiał się z nią coraz częściej, aż w końcu stał się najważniejszą osobą w jej życiu. Wtedy się oświadczył. Dostała piękny pęk róży z ukrytym w środku pierścieniem zaręczynowym.

Imogene była rozczarowana, że syn nie wybrał sobie kandydatki z socjety, panny z bogatej, starej rodziny, ale nawet niezbyt przychylna jej Imogene nie mogła znaleźć w Susan żadnych wad. Wszyscy wokół nazywali Susan skończoną damą. Została zaakceptowana w kręgu towarzyskim Blackstone'ów i trzy lata cieszyła się niezmaconym szczęściem. Vance był wspaniałym mężem, gotowym nosić żonę na rękach. Znaczyła dla niego więcej niż całe imperium rodzinne i rodzinne tradycje. Miał do niej absolutne zaufanie. Zapisał jej wszystko, co posiadał, łącznie z udziałami w różnych firmach Blackstone'ów. Dla Susan nie miało to żadnego znaczenia. Po śmierci Vance'a nic już nie miało znaczenia.

Czas płynął, a wiadomo, że czas leczy rany. Preston i Imogene z początku byli wściekli, że sama zamierza zarządzać swoimi udziałami, spodziewali się, że powierzy akcje Prestonowi i pozwoli, by dbał o jej interesy. W końcu pogodzili się z decyzją Susan, zresztą radziła sobie zupełnie nieźle. Nie cierpiała na przerost ambicji, nie podejmowała też nieodpowiedzialnych kroków. Stapała mocno po ziemi. Dopóki nie pojawił się Cord.

Powtarzała wciąż, że jest niemądra. Czemu zawraca sobie głowę facetem, który po tamtym pierwszym wieczorze nie okazał choćby cienia zainteresowania jej osobą? Wtedy, na przyjęciu, chciał po prostu zirytować Prestona, tańcząc z nią, to wszystko. Ale kiedy przypominała sobie jego spojrzenia, jego uśmiech, nabierała, pewności, że nie grał. Musiała zrobić na nim wrażenie, tego nie można udawać.

Ciągle miała przed oczami jego twarz. Ciemnowłosa, niebieskooki nie był jednak podobny ani do Prestona, ani do Vance'a, jakby jego inność, jego wyrazista osobowość odbijała się również w rysach.

Przestań o nim myśleć! Powtarzała sobie to tyle razy, powtarzała też pewnego wieczoru, przygotowując się do wyjścia na przyjęcie z Prestonem. Przeglądała się w lustrze, upewniała, czy suknia dobrze leży, gdy nagle przemknęło jej przez głowę, czy podobałaby się Cordowi. Poirytowana, co zdarzało się nader rzadko, gwałtownie odwróciła się od lustra. Musi o nim zapomnieć! Od dnia, kiedy go poznała, minęły trzy tygodnie. Trzy długie tygodnie, a on ani razu nie próbował się z nią skontaktować.

I bardzo dobrze. Kompletnie nie pasowali do siebie, żyli w innych światach. Ona mogła kojarzyć się z ciepłym wiosennym deszczem, on był jak burza z błyskawicami i piorunami. Nabiła sobie głowę pustymi rojeniami, za którymi nic się nie kryło.



Spojrzała na pochmurne niebo za oknem i sięgnęła po płaszcz. Pogoda nad Zatoką w marcu bywała kapryśna, chociaż generalnie tego roku nie można było narzekać. W każdym razie tego dnia wyjęła z szafy ciepły płaszcz, wybrała też suknię z długimi rękawami, przewidując, że wieczorem może się bardzo ochłodzić.

Preston zawsze był punktualny co do minuty. Zeszła na dół na chwilę przed jego przyjazdem, żeby zamienić kilka słów ze swoją gospodynią i kucharką, Emily Ferris.

– Jadę zaraz na przyjęcie, może ty też pojedziesz już do domu? – zaproponowała.

– Chętnie. – Emily spojrzała przez okno na wielki dąb, którego gałęzie smagał bezlitosny wiatr. – Dzisiaj taka pogoda, że tylko owinać się pledem i zdrzemnąć na kanapie przy kominku. – Wzięłaś płaszcz?

Susan zaśmiała się. Emily najwyraźniej nie zauważyła przewieszzonego przez ramię okrycia. Była jak kwoka, matkowanie było dla niej czymś absolutnie naturalnym: miała pięcioro dzieci. Najmłodsze wyfrunęło z gniazda rok wcześniej i Emily całą swoją opiekuńczość przelała na Susan. Miłe to było. Zawsze mogła liczyć na Emily, wesprzeć się na niej. To w jej ramionach wypłakiwała pierwszy ból po śmierci Vance'a.

– Zostawię ogrzewanie włączone, żebyś nie wracała do wyziębionego domu – obiecała. – Do kogo dzisiaj jedzicie?

– Do Gage'ów. William w przyszłym roku chce się ubiegać o stanowisko gubernatora i już teraz szuka zwolenników..

– Phi! – prychnęła Emily. – A co Gage wie o polityce? Nie mów mi, że Preston zamierza go popierać.

Susan uniosła brwi.

– Znasz Prestona. Wiesz, jaki jest ostrożny. Uważnie się przyjrzy wszystkim kandydatom, zanim dokona wyboru. – Znała to dobrze. Wszyscy liczący się politycy w stanie zabiegali o poparcie Blackstone'ów, zasypywali ich zaproszeniami. Susan starała się nie mieszać w te gry, niemniej Preston zawsze zabierał ją na przyjęcia łączące się tak czy inaczej ze sceną polityczną.

Dzwonek przy drzwiach odezwał się równocześnie z biciem zegara. Susan uśmiechnęła się i poszła otworzyć. Preston pomógł jej wdziać płaszcz, troskliwie poprawił kołnierz.

– Robi się naprawdę zimno – mruknął. – Oto masz wiosnę.

– Nie sarkaj – uspokoiła szwagra. – Dopiero marzec. Ostatnie kilka tygodni były naprawdę ładne, ale to musiało się skończyć.

W drodze złapał ich deszcz, ciężkie chmury zasnuły niebo i zrobiło się zupełnie ciemno, ale Preston był dobrym kierowcą, jeździł pewnie i trasę do domu Gage'ów przebyli w całkiem przyzwoitym czasie. W progu przywitała ich Caroline Gage.

– Susan, Preston. Tak się cieszę, że was widzę. Napijecie się przed kolacją? William obsługuje bar.

Chociaż Caroline starała się zachowywać swobodnie, Susan wyczuła w niej jakieś napięcie. Być może nie pochwałała decyzji męża, żeby wejść w świat polityki.

Preston został natychmiast wciągnięty w rozmowę przez Williama Gage'a, Susan tymczasem witała się z przyjaciółmi i znajomymi. Wszyscy ją lubili, z każdym zamieniła kilka słów. Zbliżała się pora siadania do stołu, ale Caroline niespokojnie popatrywała na drzwi, jakby czekała na specjalnego gościa.

Odezwał się dzwonek i biedna gospodyni pobladła. Zwykle była niewzruszona. Czyje przybycie mogło przyprawiać ją o taki niepokój?

W progu pojawili się Olivia i George Warrenowie. Caroline przyjaźniła się z nimi od lat. Za nimi weszła Cheryl Warren w małej czarnej, z masą popielato-blond włosów w starannym, efektownym nieładzie... W towarzystwie ironicznie uśmiechniętego Corda.

To dlatego Caroline była taka zdenerwowana. Wiedziała, że Cheryl przyprowdzi Corda i bała się jego spotkania z Prestonem.

Nie miała się czego obawiać. Powinna na tyle dobrze znać Prestona, by wiedzieć, że nie zrobi sceny, nawet jeśli nie ucieszy go widok kuzyna. Byle tylko Cord zachowywał się poprawnie, wieczór powinien minąć spokojnie. Ale Cord był nieprzewidywalny, zachowywał się zawsze tak, jak było mu wygodnie.

O dziwo, tego wieczoru grał rolę skończonego dżentelmena. Bawił rozmową Cheryl, poświęcał jej mnóstwo uwagi. Susan żołądek ścisnął się na ten widok, ale mówiła sobie, że nie powinna być zaskoczona, że widzi go z inną kobietą. Należał do tych, którzy zawsze potrafią zapewnić sobie damskie towarzystwo. Susan ku własnemu zdziwieniu czuła zazdrość, najzwyczajniej w świecie była zazdrosna, kiedy pośród ogólnego rozgwaru słyszała śmiech Cheryl, cichy szmer głosu Corda...

Caroline zrobiła miejsce do tańca w dużym salonie i po kolacji tam poprosiła całe towarzystwo. Ustawiła głośność stereo, tak by muzyka nie przeszkadzała tym, którzy woleli rozmawiać niż tańczyć. Susan zatańczyła dwa czy trzy razy, zamieniła kilka zdań to z jednymi, to z drugimi przyjaciółmi i marzyła o tym, żeby Preston jak najszybciej odwiózł ją do domu. Ale Preston wdał się w dyskusję o polityce, co oznaczało, że zapowiada się długi wieczór. Westchnęła i obojętnie obserwowała pary kołyszące się w takt cichej, spokojnej muzyki. Nagle poczuła na sobie wzrok Corda, ich spojrzenia się spotkały. Tańczył z Cheryl, ale nie zwracał na nią uwagi, wpatrywał się w

Susan, jakby chciał przewiercić ją wzrokiem, przeniknąć jej myśli. Zbladła i odwróciła głowę. Dlaczego to robi? Przecież swoim milczeniem przez ostatnie trzy tygodnie dał jasno do zrozumienia, że tamten wieczór na przyjęciu, zaraz po przyjeździe, nic dla niego nie znaczył. Dlaczego teraz wpatruje się w nią jak smok zamierzający spożyć dziewicę na przekąskę? Jak może tak na nią patrzeć, trzymając w ramionach Cheryl?

Susan odwróciła się plecami do tańczących i zaczęła rozmawiać ze znajomą o rejsach wycieczkowych na Karaiby. Popełniła taktyczny błąd, bo nie widziała zbliżającego się niebezpieczeństwa, dopiero kiedy poczuła mrowienie na karku, zorientowała się, że Cord musi stać tuż za nią. Zesztywniała, czekała... Objął ją w talii, usłyszała niski głos:

– Zatańcz ze mną.

Już to znam, pomyślała, ale dała się poprowadzić na środek salonu. Wiedziała, że igra z ogniem, że może się poparzyć i nie znajdowała w sobie dość sił, żeby się bronić. Bliskość Corda uderzała do głowy, działała jak narkotyk. Susan zamknęła oczy, w tej chwili nie czuła nic poza pożądaniem.

Nie próbowała zaczynać rozmowy, nie miała Cordowi nic do powiedzenia. Po prostu tańczyła, to wszystko. Czuła jego ciepły oddech na skroni. Uniosła powieki, spojrzała mu w oczy. Ten przenikliwy wzrok...

Przenikliwy i twardy, budzący lęk. Napięcie na twarzy...

– Próbowałem trzymać się od ciebie z daleka – mruknął.

– Z powodzeniem – skwitowała wyznanie, ale nie bardzo rozumiała, o co mu chodzi. To on był niebezpieczny, nie ona. Dlaczego miałby jej unikać? Ona powinna przed nim uciekać, skryć się w swojej mysiej norce.

– Nie powiedziałbym – stwierdził krótko, przygarnął ją do siebie i szepnął: – Chcę się z tobą kochać.

Jego słowa powinny ją przerazić, ale Susan zapomniała o lęku, o przezorności. Nie pamiętała już o niczym, liczył się tylko Cord. Ich wzajemne pożądanie. On i ona. Wszystko wokół zniknęło, nie wiedziała chyba nawet zbyt dobrze, gdzie się znajduje, nie wiedziała, co się z nią dzieje. Tańczyła z Cordem, czuła jego palący dotyk. Ponownie zamknęła oczy...

Zaklął cicho pod nosem.

– Wyglądasz, jak byśmy się już kochali. Doprowadzasz mnie do szaleństwa.

Pieścił ją słowami i każdym swoim ruchem, kiedy prowadził ją w tańcu. Jeśli on przeżywał męki, jak mówił, ona przeżywała nie mniejsze. Od śmierci Vance'a nie dotknął jej żaden mężczyzna, żaden nie pocałował nawet w policzek, a teraz czuła, że Cord zawładnął nią bez reszty.

– Przyszedłem tu z Cheryl i będę musiał odwieźć ją po przyjęciu, ale my musimy porozmawiać. – Pocałował Susan delikatnie w skroń. – Będiesz w domu jutro po południu?

Jak we mgle usiłowała sobie przypomnieć, czy ma jakieś plany na następny dzień. Nie miała chyba żadnych umówionych spotkań. Nieważne. Nawet gdyby miała jakieś wcześniejsze zobowiązania, była gotowa wszystko odwołać.

– Będę w domu, owszem – powiedziała nieswoim głosem, pozbawionym zwykłej siły.

– Mam jutro kilka spraw do załatwienia, nie potrafię w tej chwili powiedzieć, o której przyjdę, ale będę na pewno.

– Wiesz, gdzie mieszkam?

Cord uśmiechnął się.

– Oczywiście, że wiem. Dowiedziałem się już następnego dnia po naszym pierwszym spotkaniu.

Piosenka skończyła się i Susan chciała wrócić na swoje miejsce, wyrwać się z jego objęć, ale Cord ją przytrzymał, uśmiechnął się szeroko, błyskając zębami.

– Nie puszczę cię tak łatwo. Musisz poświęcić mi jeszcze kilka minut.

Zaczerwieniła się lekko.

– Nie powinniśmy już tańczyć, przedłużać... tej sytuacji – wykrztusiła niezdarnie.

– Zgoda, nie będziemy tańczyć. Staniemy gdzieś w kącie. W tej chwili nie byłbym w stanie usiąść.

Zaczerwieniła się jeszcze bardziej, Cord parsknął śmiechem, widząc jej zmieszanie i poprowadził w róg salonu. Chyba źle zinterpretował sobie ten głęboki rumieniec, Susan nie była zakłopotana, była podniecona, podekscytowana. Nie szokowało jej wcale, że Cord ma erekcję, przeciwnie, napełniało ją to pierwotną dumą.

Stanął tak, że zasłaniał jej widok na pokój. Wpatrywał się uważnie w jej twarz, jakby próbował odczytać myśli i uczucia. Susan, mimo że podekscytowana i zaczerwieniona, wydawała się absolutnie spokojna. Dziwne połączenie, coś, czego nie mógł zrozumieć.

– Przyjechałaś z Prestonem? – zapytał.

– Tak. – Chciała nagle wyjaśnić, dlaczego przyjechała z Prestonem, zarzucić go potokiem zbędnych słów. Powstrzymała się szczęśliwie i nic nie powiedziała, pozostając przy krótkim przytaknięciu. Preston był jej szwagrem, lubiła go, przecież nie będzie przepraszała, że pojawiła się na przyjęciu w jego towarzystwie, to byłby czysty absurd.

Cord nie przestawał się w nią wpatrywać tym swoim magnetycznym spojrzeniem, jakby chciał dociec nie wiadomo jakich tajemnic, podczas gdy nie miała żadnych tajemnic.



– Czy mieszam się w twoje prywatne sprawy? – zapytał, zniżając głos do szeptu. – Łączy cię coś z Prestonem?

– Nie. – Znowu krótka odpowiedź bez zbędnych wyjaśnień i tłumaczeń.

– To dobrze. Chciałem po prostu wiedzieć, czy mam konkurencję. Nie powstrzymałoby mnie to, ale dobrze mieć świadomość, z czym trzeba się mierzyć.

Nie, nie miał żadnej konkurencji w żadnym znaczeniu tego słowa. Był jak lew górski, kuguar między owcami. Na moment powrócił lęk przed tym człowiekiem, ale Susan doskonale zdawała sobie sprawę, że nie powie nic, żeby pozbyć się Corda, zniechęcić go do siebie, uciąć jego awanse, mówiąc staroświeckim językiem. Mówiła sobie, że powinna uciekać, chronić się przed nim, ale zdroworozsądkowe argumenty nie odnosiły żadnego skutku.

Cord zmarszczył czoło, jakby w końcu wyczytał coś w twarzy Susan, coś, czego się nie spodziewał. Nie mógł się jej lękać, powtarzała sobie. Miał zbyt wiele kobiet, znał dobrze kobiety, nie stanowiły dla niego tajemnicy. Może dziwił się, że czuje do niej pociąg, nie była w jego typie. Może zastanawiał się, czy przypadkiem nie zwariował. Może zadawał sobie pytanie, dlaczego się nią interesuje? Mars zniknął z czoła, Cord uśmiechnął się i przesunął palcem po jej policzku.

– Jutro, skarbie.

– Tak.

Susan tyleż lękała się spotkania, co czekała na nie. Reszta wieczoru minęła z pozoru normalnie, Susan miała tyle samodyscypliny, by zachować spokój. W drodze powrotnej prowadziła lekką rozmowę z Prestonem, przygotowała się do snu jak co dzień. Dopiero kiedy leżała już w łóżku, myśli zaczęły wirować, przed oczami pojawiała się twarz Corda, te jego niezwykle, magnetytowe oczy, czarna bródka...

Zdawał się mistrzem czarnej magii, przewrotnym czarnoksiężnikiem. Jak mogła być taka niemądra, nierozsądna, by ulec jego czarowi? Rzucił na nią urok, wciągał w mroczny otmęt. Tonęła bez nadziei i bez ratunku. Miała wrażenie, że straciła całkowicie kontrolę nad swoimi odczuciami, nad swoim życiem. Była zabawką w rękach Corda, intrygującą i zajmującą przez czas jakiś, dopóki mu się nie znudzi i dopóki nie znajdzie sobie nowej rozrywki. I ona na to pozwala? Dlaczego? Przecież bogactwo prawdziwej miłości poznała dzięki Vance'owi, a teraz godzi się na przygodę z szaleńcem?

Rozum mówił jej – nie. Rozum, serce, trzewia, wszystko buntowało się przeciwko Cordowi. Chyba rzeczywiście straciła kontrolę nad własnym życiem, bo co chwilę zmieniała zdanie, jakby znalazła się po latach spokoju na emocjonalnej huśtawce. Bała się, to znowu zapominała o lęku, sama nie wiedziała, co się z nią tak naprawdę dzieje. Poznawała siłę pożądania, wobec której pozostawała bezradna, bezwolna. Długo nie mogła usnąć, w końcu, po wielu godzinach odzyskała chyba trzeźwość umysłu: powiedziała sobie, że nigdy nie pozwoli sobie na banalną przygodę, choćby Cord był nie wiedzieć jak atrakcyjnym facetem. Jeśli chce się z nią przyjaźnić, chętnie będzie się z nim spotykała, ale myśl o seksie bez miłości napawała ją wstrętem. Kiedy kochała się z Vance'em, wkładała w to całą duszę, było to coś więcej, znacznie więcej niż zwykły akt fizyczny.

Cord oznajmił wprost, że chce się z nią kochać. Miała wrażenie, że ta otwartość nie była kwestią odwagi, wynikała raczej z faktu nieliczenia się z innymi, było mu wszystko jedno, co ktoś o nim pomyśli, lekceważył cudze uczucia i opinie. Żył na marginesie, nie zależało mu na reputacji.

Gdyby zakazany owoc nie był taki nęcący! I ciągle obraz Corda przed oczami! Już sama rozmowa z nim zdawała się igraniem z ogniem. Chciała czy nie, musiała przyznać, że Cord zawładnął jej wyobraźnią, ale łączyło się to

wyłącznie z fizyczną fascynacją, nie odnajdywała w tym swoim zainteresowaniu niczego więcej. Zło ma w sobie siłę przyciągania, zawsze intryguje.

Intrygowało i ją. Ciekawość budziło to, co mroczne, może dlatego, że jej świat był zupełnie inny: jasny, uporządkowany, dobry. Czowała się w tym swoim świecie szczęśliwa. Strefa cienia, w której żył Cord, acz intrygująca, to nie dla niej.

Zasnęła z tą myślą i obudziła się spokojna, wypoczęta. Miała tę wewnętrzną pewność siebie, która pozwalała jej przewycięzać własne słabości i drobne niedyspozycje. Była może trochę blada, ale to wszystko. Ubrała się, wsiadła do starego audi i pojechała do Blackstone House. Jak w każdą niedzielę wybierała się z Prestonem i Imogene do kościoła. Preston nie wspomniał ani słowem o obecności Corda na przyjęciu, zbyt był pochłonięty relacjonowaniem matce planów politycznych Williama Gage'a. Susan prawie się nie odzywała, odpowiadała jedynie na pytania, kiedy teściowa lub szwagier zwracali się wprost do niej. Po nabożeństwie wróciła na lunch do Blackstone House, ale cały czas była zdystansowana, milcząca. Imogene i Preston przywykli do zdarzających się jej stanów milkliwości, jak przywykli do jej łagodnego uśmiechu, nie próbowali wciągać jej na siłę w rozmowę. Kiedy miała zmartwienie, nie skarżyła się, nie wypłakiwała na niczym ramieniu, do tego też przywykli, nauczyli się akceptować ją taką, jaka była i nie zadawali pytań.

Ledwie skończyli lunch i zdążyli przenieść się do salonu, pojawiła się gospodyni, pani Robbins.

– Ktoś do pani – zwróciła się do Imogene i wpuściła Corda. Pracowała w Blackstone House od pięciu lat, ale najwyraźniej nie słyszała plotek na temat rodzinnego wyrzutka, bo zaanonsowała go z absolutnie obojętną miną. Cord

zmarszczył czoło na widok Susan, po czym podszedł do ciotki, pocałował ją w policzek i Imogene znowu pokraśniała, jak przy pierwszym spotkaniu.

– Witaj, Cord – powiedziała swoim zwykłym, opanowanym tonem. – Gdybyś przyszedł trochę wcześniej, zjadłbyś z nami lunch. Napijesz się czegoś?

– Chętnie. Szklaneczkę whisky, jeśli można. – Żelazne zasady południowców. Przez twarz Corda przemknął ledwie uchwytny ironiczny grymas. Imogene nie znosiła kuzyna, ale grzeczność kazała wspomnieć o jedzeniu, zaproponować drinka. Cord kpił sobie z tego i Susan bez trudu odczytywała jego myśli, zaskoczona, że tak łatwo mogła go rozszyfrować. Przynajmniej w tym przypadku.

Rozsiadł się w wielkim skórzanym fotelu, przyjął szklaneczkę, którą podała mu ciotka i zaczął powoli sączyć whisky.

W salonie zaległa głucha cisza, słyhać było jedynie tykanie staroświeckiego zegara stojącego na gzymsie nad kominkiem. Jeden Cord w tym towarzystwie zdawał się rozluźniony. Preston poczerwieniał, Imogene nerwowo wygładzała spódnice. Dopiero po chwili zorientowała się, co robi i złożyła dłonie na podołku. Susan siedziała spokojnie, ale serce waliło jej jak oszalałe. Jak to możliwe, że sama jego obecność tak na nią działała? To chore!

Cord lekceważył najwyraźniej wszystko, łącznie z pogodą. Nie zważając na marcowe chłody, miał na sobie tylko cieniutką koszulę z błękitnego jedwabiu do czarnych, zaprasowanych w idealny kant spodni. Susan chłoneła chciwie każdy szczegół jego wyglądu. Dopiero dzisiaj dostrzegła złotą obrączkę na małym palcu prawej dłoni. Ciekawe, myślała, jaka kobieta mogła być dla niego tak ważna, że nosi jej obrączkę?

– Masz jakieś powody, żeby nas nachodzić? – zapytał Preston poirytowanym głosem. Musiał być naprawdę wyprowadzony z równowagi.

Cord uniósł lekko brew.

– A ty masz powody, żeby się niepokoić?

Preston chyba nie zauważył, że piłeczka została odbita, Susan owszem, zauważyła. Uniosła głowę. Nieznaczny, ledwo zauważalny ruch... Ale Preston i Imogene wiedzieli, co to oznacza: Susan dawała sygnał, że sytuacja jej się nie podoba. Szwagier posłał jej przepaszające spojrzenie, otworzył usta, już chciał coś powiedzieć, usprawiedliwić się, ale Cord go ubiegł:

– Mam powody. Słusznie się niepokoisz, bo nie spodoba ci się to, co usłyszysz. Miło, że jesteś domyślny. Nie chciałbym mieć kuzyna idioty.

Niepotrzebnie prowokuje Prestona, pomyślała Susan, ale nie odezwała się.

Znowu zaległa cisza, Preston i Imogene jakby usztywnili się, znieruchomieli. Czekali. Zdawali się wiedzieć, z czym Cord przychodzi, a on, jak zwykle, bawił się doskonale. Przedłużał milczenie, atmosfera w salonie robiła się coraz bardziej gęsta, napięta, nie do zniesienia.

– Wiem, co myślicie – zaczął beztróskim tonem. – Uważacie, że objąłem się przez te wszystkie lata i włączyłem bez celu po świecie, ja tymczasem uczciwie pracowałem, gdy tylko opuściłem Missisipi. Nadal pracuję jako konsultant, mediator w firmie naftowej. – Patrzył z rozbawieniem na zdumione twarze ciotki i brata stryjecznego. Na Susan nawet nie spojrzął. – Prowadzę w jej imieniu negocjacje, podpowiadam rozwiązania. Mam swoje metody, mam kontakty. Jestem naprawdę dobry w tym, co robię, bo nie przyjmuję odpowiedzi odmownych.

Imogene pierwsza doszła do siebie.

– Bardzo miło, że sprawdzasz się w swojej pracy, ale czemu nam to mówisz?

– Chciałem po prostu, żebyście wiedzieli, kim jestem. Mogę być czarną owcą w rodzinie, ale mam swoje dobre strony, spójrzcie na to tak, jeśli chcecie. Ale przejdźmy do interesów.

– Nie mamy żadnych wspólnych interesów– sarknął Preston i Cord posłał mu zniecierpliwione spojrzenie.

– Blackstone'owie mają ziemię w Alabamie, Luizjanie i na południu stanu Missisipi. Część gruntów należy do mnie, więc wiem. Niestety, akurat te tereny, o które mi chodzi, nie należą do mnie, dlatego tu jestem. W ostatnich latach kilka kompanii naftowych zwracało się do ciebie z prośbą o pozwolenie na odwierty. Wiadomo, że na waszych gruntach są złoża ropy, znacznie większe niż początkowo oceniano. Nie chciałeś podejmować rozmów na ten temat. Chciałbym uzyskać dla mojej firmy dzierżawę gruntów roponośnych, myślę o tak zwanych Skalkach.

– Nie – odpowiedział Preston bez wahania. – Omawialiśmy wielokrotnie tę sprawę w rodzinie i nie chcemy żadnych odwiertów na ziemiach Blackstone'ów.

Susan dobrze знаła Skalki, lubiła panujący tam spokój, idylliczną ciszę, zapach sosen.

– Dlaczego nie? Bo nowy pieniądz śmierdzi szlachetnie urodzonym południowcom ze starej rodziny?

– Bzdura – obruszyła się Imogene. – Po prostu doszliśmy do wniosku, że szanse znalezienia ropy są zbyt znikome, żeby warto było niszczyć piękno naszych Skalek. Prowadzi do nich tylko jedna leśna droga, przejezdna dla samochodów terenowych. Wiesz, co znaczą odwierty. Trzeba będzie wycinać drzewa, wylewać asfaltowe dojazdy... Skalki zostałyby całkowicie zdewastowane. Widziałam już takie miejsca odwiertów i wiem, jak to wygląda.



– W ostatnich latach wiele się zmieniło. Znacznie bardziej zwraca się uwagę na środowisko, technologie nie są tak agresywne jak kiedyś. – Cord upił łyk whisky. – A złoża ropy na Skalkach są znacznie większe, niż początkowo sądzono. Preston zaśmiał się.

– Dziękujemy za informację. Zastanowimy się. Może pozwolimy jednak na odwierty na Skalkach, ale na pewno nie twojej firmie.

– Myślę, że jednak mojej firmie, drogi kuzynie. W przeciwnym razie możesz stanąć przed sądem. – W głosie Corda zabrzmiała satysfakcja.

Susan nie wiedziała, o czym Cord mówi, ale było jasne, że wygrał potyczkę z Prestonem, postawił go pod ścianą, zdawał się mieć wszystkie asy w rękawie. Potrafił być bezlitosny. Susan przeszedł zimny dreszcz.

Preston pobladł. Cord musiał mieć dobre uzasadnienie swoich słów, nie straszylby kuzyna na próżno. Imogene też pobladła, siedziała nieruchomo jak lalka, zatem i ona wiedziała, o co chodzi.

– O czym ty mówisz? – wyrzucił Preston ochryplym głosem.

– O mojej części majątku. Ja też jestem Blackstone'em, zapomniałeś? Mam udziały w waszych firmach, ale jakoś dotąd nie dostałem grosza z zysków. Na moje konto nic nie wpływało i nie wpływa. Nie musiałem zbyt długo szukać, z łatwością dotarłem do dokumentów, na których widnieje mój podpis, oczywiście sfalszowany. – Cord upił kolejny łyk, powoli, jakby od niechcenia zaciskał pętlę na szyi nieszczęsnego Prestona. – Kradzież i fałszowanie podpisów kwalifikują się chyba jako przestępstwa. Mówimy o pokaźnych sumach. Uznaliście, że nigdy nie wrócę, więc przywłaszczaliście sobie spokojnie moje pieniądze. Niezbyt godne postępowanie, prawda?

Imogene wyglądała tak, jakby za chwilę miała zemdleć. Preston skamieniał. Cord wyglądał na bardzo zadowolonego z osiągniętego efektu.

– Teraz porozmawiajmy o dzierżawie.

Susan wstała powoli i cała trójka zwróciła na nią spojrzenia. Czuła się odseparowana od reszty, oddzielna, jakby była zamknięta w miękkim kokonie. Nie była zaszokowana, nie była nawet zdziwiona, że Preston i Imogene zagarniali dla siebie zyski Corda. Było to głupie, bezprawne, ale w ich pojęciu, co należało do jednego Blackstone'a – należało do całej rodziny. Feudalne przesady, ale tacy właśnie oboje byli. Kiedy Vance umarł i okazało się, że zapisał wszystko żonie, Imogene oczekiwała, że Susan przekaze jednak majątek do rodzinnej puli. Była wręcz natarczywa w swoich roszczeniach.

Cord popełnił błąd, myśląc podobnie. Zakładał, że to Preston i Imogene zarządzają spuścizną po Vansie i tu okazał się prawdziwym Blackstone'em, z całą ich arogancją.

– Zwracasz się do niewłaściwych osób – poinformowała Corda obojętnym tonem, jakby atmosfera wrogości panująca w salonie nie robiła na niej żadnego wrażenia. – Preston i Imogene nie mogą dać ci dzierzawy. Skalki należą do mnie.

## ROZDZIAŁ TRZECI

Nie pamiętała, jak wróciła do domu. Weszła do salonu, nie zdejmując płaszcza. Nikt jej nie witał, z kuchni nie szły smakowite zapachy. Emily niedziele miała wolne. Zwykle zostawiała coś w lodówce do odgrzania, ale Susan nawet nie sprawdziła, nie sądziła, że będzie mogła tego dnia coś jeszcze przełknąć.

Przebrała się w domowe ubranie i zaraz je zrzuciła. Powinna koniecznie się wykapać. Kąpiel ją rozgrzeje. Od rana było jej zimno i nie miało to chyba nic wspólnego z pogodą. Chłód zdawał się iść od środka, gdzieś z głębi ciała. Zanurzyła się w ciepłej, pachnącej ziołami wodzie i już po chwili zaczęła odczuwać zbawienne działanie kąpeli: stres powoli mijał.

Skąd brało się to odrętwienie, przenikający całe ciało chłód? Preston ostrzegał ją, że Cord potrafi być bezwzględny, powinna wiedzieć, czego się spodziewać, ale nie chciała wierzyć Prestonowi. Nie chodziło nawet o to, co Cord zrobił, ale o sposób. Miał prawo ukarać kuzynów za to, że zagarniali jego zyski z udziałów, miał prawo grozić im konsekwencjami prawnymi, żeby uzyskać dzierżawę, do tego wszystkiego miał prawo, ale nie musiał bawić się nimi, straszyć, przyprawiać o wstrząs, zadał im tylko niepotrzebny ból, rozkoszował się ich reakcją, robił z nich swoje ofiary.

Woda wystygła i Susan wyszła z wanny, wysuszyła się i ubrała. Założyła wygodne brązowe spodnie i luźną białą koszulę. Sprawdziła termostat. Był nastawiony na całkiem przyzwoitą temperaturę, ale jej ciągle było zimno. Rozpaliła ogień w kominku i poszła do kuchni zaparzyć kawę. Wróciła do salonu i długo siedziała bez ruchu, wpatrując się w płomień. Nic nie działało tak uspokajająco, jak ogień na kominku w pochmurny, chłodny dzień. Podeszła do półki z książkami, chciała czymś zająć myśli, ale zanim wybrała tytuł,

odezwał się dzwonek przy drzwiach, zaraz potem rozległo się pukanie, mało tego, niecierpliwy gość zaczął szarpać klamkę.

Wiedziała oczywiście, kto się tak dobija, ale nie spieszyła się. Wyszła spokojnym krokiem do holu, otworzyła.

Stał oparty o framugę, zły, poirytowany.

– Nie chciałem cię w to mieszać – warknął.

Susan cofnęła się, zaprosiła go gestem do środka. W końcu jednak uczynił pewną koncesję na rzecz pogody, bo miał na sobie lekką kurtkę, którą teraz zdjął. Susan powiesiła ją w schowku na okrycia. Była spokojna, jakby jego dzisiejsze okrucieństwo wyzwoliło ją spod uroku tego mężczyzny. Serce biło równo, oddychała miarowo – żadnych niepotrzebnych sensacji.

– Zaparzyłam właśnie kawę. Napijesz się? Cord zacisnął na moment usta.

– Może zaproponujesz mi whisky? Upij mnie, łatwiej sobie ze mną poradzisz.

Czyżby uznał, że dlatego Imogene zaproponowała mu drinka? Już chciała o to zapytać, ale zamknęła usta. Być może miał rację. Imogene mogła zaproponować mu kawę, po lunchu akurat wszyscy pili kawę. Alkoholu w domu w zasadzie się nie pijało.

Susan nie wdawała się dłużej w spekulacje i udała, że traktuje pytanie Corda dosłownie.

– Nie mam whisky w domu. Ja sama nie lubię i nie piję whisky. Jeśli masz ochotę na alkohol, mogę zaproponować ci wino. A upić cię chyba byłoby trudno. Nawet gdyby, to nie sędzę, żebyś stał się po alkoholu bardziej spolegliwy, raczej przeciwnie.

– Masz rację, jestem okropny, kiedy wypiję. Niech będzie kawa – stwierdził krótko i poszedł za Susan do kuchni.

Nie przyglądała mu się, ale wiedziała, że rozgląda się po jej domu, przytulnym i wygodnym, tak różnym od zimnych, martwych jak dekoracje wewnątrz Blackstone House. W domu Susan było mnóstwo światła, mnóstwo roślin, pokoje przestronne, drewniane, lśniące podłogi, wszystko to tworzyło ciepłą, miłą atmosferę.

Nalała świeżej gorącej kawy do kamionkowych kubków.

– Mleko, cukier?

Cord pokręcił głową i sięgnął po kawę.

– Rozpaliłam na kominku w salonie, przejdźmy tam. Wróciłam do domu zmarznięta, muszę się rozgrzać. – Susan poprowadziła gościa do salonu.

Usadowiła się wygodnie na kanapie, podwinęła nogi, a Cord stanął przy kominku, oparł się o gzyms i popijał kawę. Oglądał pokój, przesunął wzrokiem po półkach z książkami, spojrzął na tamborek z naciągniętym haftem, na telewizor, sprzęt stereo. Nie odzywał się. Susan miała wrażenie, że posługuje się milczeniem jako bronią: czeka, aż druga strona wykona ruch. Susan specjalnie to nie przeszkadzało, czuła się bezpieczna we własnym domu. Sączyła powoli kawę, patrzyła na płomienie w kominku. Czekwała spokojnie.

Cord odstawił kubek i Susan podniosła wzrok.

– Dolać ci kawy?

– Nie.

Krótkie „nie” bez „dziękuję”, czego wymagałaby grzeczność. Wyczuła, że zdecydował się przerwać milczenie. I ona odstawiła swój kubek, szykując się do rozmowy.

– Domyślam się, że chcesz mówić o dzierżawie Skalek – zaczęła.

W odpowiedzi usłyszała jedno słowo, tak dobitne, że czerwona ze zdenerwowania zerwała się z kanapy. Była gotowa pokazać mu drzwi! Cord

chwycił ją za rękę, błyskawicznym ruchem przygarnął do siebie, objął wpół i uniósł jej głowę, zmuszając, żeby spojrzała mu w oczy.

Nie bała się go, a jednak podniecenie, jakie ją ogarnęło, miało w sobie coś z lęku. Udawany spokój przysł w jednej chwili, serce biło w zdwojonym tempie: zareagowała błyskawicznie na jego dotknięcie. Wiedziała, że nie zrobi jej krzywdy. Niepokoiło ją własne zachowanie, nie jego, pociąg, który czuła i nad którym nie potrafiła zapanować.

– Przestań – rzuciła ostro, kiedy się nachylił. Odwróciła głowę i poczuła usta Corda na policzku. I bardzo dobrze, pomyślała z satysfakcją.

Trzymał ją mocno za brodę, twarz zwrócił na powrót ku sobie i zaczął szczypać delikatnie wargami ucho, potem poczuła jego usta na szyi...

– Cord, nie – usiłowała protestować, próbowała bezskutecznie odepchnąć go od siebie. Nic nie wskórała, czuła tylko siłę jego mięśni, wobec której była bezradna.

– Susan, skarbie, nie mów mi nie – szepnął, nie przestając pieścić jej szyi. Po chwili podniósł nieznacznie głowę. – Pocałuj mnie – zażądał zdławionym głosem.

Drżała w jego ramionach, pragnęła jego bliskości i była przerażona sobą. Nie wiedziała, jak to możliwe, ale w jego spojrzeniu jednocześnie był chłód i coś gorączkowego. A on zdawał sobie doskonale sprawę, jaki efekt wywiera na niej każde jego dotknięcie. Jeśli Susan nie powstrzyma go zaraz, nie będzie w stanie w ogóle go powstrzymać. Był niczym ogień gotów w każdej chwili ją strawić. Nie umiała z nim walczyć, bronić się.

– Nie mogę... – wykrztusiła i niemal w tej samej chwili poczuła jego usta na wargach.

Oddała pocałunek. Umysł się buntował, ale ciało nie podporządkowywało się jego nakazom. Zarzuciła mu ręce na szyję. Nie



słuchała, a może w ogóle już nie słyszała ostrzegawczego głosu wewnętrznego. W głowie miała kompletny chaos. Ciało, pozbawione przez pięć długich lat doznań zmysłowych, obudziło się i zaczynało reagować na pieszczoty. Nigdy jeszcze nie była tak bardzo, tak dojmująco świadoma, że pocałunek jest wstępem do aktu seksualnego.

Nie.

Jęk, zrazu bezgłośny, w końcu wydobył się z gardła, cichy, rozpaczliwy: bardziej pisk niż jęk. Nie mogła uwierzyć, że to ona wydała ten śmieszny dźwięk. Gdzieś, w jakimś zakamarku mózgu, który jeszczeostał się przytomny, pojawiła się myśl, że dziękuje uprzejmie, ale nie skorzysta z rozkoszy, które proponuje jej Cord. Stara jak świat kobieca mądrość mówiła jej, że nie może oddać mu się ot tak, po prostu, jakby sięgała po ciastko. Dla Corda kilka godzin, a może tylko kilkanaście minut spędzonych w jej łóżku, nie miałyby żadnego znaczenia – chwila rozkoszy, o której szybko się zapomina, nic więcej. Susan natomiast musiała zaangażować się całą sobą, żeby pozwolić sobie na intymność. Owszem, pociągał ją, ale nie zdecydowałaby się na ten ostatni krok.

Nie! – w głowie znowu odezwał się głos sprzeciwu, tym razem wyraźnie słyszalny. Odsunęła się od Corda na tyle, na ile mogła.

– Nie – powiedziała głośno. – Nie – powtórzyła, jakby chciała umocnić się w swojej decyzji.

Kategoryczny sprzeciw najwyraźniej rozbawił amatora szybkich podbojów.

– Jeśli ludzie uczą się przez powtarzanie, muszę już mieć twoje „nie” wyryte w mózgu.

W innej sytuacji parsknęłaby śmiechem, ale teraz była zbyt zdenerwowana. Położyła dłonie na ramionach Corda i spróbowała raz jeszcze go odepchnąć.

– Puść mnie.

O dziwo, usłuchał i to podporządkowanie się jej żądaniu było równie prowokujące, jak przypuszczony przed chwilą atak. Susan cofnęła się o krok.

– Ostatnio nie byłaś aż tak nieprzystępna – powiedział z kpina w głosie.

Miał rację, nie pozostawało nic innego, jak zgodzić z jego stwierdzeniem.

– Nie, nie byłam – przytaknęła.

– W świetle dziennym wydaję się bardziej niebezpieczny?

Owszem, zdecydowanie bardziej niebezpieczny, pomyślała. Wtedy nie zdawała sobie jeszcze sprawy, jaki potrafi być bezwzględny. Przypominał kota, który niby leniwie obserwuje mysz, by za chwilę pacnąć ją łapą.

Susan westchnęła cicho.

– Nie ufam ci po tym, czego świadkiem byłam dzisiaj.

Cord wyprostował się.

– Posunąłem się tylko tak daleko, jak musiałem. Gdyby zgodzili się od razu wydzierzawić Skalki, nie musiałbym uciekać się do pogroźek.

Susan pokręciła głową.

– Nie, to było coś więcej. Przyszedłeś do Blackstone House już nastawiony wrogo do Prestona i Imogene. Robiłeś wszystko, żeby ci odmówili i żebyś mógł przyprzeć ich do muru, bawić się ich strachem. Zaplanowałeś sobie całą rozmowę od początku do końca.

Zamilkła. Nie chciała mówić o podejrzeniu, z którym nie potrafiła sobie poradzić. Cord nie popełniał błędów, tyle potrafiła powiedzieć, mimo że prawie go nie знаła. Był zbyt bystry i zbyt przebiegły. Tym razem albo popełnił błąd i nie sprawdził, do kogo faktycznie należą Skalki, albo wiedział

doskonale, że to ona jest właścicielką i groźbami wymierzonymi w Prestona i Imogene chciał ją zmusić do podpisania umowy dzierżawnej. Dla nikogo nie było tajemnicą, że Susan łączy ze szwagrem i teściową bardzo bliskie więzy, złe, dobre, ale na pewno bliskie, ściśle. Być może Cord, nie mając żadnych środków nacisku wobec niej, postanowił uderzyć w rodzinę. I jeszcze jedno podejrzenie zrodziło się w skołatanej głowie: próba uwiedzenia jej miała być swego rodzaju odwetem na Blackstone'ach lub jeszcze gorzej – sposobem na zdobycie prawa do dzierżawienia Skalek? Tak czy inaczej jego prostackie zaloty wydawały się mocno podejrzane. Woląła nie zgłębiać powodów, którymi się kierował.

– Owszem, masz rację – przyznał. – Sprawiało mi satysfakcję obserwować, jak ten sukinsyn się wije.

Susan drgnęła.

– To było okrutne i niepotrzebne.

– Może rzeczywiście okrutne, ale jak najbardziej potrzebne.

– Do czego? Po co? To miała być forma zemsty na Prestonie?

Rzuciła te słowa w ciemno, ale po minie Corda poznała, że trafiła. Spojrzał na nią niemal wrogo, po czym wziął pogrzebacz, odwrócił się i zaczął przegarniać polana w kominku. Odstawił pogrzebacz i stał przez chwilę ze spuszczoną głową, zapatrzony w płomień.

– Mam swoje powody – powiedział krótko. Czekala, sekundy płynęły, ale Cord najwyraźniej

nie zmierzał wyjaśniać, jakie to powody nim kierowały. Nie widział potrzeby tłumaczenia się przed Susan, od dawna przed nikim nie tłumaczył się ze swojego postępowania, nie szukał u nikogo aprobaty swoich czynów.

Co zamierzasz w sprawie pieniędzy, które Preston jest ci winien? – zapytała. Musiała zapytać. Spojrzał na nią ostro.

– Jeszcze nie postanowiłem.

Susan usiadła z powrotem na kanapie, smutna, zawiedziona. Czyżby uwierzyła przez moment, że Cord jej zaufa? Sprawiał wrażenie człowieka, który nikomu nie ufa, odgradza się od ludzi barierą z żelaza.

Na zasadzie przedziwnej perwersji, bo przecież zdecydowanie odrzucała możliwość romansu, czuła się dotknięta na myśl, że mógł się nią zainteresować z czysto praktycznych pobudek. Gdyby miała odrobinę oleju w głowie, nie powinna w ogóle z nim rozmawiać, przyjmować go u siebie w domu. Owszem, próbował ją uwodzić, ale najprawdopodobniej próbował uwodzić co drugą napotkaną kobietę. Jeśli jego pocałunki cokolwiek znaczyły, były li tylko sposobem odegrania się na rodzinie: w końcu nosiła nazwisko Blackstone'ów i jako Blackstone automatycznie stawała się celem ataków i obiektem niechęci Corda, tak to sobie w każdym razie wyobrażała. Jaka to byłaby satysfakcja dla niego zbrukać dobre imię wdowy po Blackstone.

– Nie mogę dać ci wiążącej odpowiedzi w kwestii Skalek. Nie mówię nie, ale nie mówię też tak. Zamówię u geologów odpowiednie raporty na temat tego terenu, zwrócę się też do ekologów o opinie dotyczące zagrożeń dla środowiska, które mogłyby spowodować wiercenia. Na ich podstawie podejmę decyzję. Szantażem natomiast nic ze mną nie zwojujesz.

– Nie przypominam sobie, żebym pytał cię o Skałki – mruknął Cord z chłodnym uśmiechem.

– Ale w tej sprawie przyszedłeś, czy nie tak?

– Tak uważasz?

– Och, daj spokój. – W głosie Susan zabrzmiało zmęczenie. – Nie mam ochoty przerzucać się z tobą słowami. Wiem, że chodzi o Skałki.

Rzucił jej czujne spojrzenie. Przypominał teraz drapieżnika gotującego się do ataku.

– Nigdy dotąd nie sprostytuowałem się jakoś dla dzierżawy pól naftowych – oznajmił, leniwie przeciągając zgłoski, ale pod tym z pozoru niedbałym stwierdzeniem kryła się wściekłość.

– Oboje doskonale wiemy, że nie jestem w twoim typie.

– Owszem, nie jesteś! – parsknął. – To prawda. Wygłaszasz te swoje sądy na mój temat z absolutnym spokojem, oskarżasz mnie o podłość, ale ani razu nie podniosłaś głosu. Powiedz mi łaskawie, czy jest coś, co potrafiłoby wytrącić cię z równowagi? Czujesz cokolwiek, czy jesteś tylko porcelanową lalką, ładną, ale martwą?

Bolesne oskarżenie...

– Czuję – powiedziała ledwie słyszalnie. – Nie pozwolę, żebyś mnie zranił i nie dam się wykorzystać.

Cord przykucnął przy kanapie i spojrzał jej prosto w oczy.

– Nie sądzę, byś cokolwiek czuła. Albo inaczej: boisz się czuć. Pragniesz mnie, ale boisz się, co ludzie powiedzą, jeśli wyciągniesz do mnie rękę... Mam rację? Zbyt cenisz sobie własne bezpieczeństwo, swój krąg znajomych, tych wszystkich pięknych i bogatych, którzy pasożytują na pracy innych, jak pijawki. Jesteś śliczna, ale ani trochę od nich lepsza. Ty też wysysasz krew z innych.

Kolejny cios. Każde jego słowo było ciosem. Susan dumnie podniosła głowę.

– Nie wiesz nic o mnie – stwierdziła krótko.

– Wiem wystarczająco dużo, by zrozumieć, że nikt i nic nie jest w stanie obudzić w tobie namiętności. Skontaktuję się z tobą w sprawie dzierżawy, ale nie rezerwuj już żadnych tańców dla mnie.

Po jego wyjściu siedziała jeszcze długo w zadumie. Chciała, żeby wrócił, żeby mogła wyrzucić z siebie przed nim wszystkie swoje obawy związane z

jego osobą, jednocześnie cieszyła się, że poszedł. Miał rację, pragnęła go i bała się, że raz przekonawszy się, jaka jest słaba, Cord wykorzysta tę jej słabość, będzie nią manipulował, zrobi co tylko zechce, potraktuje romans z nią jako formę odwetu. Nie mogła na to pozwolić.

Jak szybko udało mu się zniszczyć jej spokój. Kiedy wreszcie położyła się, nie mogła usnąć, przewracała się z boku na bok, rozstrojona, nieszczęśliwa. O świcie myślała już tylko o tym, że najlepiej byłoby zostać cały dzień w łóżku, nic nie robić i starać się zapomnieć o Cordzie, jego oskarżeniach. Zdobyła się na heroiczny wysiłek i wstała jednak. Nie pozwoli, żeby Cord Blackstone zamienił jej życie w piekło.

Codziennie jeździła do biura w Biloxi. Rodzinną firmą zarządzał Preston, ale kiedy zabrakło Vance'a, ktoś musiał przejąć przynajmniej część jego obowiązków i zajmować się dziesiątkami drobnych spraw. Drobnych i mniej drobnych, bo Preston od dawna omawiał z Susan każdą decyzję dotyczącą interesów. On miał doświadczenie, ona zaś szybko się uczyła i miała doskonałą intuicję. Praca pozwalała jej zachować trzeźwość umysłu, ratowała przed całkowitym poddaniem się rozpacz po śmierci męża. Polubiła swoje obowiązki, sprawiało jej przyjemność zbieranie informacji i podejmowanie na ich podstawie kolejnych decyzji.

Pojawiła się w biurze wcześniej, ale Preston przyjechał nawet wcześniej od niej. Zobaczyła jego samochód na parkingu i skierowała pierwsze kroki do gabinetu szwagra. Ich wspólna sekretarka jeszcze się nie pojawiła i w pustym na razie budynku każdy krok niósł się głuchym echem.

Preston uśmiechnął się na jej widok: cień troski zniknął z jego twarzy.

– Wchodź – zaprosił Susan serdecznie. – Zaparzyłem właśnie kawę.

– Przyda mi się trochę kofeiny. – Susan westchnęła i podeszła do dzbanka.



Przez chwilę popijali kawę w milczeniu.

– Co zrobimy? – zagadnęła w końcu Susan.

Preston nie próbował nawet udawać, że nie rozumie. Potarł czoło i na nowo się zasepił.

– Przejrzałem wczoraj stare księgi rachunkowe, sprawdziłem, ile jesteście mu winni. Ciężkie pieniądze, Susan. – Preston potarł czoło zmęczonym gestem.

– Chcesz zwrócić mu wszystko? – upewniła się. Kiwnął głową.

– Muszę. Kłopot w tym, że nie dysponujemy w tej chwili luźną gotówką. To, co zainwestowaliśmy w badania, zacznie się zwracać najwcześniej za dwa, trzy lata, sama zresztą wiesz najlepiej. Aktywów, z których i ty masz procent, nawet nie tknę, tak ustaliliśmy wczoraj z mamą. Sprzedamy trochę naszych własnych akcji...

– Preston, przecież ja wam pomogę.

– Wiem, kochanie, ale nie mogę przyjąć twojej pomocy, to byłoby nie fair. To był pomysł mój i mamy, wiedzieliśmy, na co się narażamy. Zakładaliśmy, że będziemy w stanie uzupełnić braki, kiedy w końcu Cord się pojawi, no i przeliczyliśmy się. – Wzruszył ramionami, jakby chciał powiedzieć, że nie ma innego wyjścia, jak uznać swój błąd. – Nie czułem, że robię coś złego. Pieniądze nigdy nie szły na prywatne wydatki, każdego centa inwestowaliśmy w firmę, ale dla sądu nie będzie to stanowiło żadnej różnicy. W końcu fałszowałem podpis Corda na mnóstwie dokumentów.

Susan czuła się w obowiązku pomóc Prestonowi i Imogene. Miała sporo prywatnych aktywów, których gotowa była się pozbyć, podobnie jak należących do niej gruntów o znacznej wartości. No i ma Skalki. Jak bardzo Cordowi może na nich zależeć? Czy w zamian za dzierżawę odstąpi od ciągnięcia Blackstone'ów po sądach?

– Być może, jeśli zgodzę się wydzierżawić Skalki jego firmie, zostawi was w spokoju, – powiedziała powoli.

Preston zmrużył oczy, zastanawiał się, ważył w myślach propozycję Susan.

– Zdajesz sobie sprawę, że tego rodzaju układ nie daje ci żadnych gwarancji. Cord może zaklinać się, że nie wytoczy nam sprawy, ale jego słowo nic absolutnie nie znaczy, to raz. Dwa, godząc się wydzierżawić mu Skalki, ulegasz najzwyczajniejszemu, ordynarnemu szantażowi.

– Niekoniecznie. – Susan też zdążyła rozważyć wszystkie za i przeciw. – Jeśli przyjmie dzierżawę jako formę odszkodowania za stracone pieniądze, nie będzie miał z czym iść do sądu. Proste.

W Prestona jakby piorun strzelił.

– Rany boskie, czy ty zdajesz sobie sprawę o czym mówisz? Chcesz mu dać dzierżawę za darmo? Wiesz, ile może być warte zasobne pole naftowe?

– Domyślam się, że krocie, inaczej nie walczyłyby tak o Skalki.

– Takie pole warte jest kilkanaście, kilkadziesiąt razy więcej niż to, co jesteśmy mu winni. On wykorzysta oczywiście okazję, przyjmie bez mrugnięcia okiem twoją propozycję, a ty stracisz fortunę. Nie pozwolę ci na to.

– Nic nie możesz zrobić. Nie masz żadnych możliwości, żeby mnie powstrzymać. – Susan uśmiechnęła się.

Tak, była gotowa poświęcić fortunę, jeśli to miało zagwarantować spokój i bezpieczeństwo jej rodzinie. Preston nie był bez wad, podobnie jak Imogene, ale żadne z nich nie zostawiłoby jej samej, gdyby znalazła się w kłopotach. Arogancy, dumni, wyniośli jak wszyscy Blackstone'owie, nie byli łatwi we współżyciu, to prawda, ale byli zawsze absolutnie lojalni. Kiedy wyszła za Vance'a, została przyjęta do rodziny i wiedziała, że odtąd może liczyć na jej wsparcie, czuła się bezpieczna i zaopiekowana. Po śmierci Vance'a Preston

robił wszystko, co w jego mocy, żeby chociaż trochę ulżyć cierpieniu bratowej, odsuwając na bok własny ból, to on pomógł przetrwać jej najtrudniejszy czas żałoby. Imogene, która nawet na pogrzebie syna wysoko trzymała głowę, pokazywała jej, czym jest odwaga, jak się nie załamywać i nie poddawać.

– Nie lubię, kiedy zaczynasz przemawiać do mnie tym słodkim, miękkim tonem, bo to oznacza, że właśnie wryłaś się kopytami w ziemię i nie ustąpisz.

Musiała właśnie przyjść sekretarka, Beryl Murphy, bo usłyszeli pierwsze odgłosy jej porannej krzątania. Susan wstała. Wiedziała, że musi szybko wrócić do swojego gabinetu, inaczej Preston będzie ją męczyć i dręczyć, żeby zrezygnowała ze swojego pomysłu.

Zasiadła za biurkiem, zaczęła czytać raporty z poprzedniego tygodnia, ale nie mogła się skupić, myślała o Cordzie.

Powinna przede wszystkim zamówić u ekspertów wycenę swoich pól naftowych, zanim zacznie negocjacje z Cordem, ale nie chciała czekać. Mógł w każdej chwili wystąpić z pozwem przeciwko Prestonowi i Imogene, chociaż nie bardzo wierzyła, żeby już teraz to zrobił. Raczej będzie zwlekał, trzymał Blackstone'ów w niepewności, to w jego stylu. A ona, co ma robić? Też czekać, przemyśleć sprawę jeszcze raz, czy możliwie jak najszybciej przedstawić mu swoją propozycję? Skłaniała się kutej drugiej opcji: powie mu, co postanowiła, zanim Cord zwróci się do prawników. Nie może dopuścić do skandalu, którego ofiarami staliby się szwagier i teściowa.

Zatem musi zobaczyć się z Cordem, najlepiej jeszcze tego samego dnia. Na samą myśl o tym przeszedł ją dreszcz, krew szybciej zaczęła krążyć w żyłach. Nie wiedziała, czy to strach, czy podniecenie niemające ze strachem nic wspólnego. Ciągle pamiętała jego pocałunki, każdy jego dotyk... Był groźnym zwierzęciem, a jednak reagowała na niego bardzo silnie, budził w niej prymitywne, pierwotne odczucia, o których istnieniu dotąd nie miała pojęcia.

Pragnęła go, każde spotkanie z nim było wystawianiem się na ryzyko, bo Susan nie mogła ręczyć, czy potrafi panować nad sobą.

Ta jego miękka, jedwabista broda... Ciekawe, czy jest owłosiony... Jak wygląda nago... Oblała ją fala gorąca i musiała czym prędzej zdjąć zakiet od kostiumu.

Chryste, co za myśli ją nachodzą?

Puste rojenia. Owszem, Cord chętnie poszedłby z nią do łóżka, ale wcale nie dlatego, że go pociągała. Nie mogła na to pozwolić: miała swoją dumę i swoje zasady.

Jakoś przetrwała do końca pracy, udało się jej nawet uniknąć rozmowy z Prestonem w przerwie na lunch. Nie chciał, żeby poświęciła dla niego swój majątek. Susan wiedziała, że Imogene też będzie temu zdecydowanie przeciwna. Nie da im szansy na zgłaszanie obiekcji: jeszcze dzisiaj zobaczy się z Cordem i przypieczętuje układ. Wykonała kilka telefonów, zamówiła ekspertyzę geologiczną i próbowała nie myśleć o niszczących dla środowiska skutkach wierceń.

Miała nadzieję, że zastanie Corda w chacie, przy pracach remontowych, w przeciwnym razie nie wiedziałyby, gdzie go szukać. Przez ostatnie tygodnie unikała jak ognia rozmów o Cordzie, nie słuchała plotek na jego temat. Teraz tego żałowała. Przynajmniej wiedziałyby, jak spędza czas, co porabia, gdzie bywa. Trudno, pojedzie do chaty nad Jubilee Creek, może tam go spotka.

Wyruszyła wcześniej, bo nie była pewna, czy nie zabłądzi w splątanim labiryncie wiejskich dróg. Vance zabrał ją kilka razy nad Jubilee Creek, ale to było wiele lat temu, na samym początku małżeństwa.

Marcowe szare niebo przejaśniło się, zaświeciło słońce. Susan założyła ciemne okulary. Może to dobry znak, pomyślała i skrzywiła się zirytowana własną głupotą: nie wierzyła w żadne znaki.

Zdenerwowana perspektywą rozmowy z Cordem, zdekoncentrowana, omal nie minęła skrętu, który, jak sądziła, powinien prowadzić do chaty. Droga była nędzna, bez żadnych oznakowań, bez białej linii na środku i bez poboczy, ukryta w gęstym lesie sosnowym. Susan wzięła łagodny zakręt i wjechała na drewniany most łączący brzegi zatoki.

Widziała już chatę, trzy potężne dęby na niewielkim wzniesieniu tuż za nią. I nowy ganek. Nowy dach. Stary blaszany Cord zamienił na kryty gontem.

Nie wiedziała, jakim samochodem Cord jeździ, w każdym razie przed domkiem nie parkował żaden wehikuł. Siedziała przez chwilę w aucie, wpatrując się bezradnie w okna. Już miała włączyć wsteczny bieg, gdy Cord pojawił się na ganku. Przywitał ją lodowatym spojrzeniem. Nie będzie łatwo, pomyślała z westchnieniem, wyłączyła silnik i wysiadła.

Wchodziła na ganek, jakby szła na szafot. Cord stał oparty o framugę drzwi, ręce złożył na piersi i mierzył ją tym swoim zimnym spojrzeniem, od stóp do głów.

– Wizyta w slumsach? – zagadnął kpiącym tonem.

– Mam dla ciebie propozycję – odpowiedziała spokojnie, choć miała wrażenie, że nogi się pod nią uginają.

## ROZDZIAŁ CZWARTY

Weszli do chaty, Cord zamknął drzwi. Susan uderzył w nozdrza zapach drewna, w promieniach światła wirowały jeszcze drobiny wiórów, w pustym pokoju dojrzała leżącą na kozłach deskę, którą Cord musiał właśnie przycinać; najwyraźniej przeszkodziła mu w pracy. Chciała przeprosić za niespodziewane najście, ale nie była w stanie wypowiedzieć słowa. Rozejrzała się po wnętrzu, chcąc zyskać na czasie, opanować się. Pomimo poważnego remontu chata nadal sprawiała wrażenie starej, choć solidnej. Nowe, duże okna przepuszczały mnóstwo światła. Olbrzymi kominek obiecywał zaciszne wieczory przy ogniu. Drzwi na prawo od kominka prowadziły do drugiego pokoju. I to wszystko. Jeszcze tylko wnęka kuchenna, małe łazienka. Podłogi z sosnowych desek... Chata była niewielka. Z miejsca, gdzie stała, Susan mogła praktycznie objąć wzrokiem całe wnętrze, przytulne, pełne staroświeckiego uroku.

Cord podszedł do kominka i przyłożył zapalną do podpałki. Po chwili pierwsze płomienie lizały już polana.

– Kiedy pracuję, nie czuję zimna – powiedział Cord takim tonem, jakby się usprawiedliwiał. – Ale skoro mi przeszkodziłaś...

– Przepraszam – mruknęła. I bez tego komentarza czuła się wystarczająco niezręcznie.

Nie było gdzie usiąść, ale Cordowi najwyraźniej to nie przeszkadzało. Oparł się wygodnie o gzyms kominka i powiedział:

– Rozumiem, że chcesz rozmawiać o interesach. Słucham.

Nieustępliwy, zimny ton. Susan nie próbowała nawet prosić, żeby się zastanowił, przemyślał swoje stanowisko. Wyprostowała się, podniosła wysoko głowę.

– Wniosłeś już pozew?



W zimnych oczach na moment zabłysło ożywienie.

– Proponujesz mi siebie?

Ciekawe, jak by zareagował, gdyby powiedziała, że tak? Rzuciłby się na nią i kochał się z nią tutaj, na gołej podłodze?

– Nie – stwierdziła krótko. Komentowanie prymitywnego pytania byłoby poniżej godności. Czyjejkolwiek godności, niekoniecznie tylko jej.

– Szkoda. – Nie przestawał mierzyć jej sylwetki nonszalanckim spojrzeniem. – To chyba jedyna oferta z twojej strony, która mogłaby mnie zainteresować. Chętnie zobaczyłbym cię zdyszaną i spoconą, nieprzytomną po seksie, chociaż mocno w to wątpię. Nawet wtedy byłabyś zapewne sztywna i nieporuszona.

Susan zacisnęła dłonie.

– Zgadzam się wydzierżawić ci Skałki.

Cord wyprostował się rozbawiony usłyszaną deklaracją.

– Owszem, chciałem wydzierżawić Skałki, ale rozmyśliłem się. Nie dalej jak wczoraj oznajmiłaś, że nie zamierzasz ulegać szantażowi.

Podeszła bliżej kominka, spojrzała Cordowi prosto w oczy.

– Nie chcę od ciebie pieniędzy. Zamierzam po prostu oddać ci Skałki w dzierżawę, jako rekompensatę tego, co straciłeś przez Prestona i Imogene.

Cord odrzucił głowę i wybuchnął śmiechem.

– Zdajesz sobie sprawę, o jakich kwotach mówisz?

Preston zadał jej identyczne pytanie i odpowiedź też brzmiała podobnie.

– Owszem, zdaję sobie sprawę. Złoża na terenach Skałek muszą być warte znacznie więcej niż wynosi dług Blackstone'ów. Chcę, żebyś przyjął moją ofertę.

Cord przestał się śmiać, zmrużył oczy.

– Dlaczego ty masz spłacać ich długi?

– To moja rodzina.

– Ładna rodzina! Są jak żmije. Nikt nie wie tego lepiej niż ja. Zbyt dobrze ich znam. Nie chcę twoich pieniędzy, to oni muszą mi zwrócić, co sobie przywłaszczyli.

– Tak jak powiedziałeś wczoraj, chcesz, żeby drżeli przed tobą ze strachu.

– Tak.

– Odrzucasz umowę dzierżawną wartą krocie dla żalosnej potrzeby zemsty? – Susan podniosła głos.

Na twarzy Corda pojawił się grymas gniewu.

– Spokojnie, moja pani. Nie próbuj wymuszać na mnie decyzji.

Susan przesunęła dłonią po czole.

– Dlaczego jesteś taki zawzięty? – Była już niemal pewna, że nie przekona go. – Dlaczego nie chcesz przyjąć dzierżawy jako zwrotu długu?

Cord uśmiechnął się, ale był to uśmiech pełen wściekłości i jakiejś chorej nadziei na odwet.

– Jeśli przyjmę twoją ofertę, nie będę miał nic przeciwko Blackstone'om, a ja nie zamierzam im odpuścić. Preston cię namówił, żebyś z tym do mnie przyszła? Zapłacę za dzierżawę, zapłacę każdą sumę, ale nie pozwolę, żeby ten gad chował się za twoją spódnicą. Na taki układ nigdy nie pójdę.

Odwrócił się, żeby poprawić polana w kominku, a Susan łązy nabiegły do oczu. Chwyliła go za ramię.

– Proszę! – zawołała błagalnie. Odwrócił się.

Miała wrażenie, że widzi jeszcze czerwone refleksy płomieni w jego oczach. Przypominał teraz diabła z piekła rodem.

– Nie waż się prosić o nic w ich imieniu – syknął.

Drugą dłonią chwyciła go za T-shirt i próbowała nim potrząsnąć. On musi zrozumieć! Jak może występować przeciwko własnej rodzinie? Nie mieściło się jej to w głowie. Musi coś zrobić, musi go przekonać, że zemsta jest zawsze zła, bezsensowna.

– Nie rób tego, proszę! – krzyczała. – Błagam cię...

– Przestań – nakazał mocnym, zdecydowanym tonem. Uwolnił się z jej chwytu i teraz on złapał ją za ramiona, wpijając boleśnie palce w ciało. Susan zatchnęła się z bólu, szarpnęła i Cord natychmiast ją puścił. Cofnęła się o krok, łapiąc z wysiłkiem powietrze.

– Wszystko to... dla niego – rzucił wściekle. – Zabieraj się stąd. Możesz mu powiedzieć, że jego sprytny plan spalił na panewce. Wracaj do niego, do jego łóżka.

Susan, zawsze taka łagodna, taka opanowana, straciła panowanie nad sobą. Rzuciła się na Corda.

– To był mój plan, nie jego! – wrzasnęła. – Przekonywał mnie, żebym tego nie robiła. Ty głupcze! Jesteś zbyt owładnięty żądzą zemsty, by dostrzec, że niszczysz samego siebie. Jeśli byłeś taki sam czternaście lat temu, nic dziwnego, że stąd uciekłeś.

Chwycił ją wpół i przyciągnął do siebie tak gwałtownie, że na moment straciła oddech. Odchyliła głowę i poczuła usta Corda na wargach, zachłanne, zaborcze. Pocałunek był niemal brutalny, nie było w nim cienia pieszczoty, o czułości już nie wspominając, ale była namiętność, paląca jak ogień.

Susan niczego w świecie nie pragnęła tak bardzo jak właśnie tej namiętności, świadomość, że czuje fizyczną bliskość Corda była dla niej wszystkim, nic się poza tym w tej chwili nie liczyło. Rozpiął jej bluzkę, pieścił ją gwałtownie, a ona wsunęła dłonie pod jego T-shirt, czuła pod palcami

gładką, skórę. Mogłaby, była gotowa, spędzić resztę życia w jego ramionach. Szalona myśl, ale cudowna, upojna.

Kiedy puścił ją nieoczekiwanie i odstąpił o krok, poczuła się tak, jakby ktoś wylał jej na głowę wiadro lodowatej wody. Zdezorientowana wpatrywała się w niego szeroko rozwartymi oczami.

Cord dyszał ciężko, krew napłynęła mu do twarzy. Spojrzał na jej rozpiętą bluzkę i Susan zachwiała się. Czyżby wszystko miało zacząć się od początku? Ale Cord nie ruszał się z miejsca, przeczesał tylko włosy palcami.

– To twój plan B, żeby wymusić na mnie przyjęcie oferty?

Susan pobladła.

– Wierzysz w to, co mówisz? – wykrztusiła.

– Dlaczego nie? Nie masz dość odwagi, by przyznać się, że mnie pragniesz, cenisz sobie nieskazitelną reputację. Tak po prostu pójść ze mną do łóżka byłoby strasznie wulgarne, ale poświęcić się dla chronienia rodziny, to zupełnie inna sprawa, takie wzniosłe poświęcenie uczyniłoby cię we własnych oczach szlachetną męczennicą, byłoby rozgrzeszeniem. Koncept rodem z wiktoriańskiej powieści dla dam, ale podejrzewam, że nieźle oddaje twoje myślenie.

– Tchórz – stwierdziła lakonicznie.

– Tak jak ty – zrewanżował się Cord.

Stała bezradnie, nie bardzo wiedząc, czy powinna skończyć tę absurdalną wizytę, czy nalegać jeszcze, żeby ten chory z nienawiści człowiek nie dochodził swoich roszczeń w sądzie. Najchętniej natychmiast wsiadłaby do samochodu i odjechała. Bała się, że jeśli usłyszy jeszcze jedno bolesne słowo, całą jej godność i opanowanie (już wątpliwe) diabli wezmą i wybuchnie płaczem. Byłoby to piękne zakończenie niefortunnych negocjacji.

– Zastanów się jeszcze – powiedziała jakże spokojnym i pełnym rozsądku tonem. – Możesz sobie pozwolić na odrzucenie fortuny? Zdajesz sobie sprawę, ile warte są Skalki i ile musiałbyś zapłacić za dzierżawę.

– Proponujesz fortunę nie mnie, tylko mojej firmie. Ja osobiście nie zarobię grosza. Jaka byłaby dla mnie korzyść z twojej oferty?

Oszołomiona, zbita z tropu, nie przestawała wpatrywać się w niego. Ależ z niej idiotka. Nie pomyślała o tym, co od początku powinno być oczywiste: nie starał się przecież o dzierżawę dla siebie, ale dla swojej firmy, a ona jak głupia roztaczała przed nim wizje krociowych zysków. Odwróciła się jak niepyszna i ruszyła do drzwi. Wyjechać stąd, jak najszybciej wyjechać. Pożegnał ją głęboki śmiech.

– Możesz sobie powiedzieć: przynajmniej próbowałam – zawołał za nią.

Mało brakowało a dopadłaby biegiem samochodu. Wygłupiła się jak jeszcze nigdy. Teraz Cord może się z niej natrząsać. Pomyślała, jak żywo reagowała na jego pocałunki, jak je chętnie oddawała i zrobiła się czerwona jak piwonia, zaraz potem pobladła, cała krew odpłynęła jej z twarzy. Jezu, co on sobie o niej pomyśli? Jeszcze chwila a gotowa była mu się oddać tam, przed kominkiem, na sosnowej podłodze. Uznał, że to miała być część oferty. Cóż, miał prawo tak pomyśleć.

Po powrocie do domu zobaczyła na podjeździe cadillaca Imogene i jęknęła głośno. Teściowa była ostatnią osobą, którą była w stanie znieść w tej chwili. Miała ochotę na długą, kojącą kąpiel, która uspokoiłaby rozedrgane nerwy.

Preston musiał zadzwonić do matki i opowiedzieć jej o genialnym pomysle Susan. Powodowana ciekawością Imogene stawiała się natychmiast, słusznie przewidując, że święta Zuzanna zdążyła już przeprowadzić rozmowę z

Cordem. Mogła jednak poczekać jeszcze kilka godzin, tym bardziej że nie usłyszy nic dobrego.

Susan weszła do domu i skierowała się prosto do salonu. Imogene podniosła się na widok synowej z fotela i wpiła w nią przenikliwe spojrzenie.

– Odrzucił twoją propozycję – domyśliła się od razu. Imogene nie wiedziała co to klęska, ale teraz oczy jej przygasły, głos stracił zwykłą dźwięczność.

Odrzucił nie jedną propozycję, pomyślała Susan. Opadła ciężko na fotel. Czowała się potwornie zmęczona fizycznie i psychicznie.

– Wiedziałam, że tak będzie. – Imogene usiadła na powrót. – On chce nas wykończyć. Nie mógł przyjąć twojej oferty.

Trudno było nie przyznać racji Imogene. Susan poczuła bolesny ucisk w piersi. Dlaczego tak to musiało się potoczyć? Ich dwa pierwsze spotkania miały w sobie coś magicznego, a później wszystko runęło, zaczęły padać okrutne, bolesne słowa. Czowała się tak, jakby straciła coś bardzo cennego, zanim jeszcze zdążyła dotknąć tego czegoś. Był oschły, twardy, a jednak chciała zbliżyć się do niego, poznać go lepiej, nauczyć się rozpoznawać od jednego spojrzenia jego nastroje, słuchać jego śmiechu, unikać napadów wściekłości. Wierzyła, że gdzieś głęboko w tym niedostępnym człowieku musi drzemać czułość, wrażliwość. Gdyby udało się jej wydobyć na powierzchnię to, co w nim delikatne...

A dzisiaj... Susan machinalnie dotknęła ust nabrzmiąłych jeszcze od pocałunków. Dzisiaj po prostu wściekł się, ukarał ją za to, że ośmieliła się ratować Prestona.

Raptem uświadomiła sobie, że Imogene zauważyła jej odruchowy gest i zaczerwieniła się.



– Susan! On się tobą interesuje, prawda? Dzięki Bogu. To doskonale – zawołała Imogene żywo.

– Co znaczy „doskonale”? – zdziwiła się Susan. Oczekiwała raczej łagodnej przygany, nie wybuchu entuzjazmu.

– Nie rozumiesz? Będziesz mogła uprzedzać nas o zamiarach Corda. Dzięki temu jego kolejne kroki nie będą dla nikogo zaskoczeniem. Może nawet uda ci się namówić go, żeby stąd wyjechał.

Susan osłupiała. Nie wierzyła własnym uszom, że Imogene chce z niej uczynić donosicielkę i beztrąsko zakłada, że synowa się zgodzi odgrywać tak paskudną rolę. Należała do rodziny i rodzinie na pierwszym miejscu winna była lojalność. Takie myślenie pozwoliło Imogene i Prestonowi zawłaszczać latami pieniądze Corda w przeświadczeniu, że nie należą do niego, tylko do Blackstone'ów, mogą zatem nimi swobodnie dysponować.

– Cord nie interesuje się mną. Patrzy na mnie z taką samą niechęcią, z jaką odnosi się do ciebie i Prestona.

Imogene machnęła na to lekceważąco dłonią.

– Nonsens. – Spojrzała uważnie na Susan. – Jesteś śliczną kobietą, chociaż nie w jego typie. Nie będzie ci trudno owinąć go sobie wokół palca.

– Ale ja nie mam zamiaru owijać go sobie wokół palca.

– Musisz, kochanie. Nie rozumiesz, że jedynym sposobem obrony jest znać z odpowiednim wyprzedzeniem jego plany?

Susan, oburzona do żywego, wstała z fotela.

– To niemożliwe – rzuciła ostro. – Nie jestem... dziwką. Nie będę sypiać z facetem, żeby wyciągać z niego informacje!

– Oczywiście, że nie – powiedziała Imogene tonem głębokiej urazy. – Nie proszę cię o to. Namawiam cię tylko, żebyś się z nim spotykała,

rozmawiała, zdobyła jego zaufanie. Rozumiem, że nie obejdzie się bez kilku pocałunków, ale to chyba niewielka cena w zamian za nasze bezpieczeństwo.

Kilka pocałunków! Imogene chyba kompletnie nie знаła bratanka swojego męża. Susan pokręciła głową. Wykluczone.

– Kilka pocałunków mu nie wystarczy – powiedziała zdławionym głosem. Nawet gdybym poszła z nim do łóżka, Cord nie zacznie nagle zwierzać się jej ze swoich sekretów. Nie szukał powierniczki, partnerki, którą obdarza się całkowitym zaufaniem. Chciał się po prostu przespać z Susan i tyle.

Imogene nie poddawała się. Ona nigdy nie rezygnowała, realizowała wszystkie swoje zamierzenia z żelazną konsekwencją.

– To twoja sprawa umieć nad nim zapanować – stwierdziła stanowczym głosem. – Nie jesteś smarkulą, która traci cnotę z kolegą z klasy – na tylnym siedzeniu samochodu, zachełcona argumentami w rodzaju: Przecież wszyscy to robią. Potrafisz ostudzić jego zapaly.

Susan miała ochotę roześmiać się teściowej prosto w twarz, ale wstrząśnięta stała bez ruchu, niby biblijny słup soli i wpatrywała się w Imogene, jakby widziała ją pierwszy raz w życiu. Miała się sprostytuować. Wykonać zlecenie. Doprawdy drobiazg. Nie liczyły się jej uczucia, moralność, etyka.

– Nie. Nie zrobię tego. Nie mogę – oznajmiła cicho.

W oczach Imogene pojawiły się zimne błyski.

– Nie? Tak mało znaczymy dla ciebie? Będziesz przyglądać się spokojnie, jak ten drań nas niszczy? Pamiętaj, że ciebie też to dotknie. Jeśli wniesie sprawę przeciwko nam, firma zbankrutuje. A wtedy pożegnasz się ze standardem życia, do którego jesteś przyzwyczajona. Ludzie wezmą na języki nie tylko nas, także ciebie, nie przekonasz nikogo, że nic nie wiedziałaś.

Popisywałaś się, jak to pracujesz w firmie, od kiedy zabrakło Vance'a, zatem musiałaś nie tylko wiedzieć o niezgodnych z prawem operacjach finansowych, ale je akceptowałaś.

Susan dobrze znała Imogene, wiedziała doskonale, jaką potrafi być trudną i nieugiętą przeciwniczką. Ci, przeciw którym się obracała, kapitulowali, nie próbując nawet walczyć. Jeden Vance umiał sobie z nią radzić, przytakiwał skwapliwie jej słowom, po czym robił wszystko po swojemu, a kiedy zorientowała się, że znowu zlekceważył jej wskazówki, uśmiechał się niewinnie i czarował ją, dopóki nie zmiękła. Preston na ogół podporządkowywał się matce, ale był od niej znacznie cieplejszy, serdeczny i ludzki. Imogene przywykła, że ludzie uginają się wobec jej żelaznej woli. Kiedy chciała coś osiągnąć, nie wyobrażała sobie, że może napotkać sprzeciw czy odmowę. Ale Susan była inna niż większość ludzi, z którymi Imogene rozgrywała swoje interesy. Wyszła za Vance'a pomimo starannie, acz nie do końca, maskowanej niechęci przyszłej teściowej. Po jego śmierci zaczęła współprowadzić firmę, radząc sobie świetnie z nowymi obowiązkami. Już te dwie rzeczy powinny powiedzieć Imogene, że z synową nie pójdzie jej tak łatwo, jak z innymi, a jednak oczekiwała posłuszeństwa.

– Niech ludzie mówią, co chcą – oznajmiła Susan spokojnym, pomimo całego wzburzenia, głosem. – Ja wiem, że nie zrobiłam nic złego i tylko to ma dla mnie znaczenie. Pomogę wam, jak tylko będę potrafiła, ale tego nie zrobię. Sprzedam wszystko, co posiadam. Nie zamienię się dla ciebie w dziwkę, a tego właśnie ode mnie żądasz. Doskonale wiesz, że Cord nie podporządkuje się żadnej kobiecie.

Imogene wstała.

– Spodziewałam się po tobie większej lojalności. Jeśli odwrócisz się teraz do nas plecami, trudno, ale radziłabym ci zastanowić się, co możesz stracić.

– Szacunek do samej siebie – powiedziała Susan cierpko.

Imogene wyszła wściekła, ale wyprostowana jak struna, z hardo podniesioną głową, sztywna i pełna godności.

Susan patrzyła przez okno, jak wsiada do samochodu i odjeżdża. Czaiła się okropnie i było jej przykro. Nie chciała niszczyć nie najgorszych w ostatnich latach relacji z teściową. Właściwie od momentu, kiedy poznała Imogene, robiła wszystko, żeby utrzymać z nią dobre stosunki. Wiedziała, jak ważne są więzi rodzinne i jak bardzo Vance kocha matkę mimo jej oschłości. Imogene nie była czarnym charakterem, ale musiała wszystkich wokół podporządkowywać swojej woli. Potrafiła kochać i gotowa była oddać życie za tych, których kochała. Dla rodziny zrobiłaby absolutnie wszystko, wszystko potrafiła usprawiedliwić, jeśli służyło dobru Blackstone'ów. Do tej pory Susan żyła pod kloszem ochronnym, teraz jednak zaczynała się bać, że zacznie być traktowana jak wyrzutek, tak jak wyrzutkiem był Cord. Poczucie bezpieczeństwa było rzeczą kosztowną: człowiek musiał składać stosowne daniny na rzecz rodziny, być spolegliwym, gotowym do poświęceń. Cord został wyklęty, bo nie chciał się podporządkować, „zbrukał” dobre imię Blackstone'ów. Był skończony.

Czy tak się czuł? Odsunięty, zdradzony? Przeżywał lęki, kiedy zabrakło wsparcia ze strony najbliższych? Nie, Cord nie znał lęku. Z zimnym uśmiechem na ustach planował zemstę na tych, którzy się od niego odwrócili. Teraz wprowadzał swój plan w życie.

Cord. Wracała nieustannie do niego myślami, jakby był pępkiem jej świata. Od chwili kiedy pojawił się na przyjęciu, jego obraz stale jej towarzyszył, we śnie i na jawie, w marzeniach i we wspomnieniach. Być może nie kochała go jeszcze, ale wiedziała, że stanie się to lada chwila, lada dzień, a

wtedy będzie zgubiona, bo czy mogło być coś bardziej niebezpiecznego, niż pokochać Corda?

Następnego dnia przyszła do biura później niż zwykle. Miała za sobą okropną noc; kiedy wreszcie udało się jej usnąć, świtało i w efekcie zasnęła. Była tak rozbita, że zachowywała się bardziej stanowczo niż zwykle, próbując ukryć swój kiepski stan pod maską surowości.

Powiedziała dzień dobry Beryl i natychmiast zamknęła się w swoim gabinecie, zamierzając zagłębić się w raportach, których nie doczytała do końca poprzedniego dnia. Ledwo wzięła do ręki pierwszy ze sterty nieprzejrzanych, rozległo się energiczne pukanie do drzwi i pojawił się Preston, nie czekał nawet na zaproszenie. Usiadł w fotelu, złożył dłonie w piramidkę i spojrzał na Susan z żywym zainteresowaniem.

– Co ty powiedziałaś mamie? – zapytał rozbawiony i wyszczerzył zęby. – Chyba jeszcze nigdy nie widziałem jej tak rozwścieczonej.

Susan odpowiedziała uśmiechem. W Prestonie budził się czasami diabełek–wesołek, który zwykle siedział cicho, temperowany przez swojego pana. Kiedy w oczach Prestona pojawiały się chochliki, przypominał Vance'a. Jak teraz. Widać było, że pożera go ciekawość: musiał koniecznie usłyszeć, czym Susan wprawiła Imogene w taką irytację.

Nie była pewna, ile może mu powiedzieć i czy w ogóle mówić cokolwiek. Na wszelki wypadek odpowiedziała pytaniem na pytanie:

– Wiesz już, że Cord wypiął się na moją ofertę? Preston kiwnął głową.

– I bardzo dobrze. Wiem, że to byłoby najłatwiejsze rozwiązanie, ale nie chciałem, żebyś płaciła za nasze błędy. – Preston wzruszył ramionami. – Mama była innego zdania. Uważała, i nadal uważa, że należy zrobić wszystko, żeby powstrzymać Corda.

Tak, za wszelką cenę zapobiec skandalowi. Zdecydowała, że jednak powie wszystko Prestonowi. Może u niego znajdzie wsparcie.

– Zażądała, żebym „zbliżyła się” do Corda, zdobyła jego zaufanie i uprzedzała was zawczasu o jego planach. Odmówiłam.

Preston zrobił wielkie oczy, kiedy w pełni dotarło, co matka wymyśliła. Zaklął pod nosem.

– Dzięki Bogu! Nie chcę, żebyś się do niego „zbliżyła”. Matka nie powinna proponować ci czegoś takiego.

– Ona gotowa jest zrobić wszystko, żeby chronić rodzinę. – Susan próbowała bronić Imogene.

– Jej pomysł to jak rzucenie wilkowi owcy na pożarcie – warknął Preston. – Nie miałybyś najmniejszych szans. Co jej przyszło do głowy?

Susan zaczerwieniła się lekko.

– Ona... domyśliła się, że się z nim całowałam.

Preston wyprostował się gwałtownie w fotelu.

– Że co...?

– Całowałam się z nim – powtórzyła wyraźnie. Czy Preston uważał, że powinna się wstydzić?

Pobladł, zerwał się na równe nogi i nerwowym gestem przeczesał włosy.

– Tamtego wieczoru, kiedy pojawił się niespodziewanie na naszym przyjęciu, byłem pewien, że zaprosił cię do tańca, bo chciał mnie zirytować. Myślisz, że o to chodzi?

Susan przygryzła wargę. Nie potrafiła odpowiedzieć. Ciało mówiło, że Cord zwrócił na nią uwagę nie tylko dlatego, że była jedną z Blackstone'ów, nieważne, że jedynie przez małżeństwo. Rozum kazał się zastanowić nad prawdziwością tego domniemania.

– Nie wiem – powiedziała bezradnie.



Preston zaczął chodzić w tę i z powrotem po gabinecie.

– Susan, proszę, żadnych kontaktów z Cordem. Nie spotykaj się z nim, chyba że będziesz musiała. Czy zdajesz sobie sprawę, jaki to człowiek?

– Chyba tak. Nieprzystępny i samotny. – Jakim cudem nie miał być samotny, skoro otoczył się murem, przez który nie sposób się przebić.

Preston posłał jej pełne ironii i niedowierzania spojrzenie.

– Na litość boską, ależ ty jesteś naiwna. Przestań wreszcie roztkliwiać się nad każdym spotkanym człowiekiem. Wyobraź sobie, że zdarzają się ludzie do gruntu źli. Obiecuj mi, że nie będziesz go widywać. Pomyśl o sobie, zanim Cord cię skrzywdzi.

Bardziej prawdopodobne wydawało się, że to on nie będzie chciał już więcej jej widzieć, ale gdyby próbował się z nią skontaktować, nie wahałaby się ani chwili. Wiedziała już, że chce się z nim spotykać. Że chce się przekonać, czy to tylko chwilowe zauroczenie, magia seksu, czy początek prawdziwej miłości. Przez pięć lat była pogrążona w żałobie po Vansie. Nigdy nie przestanie go kochać, ale Vance żył już tylko w jej pamięci, uczucie do niego uległo zmianie i zastygło na zawsze w nagrobny obraz wyryty w sercu. Ale ona chciała żyć dalej, chciała znowu kochać, wyjść za mąż, urodzić dzieci. Może Cord nie był mężczyzną dla niej, ale była gotowa zaryzykować. Jeśli przeoczy tę szansę, będzie potem żałować przez resztę życia.

Spojrzała Prestonowi prosto w oczy.

– Nie mogę ci nic obiecać.

Zaklął cicho i nagle się przygarbił.

– Przez te wszystkie lata byłaś najpierw żoną Vance'a, potem wdową po Vansie. Czekałem. Wiedziałem, że nie przebolełaś śmierci męża i że nie jesteś gotowa związać się z nikim innym. Do diabła! Kiedy wreszcie minął czas żałoby, dlaczego akurat twój wybór musiał paść na Corda? – ostatnie słowa

wykrzyczał w gniewie. Miał tak udęconą twarz, że Susan łzy napłynęły do oczu.

Podniosła się, jakby chciała w ten sposób uszanować fakt, że odkrył przed nią swój najgłębszy sekret.

– Preston... Ja... nie wiedziałam. Jemu też podejrzenie błyszczały oczy.

– Robiłem wszystko, żebyś się nie domyśliła. Jakie miałem wyjście? Skraść żonę bratu? Zwracać się z propozycjami matrymonialnymi do wdowy po nim?

– Tak mi przykro, tak bardzo przykro. – Co innego mogła powiedzieć? Gdyby wszystko potoczyło się inaczej, gdyby ustabilizowanej codzienności nie zakłóciło pojawienie się Corda, być może pewnego dnia zdecydowałyby się wyjść za Prestona, acz wydawało się jej to mało prawdopodobne. Preston był dla niej przede wszystkim bratem męża, przypominał jej Vance'a.

– Rozumiem. – Odwrócił głowę. Był dumnym i cierpliwym człowiekiem, ale jego cierpliwość zdała się na nic. Pozostała duma. Ruszył ku drzwiom i wyszedł, wyprostowany, z podniesioną głową. Susan mogła się tylko domyślać, ile musiało go to kosztować. Czy Cord byłby zadowolony, widząc, jak rozsypują się nadzieje Prestona? Ona na pewno nie powie mu słowa na ten temat. Nie zdradzi nikomu tajemnicy, którą Preston przed nią odkrył. Tyle bodaj mogła dla niego zrobić. Niewiele, zważywszy, czego pragnął, na co skrycie liczył.

## ROZDZIAŁ PIĄTY

Od feralnego spotkania z Cordem i wizyty teściowej minęło pięć dni. Napięcie wywołane ostatnimi wydarzeniami odcisnęło swoje piętno na twarzy Susan. Zmizerniała, była bledsza niż zwykle i trochę nieobecna duchem. Rozmawiała raz przez telefon z Imogene, nie wracały co prawda do „sprawy Corda”, ale rozmowa była sztywna i krótka. Imogene chciała wiedzieć, czy Susan będzie na piątkowej kolacji u Audrey Gregg, organizowanej dla zebrania pieniędzy na cele charytatywne. Imogene wcześniej już potwierdziła swój udział w imprezie i chciała, żeby synowa jej towarzyszyła. Susan nie miała najmniejszej ochoty spędzać wieczoru na konwencjonalnych rozmowach i zdawkowych uśmiechach w tłumie ludzi, ale uległa prośbie Imogene. Jediną pociechę stanowiło to, że Audrey potrafiła organizować przyjęcia i dbała o to, by jej goście dobrze się bawili.

Pogoda znacznie się poprawiła, w dzień temperatura dochodziła do dwudziestu pięciu stopni, zapowiadano ciepłą noc i Susan wybrała zwiewną niebieskolawendową suknię z obcisłym stanikiem. Fryzury nie miała już siły wymyślać, szesała po prostu włosy do tyłu i podpięła po bokach ozdobnymi grzebieniami. Wspaniały zachód słońca, który mogła podziwiać w drodze do domu Audrey, poprawił jej trochę nastrój. Jak można zadręczać się swoimi problemami wobec takiego piękna?

Pogodny nastrój prysł, kiedy już od wejścia dostrzegła w tłumie gości Corda; ubrany ze starannie wystudiowaną nonszalancją w spodnie z szarej flaneli i błękitny blezer, tańczył właśnie z Cheryl Warren. Znowu Cheryl! Miła dziewczyna, ładniutka najbardziej banalną urodą, ale zawsze serdeczna. W tej chwili Susan przyglądała się jej z niechęcią. Była najzwyczajniej w świecie zazdrosna. Cheryl, ze swoimi platynowymi włosami, wiotką sylwetką,

doskonałym makijażem, wydawała się taka seksowna. Susan w porównaniu z tym ideałem dziewczyny z okładki poczuła się jak szara mysz. Infantylnie zaczesane włosy, najzwyczajniejszy makijaż i zwykła sukienka. Przestań, idiotko, zbeształa samą siebie. Masz elegancką suknię, w której dobrze wyglądasz.

To widok Corda tak deprymująco na nią podziałał. W jednej chwili straciła całą pewność siebie, nie wiedziała, czego właściwie chce. Prawda, chciała Corda, ale Cord był poza jej zasięgiem. Nie zależało mu na niej.

Obok Susan pojawił się Preston. Ujął ją pod ramię i poprowadził do bufetu. Zwykle prosił, by towarzyszyła mu na przyjęciach, wszelkich tego typu imprezach, tym razem jednak nie odezwał się, nie zadzwonił. Osoba Corda oddaliła tych dwoje od siebie. Cord byłby zapewne zachwycony, gdyby wiedział, że przyczynił się do zachwiania wieloletniej przyjaźni.

– Odpręż się – powiedział Preston, przyglądając się Susan uważnie. – Jesteś strasznie spięta.

– Wiem. – Susan przypatrywała się, jak Preston przygotowuje talerz dla niej. Wiedział, co lubi, nie musiał pytać, co nałożyć.

– Ślicznie wyglądasz – odezwał się, kiedy znaleźli dwa wolne krzesła – ale zachowujesz się tak, jakbyś miała za chwilę rozpaść się na milion kawałków.

– Wiem. Źle sypiam ostatnio. Na szczęście Imo–gene już się nie dąsa.

Preston uśmiechnął się.

– Wiedziałem, że szybko jej przejdzie, ale była tak wzburzona, że aż zabawna. Kochanie, może wzięłabyś urlop, odpoczęła, spróbowała uwolnić się od stresu? Zostaw wszystko i wyjedź gdzieś.

– Nie mogłabym teraz wyjechać. Nigdzie się nie ruszę, dopóki... dopóki...

– Wiem. – Dotknął jej dłoni i lekko uściśnął. – Za tydzień, dziesięć dni zwrócę pieniądze Cordowi. Nie musisz się już martwić.

Preston musiał zapewne pozbyć się aktywów o ogromnej wartości, skoro był w stanie tak szybko spłacić Corda. Było jej przykro, że nie chciał przyjąć od niej pomocy. Nie wiedziała nic o sprzeniewierzeniu zysków Corda, ale pośrednio czerpała korzyści z faktu, że Preston wszystko, co zagarnął, inwestował w firmę. Starła się nie patrzeć na Corda, nie szukać go wzrokiem, ale czuła jego obecność, miała go przed oczami, potrafiłaby powiedzieć, co robi, gdzie w danej chwili się znajduje.

Jak się tu znalazł? Niemożliwe, by Audrey zaprosiła go na swoje przyjęcie. Musiał przyjść z kimś, zapewne z Cheryl. Często ją widywał? – zastanawiała się Susan. Pewnie nie, jest taki samotny... Odgradzał się od ludzi niewidzialną barierą. Nawet jeśli ktoś miał najlepsze intencje, trudno było nawiązać z nim kontakt. Może ta nieprzystępność była jego bronią, sposobem, żeby przetrwać, utrzymać się na powierzchni? Ale broń, którą się posługujemy, łatwo może obrócić się przeciwko nam samym, tak było chyba w przypadku Corda.

Miała rację, że starała się omijać go wzrokiem, przykro było na niego patrzeć. Susan odwróciła głowę i podjęła bląhą, lekką rozmowę z Prestonem.

– Cholera – przerwał w pewnym momencie w pół zdania. – Grant Keller w natarciu – mruknął pod nosem.

Susan poszła za spojrzeniem Prestona. Keller, z twarzą wykrzywioną wściekłością, stał naprzeciwko Corda. Zacisnął dłonie, wysunął hardo brodę i ciskał przeciwnikowi w twarz jakieś niesłyszalne obelgi, bo musiały być to obelgi, wnosząc z całego jego zachowania. Wyglądał jak uosobienie furii i nienawiści, Cord natomiast był absolutnie spokojny, przybrał nawet lekko

znudzoną minę, tylko błysk w oczach mógł być ostrzeżeniem, że za chwilę nastąpi kontratak.

Susan wstrzymała oddech. Wiedziała, że Cord, urodzony wojownik, nie ustąpi pola. Miał swój własny kodeks, potrafił być wierny wyznawanym przez siebie zasadom, choćby i za cenę osamotnienia. Chryste, czy nikt nie widzi, że tylko cierpienie może wtrącić człowieka w tak straszną izolację. Kątem oka dostrzegła pełną niepokoju i bólu twarz Mary Keller.

Ogarnął ją straszny gniew. Zapomniała o przygnębieniu, o zmęczeniu. Stary skandal dość już narobił ludziom krzywdy. Teraz, po tylu latach, ma cierpieć przez jakieś dawno pokryte grubą warstwą kurzu wydarzenie kolejna osoba. Mary musi się przyglądać, jak mąż urządza awanturę z powodu poprzedniej żony. A co z Cordem? Wdał się w przygodę, zhańbił dobre imię Blackstone'ów i praktycznie został wygnany z domu, rodzina go wyklęła i został sam. Keller musiał obnosić się z rogami i odgrywać rolę zdradzonego męża rodem z nędznej farsy, ale nie on jeden ponosił koszty pokątnego romansu niefrasobliwej małżonki. A teraz urządził Cordowi awanturę o coś, co zdarzyło się przed czternastu laty.

Susan podniosła się. Znajomi patrzyli w zdumieniu, jak rusza do natarcia, bo też nikt jeszcze nigdy nie widział Susan uniesionej gniewem. Usuwano się jej skwapliwie z drogi, a ona parła przez salon z pociemniałymi oczami i wypiekami na policzkach. Istna erynia.

Stanąła między zantagonizowanymi panami.

– Grant – zaczęła słodkimi głosem, ale z oczu szły iskry. – Chciałam z tobą porozmawiać chwilę w cztery oczy. Teraz. Zaraz.

– Słucham? – Grant zamrugał gwałtownie. Cord tymczasem usiłował usunąć Susan z pola bitwy.



– Ani się waż – rzuciła mu przez ramię ciągle tym samym słodkim głosem. – Grant, wychodzimy – rozkazała już ostro, chwyciła za ramię i wyciągnęła z salonu. Za plecami słyszała narastający szmer podnieconych głosów.

– Czyś ty zwariował? – napadła na swoją ofiarę, kiedy znaleźli się sami.  
– Po co wracasz do starych spraw? To zamknięta historia.

– Nie dla mnie! – warknął. – Nigdy mu tego nie zapomnę! Wracam do własnego domu i zastaję żonę w łóżku z łajdakiem. Myślisz, że się zmieszał? Spojrzał na mnie jak na intruza, który wdarł się do jego sypialni i który powinien odwrócić się i zniknąć.

Oto cały Cord, gotów samego diabła odprawić precz. Nieważne.

– Rozumiem, że możesz mieć niemiłe wspomnienia, ale musisz panować nad sobą. Ciągle kochasz swoją pierwszą żonę? Jeśli tak, to przypomnę ci, że twoją żoną jest teraz Mary. Pomyślałeś chociaż przez chwilę, jak musi się czuć, kiedy ty awanturujesz się o inną kobietę? To policzek dla niej. Nie mogłeś bardziej jej upokorzyć.

Grant pobladł, krople potu pojawiły się na czole.

– Mój Boże – szepnął. – Jestem głupcem.

– To zamknięta historia – powtórzyła Susan. – Nie chcę więcej o tym słyszeć. Nikt nie chce. Jeśli znowu spróbujesz atakować Corda, będziesz miał do czynienia ze mną. A teraz wracaj do żony i przeproś ją za upokorzenie, na które ją naraziłeś!

– Susan – wyjąkał Grant przerażony napadem gniewu u zawsze spokojnej przyjaciółki. – Ja... nie chciałem...

– Wiem – powiedziała już łagodniejszym tonem.

– Idź już. – Pchnęła go lekko i Grant ruszył z westchnieniem, spojrzeć w twarz żonie, która miała wszelkie prawo czuć się dotknięta, upokorzona i zła.

Susan została jeszcze na tarasie, czekała aż ochłonie i opadną z niej resztki furii.

– Zaczynasz nabierać złych nawyków – usłyszała za plecami. Odwróciła się gwałtownie. Oczywiście, Cord. Spojrzała na tłum gości mrowiący się w salonie. Nikt nie zwracał uwagi, co dzieje się na tarasie.

– Wszyscy wiedzą, że jesteśmy tutaj, ale nikt nie przyjdzie ci z odsieczą – zakpił. – Nawet Preston, Cud-Chłopiec. – Przesunął palcem po jej policzku.

– Mama cię nie nauczyła, że nie wolno podchodzić do walczących zwierząt?

– Wiedziałam, że nie mam się czego bać – wykrztusiła z największym wysiłkiem, zwilżyła usta językiem i dodała: – Przepraszam, co takiego...

– Palec Corda dotknął szyi, zsunął się na mostek, ramię...

– Tłumaczyłem ci, że będziesz bezpieczniejsza, zachowując nieufność wobec mnie. Nie wiem, co z tobą począć.

– Co masz na myśli? – Dlaczego, u licha, nie może mówić normalnie, tylko szepcze zdławionym głosem?

Serce biło jak oszalałe, a Cord nie przestawał wodzić palcem po jej skórze... Nie zdawała sobie dotąd sprawy, że odczucia wywołane drobną pieszczotą mogą być aż tak intensywne.

– Nie wiem, po czyjej stoisz stronie – mruknął.

– Albo jesteś doskonałą aktorką, albo jesteś tak naiwna i niewinna, że należałoby trzymać cię pod kluczem dla twojego własnego bezpieczeństwa.

– Podniósł szybko wzrok i spojrzał jej w oczy.

– Następnym razem nie wrywaj się, nie próbuj interweniować. Gdyby Grant uderzył cię przez przypadek, zabiłbym go chyba.

Otworzyła usta, chciała coś powiedzieć i zabrakło jej głosu; Cord pewnym gestem wsunął dłoń pod jej suknię, nie brał pod uwagę, że zaledwie

kilka metrów dalej kłębi się tłum gości Audrey i że w każdej chwili ktoś może pojawić się na tarasie. Ciekawe, czy reaguje tak samo, kiedy Preston ją pieści, pomyślał. Albo jest niebywale wrażliwa na każde dotknięcie, albo potrafi znakomicie udawać. Przeklęty Preston... – Cord cofnął rękę.

– Wracaj do salonu – mruknął i zniknął w mroku. Stała chwilę bez ruchu, oszołomiona, półprzytomna. Od śmierci Vance'a nie czuła się tak osamotniona, jak w tej chwili.

Ciągle czuła na ciele palący dotyk Corda, jednocześnie drżała z zimna. Miała wrażenie, że trawi ją gorączka. Z przerażeniem stwierdziła, że nie panuje już nad własnymi reakcjami. Zaczynało jej zależeć na Cordzie, chociaż wcale tego nie chciała. Przypominało to rosyjską ruletkę, cóż, kiedy nie potrafiła już się wycofać.

Po kilku minutach wślizgnęła się do salonu. Preston podszedł do niej natychmiast, położył jej dłoń na ramieniu.

– Wszystko w porządku? – zapytał z troską w głosie.

Susan uśmiechnęła się w odpowiedzi tym swoim zwykłym, spokojnym uśmiechem, który miał dawać ludziom pewność, że na świecie panuje ład oraz harmonia.

– Wszystko w porządku – uspokoiła Prestona.

– Grant i Mary już wyszli. Co mu powiedziałaś? Kiedy wrócił do gości, wyglądał jak człowiek, który przeżył wstrząs. Podszedł prosto do Mary.

Pokręciła głową, nie przestając się uśmiechać.

– Nic mu nie powiedziałam, próbowałam tylko go uspokoić.

Preston spojrzał na nią podejrzliwie: nie uwierzył oczywiście w to „tylko”. Pocałował ją w czoło, jakby chciał podziękować za to, że załagodziła sytuację. Rozejrzała się po pokoju i, oczywiście, jej spojrzenie zawadziło o Corda. Stał z boku, sam, i przyglądał się jej uważnie tymi swoimi

jasnoniebieskimi oczami, z których trudno było cokolwiek wyczytać. Nigdy mi nie zaufa, pomyślała ze smutkiem. Gdyby nie znaczył dla niej tak wiele, wszystko byłoby nieporównanie prostsze.

Audrey Gregg znalazła dogodny moment, by podziękować jej za szybką i skuteczną interwencję. Susan pożegnała się i wyszła z przyjęcia wcześniej niż reszta gości. Położyła się, ale nie mogła zasnąć. Przewracała się niespokojnie z boku na bok, w końcu wstała, zaczęła krążyć niespokojnie po domu, włączyła telewizor i na którymś kanale filmowym znalazła starą komedię z Jerrym Lewitem i Deanem Martinem – coś w sam raz na rozedrgane nerwy. Śmiała się w najlepsze z wygłupów obu aktorów, kiedy odezwał się dzwonek przy drzwiach. Spojrzała na zegar. Dochodziła północ.

– Kto tam? – zapytała, owijając się szczelnie szlafrokiem.

– Cord.

Zdjęła łańcuch, otworzyła i wpuściła nieproszonego gościa do holu. Z butelką whisky w garści. Opróżnioną do połowy.

– Upiłeś się? – zapytała na wszelki wypadek.

– Jeszcze nie, ale jestem na dobrej drodze. – Dla udowodnienia prawdziwości swoich słów pociągnął solidny łyk. – Zwykle trudno się upijam, ale szampan mnie rozkłada, więc postanowiłem jego skutki zlikwidować butelką whisky – wyjaśnił w zgodzie z jakąś sobie tylko znaną logiką. – Nie upijam się, ale po alkoholu robię się potworny.

– Dlaczego chcesz się upić?

Ruszył do salonu, Susan za nim. Jeśli był pijany czy choćby na rauszu, potrafił kontrolować swój stan. Nie zataczał się, język mu się nie plątał. Usiadł na kanapie i westchnął z zadowoleniem. Susan sięgnęła po pilot i wyłączyła telewizor.

– Dlaczego postanowiłeś się upić? – zapytała jeszcze raz.

– Pomyślałem, że powinienem. Taki hołd dla przeszłości.  
– Rozumiem. Zwielokrotniony toast za stare, dobre czasy.  
– Tak jest. – Znowu pociągnął zdrowy haust, odstawił butelkę i wpił spojrzenie w Susan. – Dlaczego się wtrąciłaś? Miałem ochotę mu przyłożyć. Chryste, jaką ja miałem ochotę mu przyłożyć.

– W hołdzie dla przeszłości?

– W hołdzie dla Judith – sprostował z lekkim uśmiechem. – Wiesz, co powiedział? Podszedł i zapytał uprzejmie: „A więc ta szmata ciebie też zostawiła?”. Zabić palanta.

Judith... Pierwsza żona Granta. Przyłapaną in flagranti z Cordem. Susan usiadła na kanapie, czekała. Ludzie lubili opowiadać jej o sobie, mówili o rzeczach, o których nigdy nie opowiedzieliby nikomu innemu. Wzbudzała zaufanie, chociaż nikt nie potrafił powiedzieć, skąd się to bierze, łącznie z nią samą. Chyba po prostu umiała słuchać.

Cord odchylił głowę, przymknął powieki.

– Była jak iskra – zaczął. – Popęłniła zasadniczą pomyłkę, wychodząc za Kellera. Miała piękne rude włosy i zielone, kocie oczy. Tryskała życiem. Kochała tańczyć, śmiać się, potrafiła się cieszyć. A Grant jest facetem ociężałym, mrukliwym. Nie rozumiał, jak można pół nocy strawić na zabawie albo tańczyć na środku ulicy w tłusty czwartek. Ale Judith pomimo wszystko była mu wierna. – Cord zamilkł, zatopiony we wspomnieniach.

– Dopóki nie spotkała ciebie – podpowiedziała Susan.

Podniósł wzrok: w jego oczach był ból i coś, co kazało myśleć o wyrzutach sumienia – przytaknął, sięgnął po butelkę. Susan patrzyła zafascynowana, jak ją opróżnia, nie odrywając od ust, do dna.

– Przydałoby się jeszcze – mruknął.

Nie była pewna, czy będzie mógł powiedzieć to samo, kiedy wyżłopany przed chwilą alkohol zacznie działać. Czy w ogóle będzie jeszcze w stanie cokolwiek powiedzieć.

Na twarz wystąpił mu pot. Otarł go niecierpliwie i podjął:

– Byliśmy ze sobą już od roku, kiedy sprawa się wydała. – Mówił z wysiłkiem, zdawało się, że wręcz niechętnie. – Prosiłem ją wiele razy, namawiałem, żeby rozwiodła się z Grantem, wyjechała ze mną, ale ona pomimo całej żywiołowości była w głębi duszy bardzo konwencjonalna. Liczyła się z ludzką opinią, uwielbiała swoje dzieci. Nie potrafiła zdobyć się na radykalny krok. Kiedy Grant zobaczył nas razem, nie miała odwrotu.

Susan wołała nie uruchamiać wyobraźni; mąż wchodzi do sypialni i zastaje żonę w łóżku z innym. Co każde z tej trójki musiało wtedy czuć?

– Została osądzona, skazana, ukrzyżowana. – Cord wstał i zaczął chodzić po pokoju. – Wszyscy się od niej odwrócili. Grant wyrzucił ją z domu, nie pozwolił widywać się z dziećmi. Kochana cioteczka Imogene przewodziła obrońcom wartości rodzinnych. Preston nie wie, że ja wiem, co wtedy zrobił. Starał się trzymać z dala od sprawy, ale zorganizował swego rodzaju chłostę. Na parkingu przed supermarketem Judith otoczyła banda rozkrzyczanych nastolatków, tańczyli wokół niej i skandowali „dziwka Blackstone'a, dziwka Blackstone'a...”. Scena jak z wiktoriańskiej powieści, prawda? Złapałem jednego z tych smarkaczy i namówiłem, ujmując łagodnie, żeby powiedział, kto zorganizował tę napaść. Zacząłem zaraz szukać Prestona, ale zdążył zwiać, a ja nie miałem pojęcia, gdzie mógł się zaszyć.

Teraz rozumiała, dlaczego tak strasznie nienawidził jej szwagra. Rozumiała jeszcze coś, czego Cord nie dostrzegał, że nienawiść, jaką żywimy do kogoś, niszczy nas samych.

Cord rozluźnił krawat, rozpiął koszulę pod szyją i odstawił butelkę.



– Gdzie ona teraz jest? – zapytała Susan cicho.

– Nie żyje. Moja żona nie żyje, a ten drań ma czelność nazywać ją dziwką.

Jego żona! Takiego wyznania Susan się nie spodziewała.

– Jak to się stało? – zapytała wstrząśnięta tym, co usłyszała. Podeszła do Corda i ujęła jego dłonie.

– Pobraliśmy się, jak tylko dostała rozwód, ale to już nie była ta sama, pełna radości Judith, którą kiedyś się zachwyciłem. Ja nie mogłem zastąpić jej dzieci, przyjaciół. Widziałem, jak uchodzi z niej życie.

– Musiała bardzo cię kochać, skoro rzuciła dla ciebie wszystko.

– Tak, kochała mnie, ale nie była dość silna, żeby obronić się przed wyrzutami sumienia, przed cierpieniem, które ją niszczyło. Zachorowała na zapalenie płuc i poddała się chorobie, nie próbowała walczyć. Wiesz, co jest w tym wszystkim najgorsze? Że już jej nie kochałem. Nie potrafiłem. Zmieniła się tak bardzo, w niczym nie przypominała kobiety, dla której kiedyś straciłem głowę. Ale byłem z nią do końca. Wszystko dla mnie poświęciła. Do diabła, zasługiwała na coś lepszego. Ukrywałem przed nią prawdę. Mam nadzieję, że umarła przekonana o mojej miłości do niej. Czuję się winny tego, co życie zrobiło z Judith. Potwornie winny.

Nie płakał, ale Susan miała wrażenie, że zaraz się rozsypie, tutaj, teraz, na jej oczach. Ujęła jego twarz w dłonie i Cord przymknął oczy.

– Była dojrzałym człowiekiem, podejmowała samodzielne decyzje. Dokonała wyboru, ale nie udźwignęła jego ciężaru. Nie ma w tym niczyjej winy. – Chciała ulżyć jakoś Cordowi, pomóc mu, uśmierzyć ból wypisany na twarzy. Mój Boże, zaledwie wchodził w dorosłość, kiedy musiał zmierzyć się z tragedią.

Obrócił lekko twarz, pocałował wewnątrz dłoni Susan, a potem wtulił w tę dłoń policzek.

– Jesteś niebezpieczna – mruknął sennie. – Nie chciałem ci się zwierzać.

Whisky zaczęła działać, Cord był kompletnie zalany. Podprowadziła go jakoś do kanapy. Padł jak długi na miękkie poduchy i westchnął zadowolony, jakby chciał zakomunikować światu, że dobrze mu w pozycji horyzontalnej. Susan stała nad nim przez chwilę niezdecydowana, po czym przyklękła i zaczęła zdejmować mu buty.

– Co robisz? – wymamrotał.

– Zostaniesz tutaj. Nie możesz w takim stanie siadać za kierownicą. – Nie doszedłby nawet do auta, dodała w myślach.

Uśmiechnął się: urżnięty jak bela heros kołyszący się na granicy snu i jawy.

– Co ludzie powiedzą? – zdobył się jeszcze na ironię i odpłynął.

Susan wzruszyła ramionami. Niech mówią, co chcą, niewiele ją to obchodziło. A nawet gdyby obchodziło, Cord nie pozostawił jej żadnego wyboru. Był w fatalnym stanie psychicznym, pijany. Jeśli sąsiedzi będą plotkować, trudno, nie zamknie im ust. Corda też nie wyrzuci z domu. Z powodu ewentualnych plotek nie będzie ryzykowała, że jej nieproszony gość wyrznie samochodem w pierwsze drzewo. A tak był bezpieczny. Spał teraz jak dziecko.

Pokręciła głową i uśmiechnęła się do siebie. Twierdził, że ma mocną głowę. Po dzisiejszym wieczorze trudno było uwierzyć w jego zapewnienia. Przyniosła poduszkę i koc. Opatuliła go porządnie. Nie zareagował choćby jednym mruknięciem, gdy uniosła mu głowę, żeby podłożyć poduszkę.

To miłe uczucie wiedzieć, że Cord śpi pod tym samym dachem, myślała, leżąc już w łóżku. A jednak chciała czegoś więcej: chciała się z nim kochać.

Chciała być dla niego wszystkim, spełnieniem marzeń i najskrytszych pragnień. Chciała dać mu pocieszenie, ukoić jego ból, sprawić, by zapomniał o przeszłości. Wiedziała doskonale, że Cord nie pozwoli nigdy nikomu zbliżyć się aż tak bardzo do siebie, ale to jej nie przeszkadzało w rojeniach. Jakie to dziwne, że kiedy w końcu pokochała, pokochała kogoś tak bardzo różnego od niej.

Vance też był inny niż ona. Z pozoru spokojny, mógł stać się groźnym przeciwnikiem, gdyby ktokolwiek próbował skrzywdzić jego najbliższych. Szczęśliwie nie było nigdy okazji, by objawiła się ta strona jego natury, ale Susan doskonale zdawała sobie sprawę z jej istnienia. Przy Vansie czuła się absolutnie bezpieczna. Wiedziała, że mąż zawsze stanie w jej obronie, nie zważając na własne bezpieczeństwo.

Tak jak ona gotowa była zawsze stanąć w obronie Corda. Jak dzisiaj. Nie bała się o niego, wiedziała, że potrafi sobie poradzić, ale nie mogła znieść myśli, że ktoś szykuje się, by zadać mu cios. Wolałaby sama dostać w szczękę.

Zasnęła bez kłopotów i obudziła się, zanim zadzwonił budzik. Przez okno zaglądało do sypialni słońce, zapowiadał się piękny wiosenny dzień. Wzięła prysznic, nucąc sobie przy tym, wybrała koronkową bieliznę i jasną sukienkę w wiosenne kwiaty, dobrze oddającą jej nastrój. Czuła się rześka niczym poranek za oknem, pełna nadziei. Ciągle nucąc zeszła na dół, zajrzała do salonu. Cord spał jeszcze w najlepsze, z twarzą wtuloną w poduszkę. Zamknęła cicho drzwi i poszła do kuchni, gdzie Emily przygotowywała już śniadanie.

– Kto to śpi w salonie? – zapytała z uśmiechem.

– Cord Blackstone – odpowiedziała Susan, naląła sobie kawy i czekając, aż trochę przestygnie, zaczęła nakrywać do stołu.

– Cord Blackstone – powtórzyła Emily jakoś ciepło, serdecznie. – No proszę. Szmata czasu nie widziałam tego chłopaka. Kiedyś nawet zdarzyło mi się gościć go u siebie przez kilka dni.

– Upił się wczoraj wieczorem – wyjaśniła Susan, rozstawiając talerze.

– Nie przepadał za alkoholem, o ile pamiętam, ale to było dawno temu. Owszem, zdarzało się, że wypił, ale miał mocną głowę. Mój syn leżał już pod stołem, a Cord zachowywał się tak, jakby nawet jednej szklaneczki nie wypił.

Susan naląła kawy do drugiego kubka i zniosła do salonu. Odstawiła kubek na stolik, przyklękła koło kanapy, dotknęła delikatnie ramienia śpiocha.

– Cord, czas wstawać.

Nie musiała dwa razy powtarzać, potrząsać nim. Obrócił się natychmiast ku niej, ziewnął i przeciągnął się.

– Dzień dobry – powiedział z uśmiechem.

– Dzień dobry. – Susan przyglądała mu się z lekkim niepokojem, szukając objawów kaca. – Przyniosłam ci kawę.

– Hmmm – mruknął zaspanym głosem i dźwięk ten mógł oznaczać wszystko/Usiadł w pościeli, przeczesał włosy palcami, znowu ziewnął, w końcu sięgnął po kubek i upił ostrożnie pierwszy łyk. – Tego mi było trzeba – westchnął. – Czy ja czuję zapach smażonego bekonu?

– Jeśli będziesz w stanie przełknąć cokolwiek...

– Mówiłem, że nie miewam kaca.

Susan parsknęła śmiechem.

– Mówiłeś, że się nie upijasz, ale kiedy już się upijesz, stajesz się paskudny, tymczasem byłeś słodki jak mały kociak. I równie bezbronny.

– Wszystko zależy od otoczenia. Bywam paskudny. Kiedy muszę, staję się agresywny. – Dopił kawę, odstawił kubek, po czym z powrotem wyciągnął się wygodnie, zamknął oczy.

Susan potrząsnęła go za ramię.

– Nie śpij. Zaraz będzie śniadanie.

Nie otwierając oczu, chwycił ją za rękę i pociągnął tak, że wylądowała na nim, w pozycji nieprzystającej damie.

– Ciebie chcę na śniadanie – mruknął i pocałował Susan.

Zapomniała o śniadaniu. Objęła Corda za szyję, zatopiła palce w jego włosach. Niczego więcej nie chciała. Spędzić życie w jego ramionach... Niechby tak już zostało. Na zawsze...

– Dwie minuty! – rozległo się z kuchni.

Susan słyszała wołanie Emily, ale znaczenie słów do niej nie docierało. Cord jęknął, cofnął dłonie.

– Wydawało mi się, że takie ostrzeżenia obowiązują tylko w futbolu.

Susan usiadła oszołomiona, zawiedziona. Dlaczego tak nagle została pozbawiona cudownego narkotyku, dotknięć Corda? Jej ciało domagało się ich, zdawało się być uzależnione. A on przyglądał się jej twarzy, tak bardzo pragnął znowu ją objąć. Zafascynowany odkrywał, ile namiętności drzemie w tej z pozoru zasadniczej kobiecie. Była jak zakazany owoc, najpewniej miała jakieś ukryte intencje, chciała chronić Blackstone'ów, ale i tak jej pragnął.

– Będziesz pewnie chciał się umyć przed śniadaniem – powiedziała, podnosząc się na niepewnych nogach z kanapy. Pokazała mu jeszcze, jak trafić do łazienki na parterze i dodała: – Jak już będziesz gotowy, przyjdź do kuchni.

Kiedy wreszcie udało się jej wrócić do rzeczywistości, spojrzała na stół nakryty dla trzech osób, na wazonik ze stokrotkami na środku. Dopiero teraz uświadomiła sobie, że od pięciu lat nie jadła śniadania w towarzystwie mężczyzny, i to takiego, przy którym bledli wszyscy inni. Poczowała znowu dreszcz podniecenia i zrobiło się jej gorąco na myśl, że przed chwilą gotowa

była kochać się z nim na kanapie w salonie, nie zważając, że tuż obok krząta się Emily.

Pod pretekstem, że musi przynieść pusty kubek, uciekła na moment do salonu, żeby ochłonać. Ledwie wróciła, w drzwiach pojawił się Cord, silny, rosy, emanujący witalnością. Działał na kobiety, jakby rzucał na nie urok, nawet Imogene, pomimo wszystkich rodzinnych animozji, ulegała czarowi tego mężczyzny, a Emily aż pokraśniała z radości na jego widok.

– Cord Blackstone, niech mnie kule biją! Jesteś jeszcze przystojniejszy niż kiedyś.

Rzucił uważne spojrzenie na twarz gospodyni i uśmiechnął się szeroko.

– Pani Ferris! – Podszedł do niej i ucałował serdecznie.

Emily poklepała go po policzku.

– Ta broda! Wyglądasz z nią jak prawdziwy typ spod ciemnej gwiazdy. Mam nadzieję, że nadal lubisz jajka sadzone z lekko niedosmażonym żółtkiem.

– Tak jest, madame. – Wrodzona układność południowca nie pozwalała mu zwracać się do Emily inaczej niż „madame”. Odsunął krzesła dla obu pań, po czym sam usiadł. Jego obecność przy stole okazała się dla Susan czymś tak naturalnym, jakby codziennie razem zasiadali do śniadania. Po pięciu pochmurnych latach wreszcie zaświeciło słońce. Czują, że Emily przygląda się jej uważnie, ale nie przestała się uśmiechać.

Nie tylko ona się uśmiechała. Emily też promieniała. Nadskakiwała mu, dogadzała jak mogła, podsuwała jedzenie, dopytywała, czy mu smakuje. Cord przyjmował jej troskliwość z wyraźną radością, spragniony miłych drobnych gestów. Susan przysłuchiwała się rozmowie tych dwojga, z rzadka tylko wtrącając jakieś słowo.

Okazało się, że Cord przyjaźnił się serdecznie z najstarszym synem Emily i był częstym gościem w jej domu. Emily opowiadała teraz, jak wiedzie



się Jackowi, ale Cord o sobie nie powiedział nic, jakby jego przeszłość, bardziej i mniej odległa, bez różnicy, stanowiła zamkniętą księgę.

Susan niechętnie wstawała od stołu, kiedy śniadanie dobiegło końca. Z ciężkim sercem odprowadzała Corda do wyjścia. Miała wrażenie, że z oślepiającego słońca wkracza w najczarniejszy mrok: miłość do Corda była naznaczona skrajnościami, niczego nie potrafiła tu wypośrodkować.

TTLR

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

Zatrzymała się na środku holu. Cord bez słowa ujął ją pod brodę i pocałował w usta. Nie musiał nic mówić, pocałunek powiedział wszystko, co chciała wiedzieć.

Stali jeszcze przez chwilę przytuleni do siebie.

– Ciekawe, jak byś wyglądał bez brody – odezwała się, przerywając poufale milczenie pierwszym banalnym pytaniem, które przyszło jej do głowy.

Cord zaśmiał się.

– Wyglądałbym zapewne jak Cord Blackstone. Czemu pytasz? To takie interesujące?

– Uhmhhh – mruknęła, pozostawiając ewentualny trud interpretacji Cordowi. – Od jak dawna ją nosisz?

– Od zimy. Mniej więcej przez tydzień nie miałem jak i czym się golić. Stąd ta broda.

– Masz dołek w podbródku? – dopytywała się.

Cord zaśmiał się, chwycił ją za rękę i wbiegł na schody.

– Sama się przekonasz. Gdzie twoja łazienka? Susan też zaczęła się śmiać.

– Co ty wyprawiasz? Nie pędź tak, bo zaraz się przewrócę.

Zatrzymał się, wziął ją na rękę i zaczął otwierać wszystkie drzwi po kolei, dopóki nie uznał, że ma przed sobą sypialnię pani domu. Postawił Susan i, trochę zaskoczony, rozejrzał się ciekawie po absolutnie kobiecym pokoju: koronkowe firanki, tapety w delikatny kwiatowy wzór, na łóżku pastelowa narzuta z satyny...

– Vance tu nie sypiał – stwierdził w końcu.

– To była nasza sypialnia – powiedziała Susan przez zaciśnięte gardło. – Po śmierci Vance'a zmieniłam tu wszystko, kupiłam nowe meble. Nawet wykładzina jest inna.

– Łóżko?

– Łóżko też. Nowy materac, nowa pościel. Wszystko.

– To dobrze. – W głosie Corda zabrzmiała nuta zadowolenia. Spojrzał na drzwi naprzeciw łóżka. – Tam jest łazienka?

– Tak, ale dlaczego...

– Dlatego. – Znowu chwycił ją za rękę i pociągnął za sobą. Zdjął koszulę i podał ją Susan.

Strasznie powoli myślała, bo dopiero teraz do niej dotarło, co Cord zamierza zrobić.

– Nie zrobisz tego – powiedziała z niedowierzaniem.

– Dlaczego nie? Musisz tylko dać mi swoją maszynkę, nowe ostrze, ale najpierw nożyczki.

– Są w szufladzie – wskazała, w której. – Cord, zaczekaj. Ja nie sugerowałam, żebyś zgolił brodę.

– Jeśli nie spodoba ci się moja ogolona twarz, zapuszczę brodę jeszcze raz.

Susan przysiadła na desce sedesowej i przyglądała się, jak broda niknie z każdym kolejnym szczęknięciem nożyczek. Kiedy skończył, wskazała mu szafkę, w której była golarka. Zmienił ostrze, rozmydlił na skórze żel do golenia... Śledziła każdy ruch Corda. Była ciekawa, jak będzie wyglądał, ale też żał było jej brody: była taka miękka i jedwabista, tak miło łaskotała ją w policzki...

Dziwnie się czuła. Po raz pierwszy od pięciu lat miała sposobność obserwować mężczyznę przy goleniu. Zdawałoby się zwykłą, codzienna rzecz,

ale to właśnie takie drobiazgi, składające się na codzienność, dają człowiekowi poczucie mocnego osadzenia w rzeczywistości. Wspólne śniadanie, obserwowanie, jak mój mężczyzna się goli – tak rozmyślała, nie odrywając wzroku od twarzy Corda, i ten zwykły poranny zabieg wydawał się jej bardziej podniecający niż najgorętsze pocałunki.

W jakimś momencie spojrzenie Susan zaczęło przesuwając się powoli w dół. Szerokie ramiona, owłosiona klatka piersiowa, płaski brzuch. Imponująca muskulatura. I blizny, budzące niepokój ślady burzliwej przeszłości Corda. Najpierw dostrzegła cieniutką ukośną szramę, która zaczynała się koło pępka i niknęła w spodniach. Nie mogła się powstrzymać, wyciągnęła dłoń i przesunęła po niej delikatnie palcem. Były jeszcze dwa inne ślady odniesionych kiedyś ran: okrągły na ramieniu, zapewne po postrzale, i długa szrama biegnąca przez żebra, pod pachą, aż do łopatki. Najwyraźniej nie zawsze udawało mu się uchylić w porę.

Zauważyła, że Cord znieruchomiał, jakby chciał w ten sposób pomóc jej zaspokoić ciekawość. Zakłopotana, szybko opuściła rękę i odwróciła głowę. Domyślała się, czuła, że zmywa resztki mydła, wyciera twarz ręcznikiem, ale nie patrzyła na niego.

– Nie ma w tym nic złego, że chciałaś mnie dotknąć – mruknął. – Czego się przestraszyłaś?

– Nie chciałam, żebyś pomyślał, że jestem wścibska. Na Boga! – wybuchnęła. – Te wszystkie blizny... Skąd?

Cord zaśmiał się sucho.

– Takie życie – odpowiedział wymijająco. – Niezbyt komfortowe.

Susan podniosła wzrok i gardło się jej ścisnęło. Nigdy chyba jeszcze nie widziała u nikogo tak zaciętej, zimnej twarzy. Cord nie miał może klasycznych rysów, ale była w nich siła znamionująca wojownika, człowieka, który potrafi

walczyć, zdobywa to, czego pragnie, i kpi sobie z niebezpieczeństw. Bez brody – na szczęście nie zgolił wąsów, nie wyobrażała go sobie bez nich – sprawiał wrażenie jeszcze większego straceńca, desperata. Dotąd myślała, że to broda nadaje jego fizjonomii desperacki charakter, tymczasem raczej go łagodziła czy też przysłaniała to, co bezwzględne.

Przyglądał się Susan z kpiną w oczach, jakby chciał jej powiedzieć, że broda była zręcznym kamuflażem. Lata tułania się po świecie, a i wiek, wycisnęły na twarzy Corda swoje piętno, ale nie odstręczało ono Susan, raczej przyciągało, jak ćmę przyciąga blask płomienia.

Zdawała sobie sprawę, że im bardziej atrakcyjna przynęta, tym większe kryje się gdzieś niebezpieczeństwo. Była zgubiona: jeśli zwiąże się z Cordem, zniszczy bezpowrotnie wszystko, co dotąd stanowiło o jej życiu, co było jej życiem. Z natury ostrożna, zawsze pełna rezerwy, dzisiaj była gotowa podjąć każde ryzyko, odrzucić przeszłość i nie zastanawiać się nad przyszłością. To, co mogła otrzymać, po co sięgała, warte było wystawiania się na największe zagrożenia. Otworzyła ramiona; Cord wziął ją na ręce i zaniósł do sypialni, położył na łóżku i zaczął całować.

– Tracę dla ciebie głowę – szepnął, odrywając na moment usta od jej ust.  
– Dlaczego nie możesz być taka, jak zakładałem?

Zanim zdążyła odpowiedzieć, zamknął jej usta następnym pocałunkiem. Rozpiął suwak sukni, pieścił już piersi Susan, kiedy rozdzwonił się stojący przy łóżku telefon.

Cord zaklął pod nosem, ale nie zamierzał przerywać pieścizot.

– Susan! Telefon! – Głos Emily, niosący się z holu, podziałał na oboje niczym wiadro lodowatej wody. Susan wciągnęła głęboko powietrze. Dlaczego? Dlaczego akurat teraz?

– Susan? – Tym razem w wołaniu Emily zabrzmiało pytanie i Susan musiała w końcu odpowiedzieć:

– Dziękuję, Emily. Już odbieram – zawołała nieswoim głosem.

– Odbierz, odbierz – burknął Cord – bo gotowa jeszcze tu przyjść. – Podniósł słuchawkę, podał ją Susan i opadł na poduszki.

– Słucham...

– Witaj, kochanie. – Imogene. – Chciałam ci podziękować za wczorajszy wieczór. Wiedziałam, że nas nie zawiedziesz.

Susan, ciągle jeszcze oszołomiona, nie bardzo rozumiała, o czym Imogene mówi. Trudno myśleć jasno, kiedy leży się obok Corda...

– Przepraszam, ale nie wiem, za co mi dziękujesz – bąknęła.

– Przecież to oczywiste. Za to, że zajęłaś się jednak Cordem – wyjaśniła Imogene, trochę zniecierpliwiona, że Susan tak wolno kojarzy. – Pamiętaj, że masz do stracenia równie wiele jak my. Wydobądź z niego, ile tylko zdołasz. Wczoraj rozegrałaś sytuację wspaniale...

Susan zerknęła na Corda i zmartwiała: lodowate spojrzenie nie pozostawiało wątpliwości, że słyszał każde słowo Imogene. Musiał słyszeć, skoro opierała głowę na jego piersi. Z jakimś okrutnym uśmiechem odebrał Susan słuchawkę.

– Pospieszylaś się z podziękowaniami, cioteczko – zamruczał jak wielki kot: rozkoszne, miękkie tony i ukryta pod nimi groźba. – Powinnaś była poczekać, aż Susan sama do ciebie zadzwoni. – Powoli odłożył słuchawkę na widełki i obrócił się ku Susan z tak złowieszczym uśmiechem, że wstrzymała oddech, czuła jak jej serce staje na moment. Czekala.

– Jesteś piękna – szepnął, nie przestając się uśmiechać. – I gotowa dać mi wszystko, czego zapragnę, czyż nie tak? Nic dziwnego, że pozwoliłaś mi mówić wczoraj wieczorem. Liczyłaś, że opowiem ci o swoich planach.



– Nie – zaprzeczyła gwałtownie. – Potrzebowałeś wyrzucić z siebie to, co cię dręczyło, a ja byłam... dostępna. – Nie mogła użyć bardziej niefortunnego określenia.

– Zawsze jesteś taka dostępna? – wycedził.

– Tak samo dla mnie jak dla Prestona?

Pytanie jak policzek. Szarpnęła się, chciała odsunąć, ale Cord chwycił ją i przytrzymał, wpijając palce głęboko w ciało.

– Z Prestonem przyjaźnię się, traktuję go jak brata. Nie sypiam z nikim, jeśli musisz koniecznie wiedzieć. – Chyba nigdy jeszcze nikt tak strasznie jej nie upokorzył. – I nie jestem pogotowiem seksualnym dla frustratów szukających szybkiej ulgi.

– Ponownie próbowała wyrwać się z uścisku Corda, bez skutku.

– Ma się rozumieć, że nie. Dlatego właśnie znalazłaś się ze mną w łóżku. Dla czystej przyjemności – kpił. – Ale kochana cioteczka nie wytrzymała, musiała zadzwonić i klops. Co teraz?

– To nie tak! – zawołała w rozpacz. Dlaczego on nie chce zrozumieć? – Imogene chciała, żebym zaczęła z tobą sypiać i w ten sposób próbowała zorientować się, co zamierzasz. Odmówiłam.

Cord zaśmiał się. Było jasne, że nie wierzy w zapewnienia Susan.

– Widzę właśnie, jak stanowczo odmówiłaś.

– Przygarnął Susan do siebie. – Cioteczka przynajmniej raz wpadła na pomysł, który bardzo mi się podoba. Nie pozwólmy, żeby jej telefon zepsuł nam to, co zaczęliśmy.

– Nie! – Położyła dłonie na piersi Corda i próbowała odepchnąć go. Wszystko na nic. Bała się, że nie zapanuje nad sobą i za chwilę wybuchnie płaczem.

– Dlaczego nie? Podobała ci się myśl, że...

– Że chcesz mnie wykorzystać? – przerwała mu porywczo.

– Nie, skarbie. Nie byłbym aż tak brutalny. Chciałem powiedzieć, że podobała ci się myśl, że znowu będziesz mogła być z mężczyzną. Prestona nie zaliczam do mężczyzn. Co ty na to? Skoro już mam cię wykorzystać, zrobię wszystko, żebyś odczuła zadowolenie.

– Dość tego! – krzyknęła, zdjęta zgrozą, że radość tak szybko może zamienić się w ohydę.

– Nigdy nie spałam z Prestonem! Puść mnie!

Cord zaśmiał się, położył dłonie na pośladkach Susan, przycisnął ją do siebie.

– Uspokój się. – Ciągłe się śmiał. Nie rozumiała, jak może cieszyć go własne okrucieństwo. Jej serce pękało z bólu, a jemu było wesoło. – Nie skrzywdzę cię, nie zaatakuję, ale, na litość boską, jak będziesz się tak wiercić i szarpać, mogę zmienić zdanie.

Słowa Corda odniosły skutek, bo uspokoiła się natychmiast.

– Puść mnie, proszę – powtórzyła. – Chcę wstać.

Cord uniósł brwi i z kpiącą miną uwolnił wreszcie Susan. Usiadła na brzegu łóżka i zaczęła poprawiać suknię, Cord tymczasem poszedł do łazienki po swoją koszulę. Założył ją, zapiał, wpuścił w spodnie. Każdy ruch wykonywał z wystudiowaną nonszalancją. Susan wlepiła w niego puste spojrzenie, zbyt odrętwiała, by zdobyć się na jakiś gest czy słowo.

– Nie rób takiej nieszczęśliwej miny, skarbie – powiedział z udawaną czułością. – Tak czy inaczej niczego byś się ode mnie nie dowiedziała. – Podszedł do Susan, pocałował ją lekko i przesunął palcem po policzku. – Szkoda, że cioteczka nie mogła poczekać jakieś pół godziny. Do zobaczenia

– rzucił, zachowując ciągle tę samą nonszalancję, i wyszedł. Susan siedziała jak sparaliżowana, wsłuchując się w odgłos jego kroków na schodach. Potem już tylko stuknięcie zamykanych drzwi i ryk podrasowanego silnika.

Podniosła się w końcu z łóżka, ale nie miała na nic siły. Ciało odmawiało posłuszeństwa. Oparła się o ścianę, zamknęła oczy. Usiłowała pozbierać myśli, dojść do ładu z tym, co się stało. Nienawidziła Imogene za to, że stanęła między nią i Cordem, chociaż nie miała takich intencji, raczej skrajnie odmienne. Nie! Gdyby teściowa wiedziała, że Cord jest u Susan, za nic w świecie nie sięgnęłaby po słuchawkę telefonu, tylko czekała cierpliwie, zacierając ręce. Biedna Imogene nie mogła uwierzyć, że Susan nie ma jakoś ochoty robić z siebie dziwki dla dobra rodziny. W jej przekonaniu synowa mogła zainteresować się Cordem wyłącznie dla ratowania Blackstone'ów, dokładnie jej samej, czyli teściowej, i szwagra.

Tymczasem Imogene zniszczyła wszystko w momencie, kiedy Cord zaczął się otwierać. Bardzo to było bolesne. Ledwie między Susan i Cordem pojawiła się wątpliwość, cienka nić porozumienia, Imogene zerwała ją jednym telefonem i euforia, w której Susan żyła przez kilka godzin, nie wierząc we własne szczęście, prysła jak bańka mydlana. Już, już widziała tęczę na widnokręgu, ale niebo znowu pociemniało.

Susan była zrozpaczona, ogarnęło ją przygnębienie tak głębokie, że dało się je porównać jedynie z depresją po śmierci Vance'a. Kiedy, już po pogrzebie, dotarło do niej, że mąż odszedł na zawsze, straciła wszelką motywację do życia. Miała ochotę umrzeć i wpadła w taki stan, że mogłaby umrzeć cicho, we śnie. Człowiek, z którego uchodzą siły vitalne, który czuje się zgorzkniały i zupełnie bezradny, jest w stanie sprowadzić na siebie śmierć. Czas zaleczył rany, czas i jej nieugięty, pomimo wszystko, charakter. Uspokoili się, odzyskała siły, ale nie była zdolna w pełni cieszyć się życiem.

Dopiero gdy pojawił się Cord, gdy dotknął ją po raz pierwszy, wróciła radość, znów zaświeciło słońce, świat ożył, nabrał kolorów. Dotąd egzystowała, Cord rozpałił w niej żywy ogień.

Minęła dobra godzina, zanim otrząsnęła się z odrętwienia. Śmierć Vance'a uświadomiła jej, jak łatwo kończy się życie. Człowiek nagle odchodzi na zawsze, ostatecznie. Ale ona przecież żyła! Żył Cord. Nie pozwoli mu wycofać się. To jeszcze nie koniec. Jeśli kogoś naprawdę się kocha, trzeba walczyć o tę miłość i Susan była gotowa walczyć, choćby przyszło jej wojować z całym światem. Na szczęście nie musiała wojować z całym światem, ale wygrać batalię z jednym upartym jak osioł facetem też było wcale niełatwym zadaniem. Cord musiał jej wysłuchać, od tego zależało jej życie i tylko to dawało konieczną do walki odwagę.

Przejechała jak burza stary drewniany most na Jubilee Creek, samochód zatańczył niebezpiecznie, kiedy gwałtownie skręciła na drogę prowadzącą do chaty i z piskiem opon zatrzymała się tuż za wielką, jaskrawoczerwoną terenówką. Wyskoczyła z wozu i wpadła jak szalona na ganek. Załomotała dwa razy pięścią w drzwi i usłyszała przenikliwy gwizd, odwróciła się; Cord stał nad brzegiem wody, jakieś sto jardów od niej, i dawał ręką znaki, żeby podeszła. Zamiast zejść jak normalny człowiek po schodkach, zeskoczyła z ganku i szybkim krokiem pomaszerowała nad zatokę.

Cord likwidował plątaninę poprzerastanych roślin, najwyraźniej starał się uporządkować otoczenie chaty. Pracował rytmicznie, spokojnie, bez wysiłku. Zatrzymała się w bezpiecznej odległości od zataczającego szerokie łuki ostrza i wtedy Cord przerwał koszenie, oparł się na kosisku, spojrzął na Susan tym swoim nieprzeniknionym wzrokiem i uśmiechnął się lekko.

– Muszę wytepić ten wiciokrzew, zarasta cały brzeg. Jeśli chcielibyśmy podbić świat, wystarczy porozsyłać na wszystkie strony sadzonki wiciokrzewu

i kudzu, odczekać rok, a potem spokojnie zagarniać kontynent po kontynencie. Miejscowi nie będą stawiać oporu, wykończeni walką z tym cholerstwem.

Uśmiechnęła się na tę paplaninę, choć każdy farmer z Południa zrozumiałby doskonale, o czym Cord mówi. Ona natomiast nie wiedziała teraz, co powiedzieć, choć tak bardzo zależało jej na rozmowie. Nieważne. Wystarczy, że jest tutaj, że patrzy na niego. Nagi tors, połyskująca od potu skóra, zlepione włosy, przepaska z chustki na czole... Bez koszuli, zdjął ją wcześniej i rzucił na ziemię, w brudnych dżinsach, w oczach Susan wyglądał równie wspaniale, jak w najwytworniejszym smokingu.

Przechylił lekko głowę i zapytał z diabelskim błyskiem w oku:

– Przyjechałaś tutaj z jakiegoś określonego powodu?

– Owszem – odpowiedziała, starając się nadać głosowi spokojne brzmienie. – Chcę, żebyś mnie wysłuchał.

– Słucham, skarbie, ale niewiele dotąd powiedziałaś.

Szukała najbardziej odpowiednich słów, słów, które zdołałyby go przekonać, i nie znajdowała żadnych. Cord przyglądał się jej z wyrazem rozbawienia na twarzy, nie mogła już tego znieść, tama pękła i Susan zaczęła mówić:

– Imogene chciała, żebym „zbliżyła się” do ciebie, wydobywała informacje i mówiła jej, co zamierzasz. Nie zgodziłam się, ale Imogene nie zna słowa „nie”, nie uznaje odmowy. Wszyscy wokół powinni spełniać jej polecenia. Ktoś musiał opowiedzieć jej o wczorajszym incydencie u Audrey i widać doszła do wniosku, że się namyśliłam, ale ja nie zmieniłam zdania.

Cord zaśmiał się i pokręcił głową.

– W takim razie co robiłaś w łóżku ze mną? Nie mam aż tak wysokiego mniemania o sobie, by wierzyć, że zrobiłaś to dla czystej przyjemności. Trochę

o tobie słyszałem, moja pani, i wiem, że trzymasz facetów na dystans, jesteś chłodna i nieprzystępna. Nie mogę tylko zrozumieć, jak to jest z Prestonem...

– Zamknij się! – krzyknęła i zacisnęła dłonie. – Mówiłam ci...  
Mówiłam...

– Owszem, mówiłaś, że nie sypiasz z Prestonem.

– Bo to prawda. Nie sypiam. Nigdy z nim nie spałam.

– On jest w tobie zakochany.

Proszę, co za przenikliwość, pomyślała zgryźliwie.

– Owszem – przytaknęła. – Jeszcze kilka dni temu nie miałam o tym pojęcia. Bardzo go lubię, przyjaźnię się z nim, ale go nie kocham. Między nami nic nie ma i nic nie było.

– W porządku, między wami nic nie ma, jak to określasz. Mam rozumieć, że od śmierci Vance'a z nikim nie byłaś związana? Tym bardziej nieprawdopodobne, że raptem, ni stąd ni zowąd, zainteresowałaś się mną. Dlaczego? Musiałaś mieć po temu jakiś powód. Susan pobladła.

– Miałam powód. Kiedy cię spotkałam, zrozumiałam, że nie wszystko we mnie umarło. Przez pięć lat opłakiwałam Vance'a, ale on nie wróci, a ja nadal żyję. Dzięki tobie znowu zaczęłam czuć, przebudziłam się. Nie jestem taka jak ty, nie ma we mnie ducha przygody, brakuje mi twojej odwagi, nie lubię ryzyka, ale przy tobie czuję się odrobinę odważniejsza, trochę bardziej wolna. Chcę być z tobą przez wzgląd na samą siebie, nie obchodzą mnie pomysły Imogene, nie robię tego też dla Prestona ani dla pieniędzy.

Cord milczał, przyglądał się Susan uważnie, zdjął chustkę z czoła, otarł twarz. Nie padło z jego ust ani jedno słowo. W końcu chwyciła go za ramię, nie mogła już dłużej znieść przeciągającego się milczenia.

– To proste! Wystarczy, że nie będziesz mi nic mówił o swoich planach.

– W głosie Susan brzmiała desperacja. – Wiesz już, że nie możesz mi się



zwierzać, zatem nawet gdybym chciała, nie będę miała nic do przekazania Imogene.

Cord westchnął, pokręcił znowu głową.

– Sama przed chwilą powiedziałaś, że jesteśmy zupełnie różni. Ja miałem ciężkie, trudne życie, zdarzało mi się być na bakier z prawem. Ty natomiast sprawiasz wrażenie człowieka, którego życie rozpieszczało. Jeśli tęsknisz za pięknymi słowami, kwiatami i westchnieniami przy księżycu, poszukaj sobie innego faceta. Ja nie będę wzdychał z tobą przy księżycu, nie nadaję się do tego. Susan zadrżała, przymknęła oczy.

– Wiem – szepnęła.

– Czy aby na pewno? – Podszedł bliżej. Stał teraz tak blisko, że czuła ciepło jego ciała. – Zdajesz sobie sprawę, czego chcesz? – Objął ją w pasie. – Nie jestem jednym z tych poukładanych, wytwornych facetów, z którymi idzie się na kolację w każdą sobotę. Lubię swoje nieokrzesanie, swój apetyt na seks. Mam ochotę zedrzeć teraz z ciebie ubranie, rozkoszować się twoim ciałem. – Przyciągnął Susan do siebie. – Mam ochotę pieścić językiem twoje sutki, czuć, jak oplatasz mnie nogami, wejść w ciebie tak głęboko, tak głęboko, że stalibyśmy się jednym. Tego właśnie chcę. Chciałem za każdym razem, kiedy cię widziałem. Jeśli nie pragniesz tego samego, uciekaj, bo tyle właśnie mogę ci dać.

Susan westchnęła. Była jak w delirium. Pragnęła... Och jak pragnęła wszystkiego, o czym mówił Cord, i więcej. Była gotowa oddać mu serce, ofiarować ciało, czuła jednak, że słów by nie przyjął. Nie mogła powiedzieć mu, że go kocha, nie chciał, nie oczekiwał miłości, mogła mu ofiarować tylko ciało.

– Nie ucieknę – mruknęła, ukrywając twarz w zagłębieniu jego szyi.

– Może powinnaś. – Cord odsunął ją od siebie. – Teraz już za późno. Miałaś jeszcze szansę, skarbie, ale nie skorzystałaś z niej, a ja nie jestem człowiekiem honoru, w każdym razie nie do tego stopnia. – Pochylił się, bez najmniejszego wysiłku wziął Susan na ręce i ruszył z boczem w stronę chaty. Zerknęła na jego twarz i zadrżała, tyle było w jego rysach determinacji, zacięcia. Odwróciła szybko wzrok. Ogarnął ją lęk. Może podejmowała zbyt duże ryzyko? Może powinna jednak posłuchać ostrzeżeń Corda? Miała dotąd tylko jednego mężczyznę: Vance ją kochał, był czuły, delikatny. Cord jej nie ufał. Wiedział, co to pożądanie, nie chciał miłości, nie potrzebował jej i nie szukał. A jednak, pomimo wszystko, uparła się do niego dotrzeć, dowieść mu, że kierują nią czyste intencje, pokazać, czym może być miłość.

Bezpieczne, spokojne życie, jakie dotąd wiodła, nie przygotowało jej na taką próbę, ale nie przygotowało też na nagłą śmierć męża, na to, że będzie trzymała go w ramionach i patrzyła, jak kona. Kiedy Vance umarł, zamknęła się w sobie, odgrodziła nawet od najbliższych, niewiele miała wtedy innym do zaoferowania. Trwało tak do momentu, kiedy spotkała Corda. Zaczęła wtedy poznawać samą siebie, odkrywała odczucia dotąd zupełnie jej obce. Raptem przekonała się, że nie jest wcale tak konwencjonalna, jak zawsze sądziła. Nie była nieokiełznana i wyzwolona jak Cord, nie lubiła ryzyka, a jednak chciała podjąć walkę, chciała stać się dla tego człowieka kimś ważnym. Musi, musi spróbować. Niewiele o nim wiedziała, a jednak od pierwszego wejrzenia czuła, że to jest właśnie ten jedyny, że z nim chce przejść przez życie, bo znaczy dla niej więcej niż ktokolwiek inny. Teraz uczucie do Vance'a wydawało się łagodnym wiosennym wiatrem w porównaniu z huraganem emocji, które budził w niej Cord. Poszłaby za nim na koniec świata, dokądkolwiek by ją poprowadził. Zniosłaby każdą niewygodę, każdą fizyczną mękę, żeby tylko być blisko niego.

Cord szedł szybkim, lekkim krokiem, jakby Susan ważyła tyle, co nic. Wbiegł na ganek, otworzył drzwi ramieniem, obrócił się bokiem, wniósł ją do chaty, zatrzasnął drzwi nogą i skierował się prosto do sypialni. Tu postawił ją, zmierzył uważnym spojrzeniem, uśmiechnął się chłodno, po czym wyciągnął się na łóżku, podłożył sobie zwiniętą poduszkę pod głowę.

– Rozbieraj się – powiedział powoli.

Pokój zawirował jej przed oczami, zachwiała się... Nie była pewna, czy się nie przesłyszała.

– Słucham? – poruszała wargami, ale z gardła nie dobył się żaden dźwięk. – Słucham? – powtórzyła ledwie słyszalnym, chrypliwym głosem.

– Rozbieraj się. Zdejmij ubranie. Skoro tak bardzo chcesz przeżyć przygodę, dam ci szansę. Jeśli byłaś przygotowana na tak zwany szybki numer, uprzedzam, że zajmie to trochę więcej czasu.

Jest pewien, że tego nie zrobię, uświadomiła sobie nagle. Nie uwierzył w ani jedno jej słowo. Najwyraźniej był przekonany, że wystarczy dać jej próbkę prostackiej, prymitywnej szorstkości, żeby uciekła z płaczem do Prestona. Skąd się brała ta jego straszna nieufność wobec ludzi? Dlaczego nikomu nie potrafi ufać?

Powoli uniosła ręce i sięgnęła nimi do tyłu, próbując wymacać języczek zamka błyskawicznego przy sukni. Czuła go już pod palcami, ale nie była w stanie chwycić, tak bardzo drżały jej dłonie. Po trzeciej próbie skapitulowała, opuściła ramiona, podeszła do łóżka i usiadła na krawędzi.

– Nie mogę rozpiąć sukni – powiedziała słabiutkim głosem. – Zrobisz to?

Przez dłuższą chwilę Cord nie reagował, czuła tylko na plecach jego spojrzenie. W końcu materac ugiał się lekko, zamek został rozpięty, Susan wstała, odwróciła się twarzą do Corda.

Przymknął oczy, jakby chronił się przed jej spojrzeniem. Zzula sandały, po czym zaczęła ściągać suknię...

Drżała, miała wrażenie, że zamieni się zaraz w galaretę. Chciała należeć do niego. Ona była kobietą, on mężczyzną. Była jego kobietą, należała do niego, wystarczyło tylko, by wyciągnął rękę. Być z nim... Nic innego się nie liczyło. Czas jest taki ulotny: każda sekunda spędzona z Cordem wydawała się bezcenna, każdą należało zachować w pamięci. W każdej chwili mogło zdarzyć się coś, co ich rozdzieli. W każdej chwili Cord, ten niespokojny duch, mógł wyjechać bez słowa. Zbyt długo obijał się po świecie, nigdzie nie zagrzewając miejsca. Wątpliwe, by ktoś taki potrafił osiąść gdzieś na stałe. Cóż, trudno – myślała. Pogodzi się z tym, będzie żyła chwilą, cieszyła się każdym wspólnie spędzonym dniem, nie oczekując niczego więcej, nie układając planów na przyszłość. Dając mu z siebie wszystko, bez zastrzeżeń, bez ograniczeń i bez stawiania warunków.

Suknia opadła na podłogę, układając się miękko wokół stóp. Susan przestąpiła ją: stała teraz nieruchomo przed Cordem, w samych majteczkach.

Straciła poczucie czasu, nie potrafiła powiedzieć, ile sekund mogło upłynąć, a może minut? W sypialni panowała absolutna cisza, słychać było tylko śpiew ptaków na zewnątrz. Susan czuła gwałtowne, niemal bolesne bicie serca. Co będzie, jeśli Cord nie zrobi żadnego gestu, nie wyciągnie ręki? Będzie tak leżał, patrzył, a potem wstanie i wyjdzie. Umarłaby chyba z upokorzenia, gdyby tak się stało. Wzięła głęboki oddech i ściągnęła majtki.

Była teraz zupełnie bezbronna, bezbronnością, którą tylko inna kobieta potrafi zrozumieć. Zawierzała siebie bezwarunkowo, dawała najgłębszy dowód zaufania, jaki jeden człowiek może dać drugiemu. Wierzyła, że leżący bez ruchu na łóżku mężczyzna nie zrobi jej krzywdy, że okaże się czuły i delikatny.

Cord otworzył ramiona...

I Susan, skąpana w blasku poranka, piękna, słodka Susan oddała serce wyrzutkowi... Tak otworzyło się przed nią niebo, którego istnienia nawet nie podejrzewała.

Leżeli potem przytuleni do siebie, syci rozkoszy, zmęczeni, powoli wracając do rzeczywistości. Czas płynął, a oni nie podnosili się z łóżka jakby w obawie, że czar może prysnąć. Susan miała wrażenie, że ciało nie jest w stanie pomieścić przepelniającego ją szczęścia. Zdławiła narastający w piersi szloch, ale z kącików oczu popłynęły łzy. Cord zapadał w sen, nie chciała go budzić. To głupie płakać dlatego, że przydarzyła ci się najcudowniejsza, najwspanialsza rzecz w życiu.

Cord, a awanturnicze życie wyrobiło w nim szósty zmysł i wyostrzyło intuicję, musiał coś wyczuć, bo podniósł gwałtownie głowę. Wsparł się na łokciu, otarł łzy z twarzy Susan. Spochmurniał, zmarszczył czoło i wpił w nią zaniepokojone spojrzenie, jakby chciał przeniknąć jej myśli.

– Zrobiłem coś nie tak? – zapytał zatroskanym głosem.

Susan pokręciła głową, uśmiechnęła się, ale uśmiech natychmiast zniknął z jej ust.

– Nie, absolutnie nie – zapewniła. – Ja... Nie przypuszczałam... Nie spodziewałam się, że to będzie... takie wspaniałe, niezwykle. – Kolejna łza spłynęła z kącika oka na skroń i Cord scałował słoną kropelkę.

– Susan – tchnął ledwie słyszalnym szeptem, jakby smakował jej imię, rozkoszował się jego brzmieniem. – Znowu cię pragnę.

Poranne słońce opromieniało swoim blaskiem kochanków, gorące, jak gorąca była ich namiętność. Susan otworzyła ramiona i przyciągnęła Corda do siebie. Czy mogła oprzeć się głosowi serca?

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

Mijały godziny. Susan wracała na chwilę do rzeczywistości, po czym znowu zagarniała ją fala pożądania. Cord doskonale wiedział, jak ją pieścić, jak doprowadzić do rozkoszy. Jego dłonie zdążyły poznać już ciało Susan, a ona oddawała mu się bez zahamowań, otwierała przed nim serce, nic nie skrywając, nic nie zatrzymując dla siebie. Zapomniała o ostrożności, o instynkcie samozachowawczym. Nie potrafiłaby, nie umiała kochać inaczej. Cord zaznał w życiu zbyt wiele oziębłości, zbyt wiele wycierpiał: pragnęła uzdrowić go, ofiarowując swoje ciało. Potrafił być gwałtowny, porywczy, ale ona wiedziała, jak złagodzić nagromadzoną w jego duszy gorycz, jak ulżyć strasznej samotności, ukoić ból izolacji. Wiele spraw złożyło się na to, że Cord był takim pustelnikiem. Nie miał ogniska domowego, balansował na krawędzi życia i śmierci, zdany na własny spryt i sprawność fizyczną, dwie rzeczy, które dawały szansę przetrwania pośród zagrożeń.

Susan starała się pokazać mu, że przy niej może czuć się bezpieczny, że przed nią nie musi kryć się za murem, który wzniósł, by odgrodzić się od świata.

Słońce zaczynało chylić się ku zachodowi, kiedy Cord zasnął. Susan znowu łzy napłynęły do oczu, tym razem ze wzruszenia. Cord jednak jej ufał, przynajmniej trochę, jeśli potrafił spokojnie zasnąć w jej obecności. Przyglądała mu się przez łzy, z lekkim uśmiechem na ustach. Miał długie podwinięte rzęsy dziecka. Próbowwała wyobrazić go sobie jako trzy-, czterolatka. Z małego brzdąca wyrósł twardy, czujny mężczyzna naznaczony bliznami, śladami walk toczonych w trudnej batalii o przetrwanie. Opowiedział jej o Judith, ale nic ponadto. Pilnie strzegł swojej przeszłości. Inni na jego miejscu snuliby opowieści o przeżytych doświadczeniach, napomykaliby przynajmniej,



jakie kraje poznali, co wynieśli z tych podróży, ale nie Cord. On milczał, nie wracał wspomnieniami do stoczonych walk i lizał rany w ukryciu.

Serce się jej ścisnęło na myśl, że znowu mógłby zostać ranny. Już te blizny, które nosił na ciele, były dla niej trudne do zniesienia.

Zaczęła wodzić ustami po tych bliznach, jakby chciała je scałować, usunąć wszelki ślad po nich. W pewnym momencie Cord obudził się i przygarnął ją do siebie, a Susan wtuliła się w niego.

– To dobrze, że nie byłeś nigdy z Prestonem – szepnął.

– Po śmierci Vance'a... – zamilkła na moment i dodała bardzo, bardzo cicho: – Nie było nikogo, tylko ty.

Nie podniosła wzroku i nie widziała wyrazu satysfakcji, który na moment ożywił twarz Corda. Objął ją mocniej, to poczuła, a potem obrócił się, oparł na łokciu i nachylił ku niej. Położył dłoń na jej brzuchu: drobny, a przecież wiele mówiący gest.

– Nie chcę, żebyś pokazywała się z nim gdziekolwiek – oznajmił władcym tonem. Rościł sobie prawo do niej i oczekiwał, że podporządkuje się jego żądaniom? Susan spojrzała na niego zdumiona.

Czyżby miało to oznaczać początek związku?

– Czy w zamian oferujesz swoje towarzystwo? – spytała spokojnie. – Zamierzasz mi towarzyszyć na przyjęciach, kiedy cię o to poproszę?

Cord potarł brodę, jakby tym pytaniem wprowadziła go w lekkie zakłopotanie.

– Jeśli będę miał akurat czas... – mruknął wymijająco.

Susan usiadła. Niezbyt spodobała się jej odpowiedź Corda.

– A jeśli nie będziesz miał czasu? – chciała wiedzieć. – Bo akurat będziesz adorował Cheryl? – dodała.

Na twarzy Corda odmalowało się zdziwienie. Nie wiedziała, czy tak go zdziwiło, że miałby adorować Cheryl, czy też to, że Susan śmie zadawać podobne pytania. Czekwała cierpliwie na odpowiedź, ale Cord milczał, znowu zamknął się w swojej skorupie.

Nieruchome rysy, nieprzeniknione spojrzenie... Znała to już dobrze.

Czyżby uznał, że nie powinna, nie ma prawa pytać o jego relacje z innymi kobietami? Jeśli sądził, że będzie siedziała potulnie w domu, kiedy on zabawia Cheryl, to bardzo się mylił. Uderzyła go pięścią w pierś.

– Odpowiedz – zażądała. – Zamierzasz bywać z Cheryl w towarzystwie? Z nią, z innymi kobietami?

Cord podniósł się gwałtownie, wstał, wciągnął dzinsy.

– Nie – rzucił krótko. – Nie zamierzam.

Był zły, że domagała się zapewnień? Przed chwilą jeszcze ktoś bliski, teraz znowu stał się obcy. Susan okryła się prześcieradłem. Zrobiła to machinalnie, zakłopotana własną nagością, która nagle zaczęła ją kępować.

Cord zmierzył ją ironicznym spojrzeniem.

– Trochę za późno na skromność, nie sądzisz? Susan przygryzła wargę, niepewna, czy ubrać się

i wyjść, czy może próbować załagodzić sytuację. Czyżby naruszyła jego przestrzeń prywatną? Chciał ją zrazić do siebie tym wybuchem wrogości? Widziała wyraźnie, że coś mu przeszkadza, że czuje się niezręcznie. Taką minę ma facet, któremu kobieta się narzuca, a on nie wie, jak się jej pozbyć. Susan krew odpłynęła z twarzy.

– Wybacz – bąknęła, wstała i zaczęła się pospiesznie ubierać. – Nie chciałam... Rozumiem, że pójście z kimś do łóżka do niczego nie zobowiązuje...

– Ejże, moja pani! – Chwycił ją za rękę, kiedy nachylała się, żeby podnieść suknię, i przyciągnął do siebie. Była zmęczona, obolała, trochę jeszcze zdenerwowana, ale w jednej chwili o wszystkim zapomniała. Gdyby znowu chciał się z nią kochać, zgodziłaby się bez najmniejszych oporów, odkładając zmartwienia do jutra.

– Nie wmawiaj mi, że to dla ciebie nic nie znaczy, bo nie uwierzę. Po prostu wszystko się nagle skomplikowało i czuję się trochę dziwnie. – Przerwał i ujął twarz Susan w dłonie. – Żałujesz, że to zrobiliśmy?

– Nie, nie żałuję. Jak mogłabym żałować? Ja... chciałam tego. – Miała powiedzieć: kocham cię, ale pohamowała się w ostatniej chwili i zamieniła słowa na równie prawdziwe, ale mniej zobowiązujące. Uznała, że lepiej nie zdradzać, co czuje w głębi duszy. Cord nie chciał tych słów, nie chciał mierzyć się z uczuciem, dobrze o tym wiedziała. Dopóki nie wyzna mu miłości, będzie mógł czuć się swobodnie, chociaż po całym dniu spędzonym razem w łóżku musiał zdawać sobie sprawę, co Susan czuje do niego. Tylko zakochana kobieta potrafi oddać się tak bez reszty. Wiedział, ale dopóki nie padło żadne słowo, mógł zachowywać się tak, jakby niczego się nie domyślał.

– Nie chcę, żebyś cierpiała – mruknął.

Susan przytuliła się do niego i objęła. Ostrzegał ją, że nie powinna oczekiwać zbyt wiele. Któregoś dnia on odejdzie, pomyślała z bólem, była mu jednak wdzięczna, że jest z nią szczery. Miała pewność, że nie zada jej nieoczekiwanego ciosu w plecy. Poza tym, kto wie... Może, może Cord będzie jednak potrafił ją pokochać. Uciekał przed miłością, nie wiedział, co to znaczy być kochanym, ale przecież było oczywiste, że czuje do niej więcej, niż gotów jest przyznać. Istniała szansa, nikła, ale zawsze, i Susan przyrzekła sobie, że uczyni wszystko, by ją wykorzystać.

– Wszyscy jesteśmy wystawieni na cierpienie – powiedziała cicho, z twarzą wtuloną w jego ramię. – Nie chcę się zastanawiać, co przyniesie przyszłość, zamartwiać na zapas. Na to zawsze będzie czas.

Jeżeli Cord odejdzie, ona zostanie sama, z pustką w sercu. Ale to będzie kiedyś, a dzisiaj jest dzisiaj. Trzeba cieszyć się tym, co mamy, i nie rozpaczać, że kiedyś to stracimy. Dzisiaj Cord trzymał ją w ramionach i to wystarczyło.

Wieczorem odwiedziła ją Imogene. Susan jeszcze raz powtórzyła, że nie zamierza odgrywać roli donosicielki.

– Opowiedziałam mu, na jaki pomysł wpadłaś – przyznała. – Poprosiłam, żeby nie zwierzał mi się ze swoich zamiarów. Postawiłam sprawę jasno. Nie chcę, by myślał, że jestem z nim wyłącznie po to, żeby zdobywać potrzebne ci informacje.

Imogene ogarnęła zimna furia, pobladła, wyprostowała się. Rozwścieczona Imogene była doprawdy straszna, przerażająca, ale Susan nie bała się, potrafiła stawić teściowej czoła i twardo patrzyła jej w oczy, wytrzymując wściekłe spojrzenia.

– Czyś ty całkiem zwariowała, Susan? – wykrzyknęła. – Nie rozumiesz, że stracimy wszystko?

– Nie, nie rozumiem. Cord zagroził, że poda was do sądu, jeśli nie dostanie dzierżawy na Skalki. Dopóki nie usłyszycie od nas wiążącej odpowiedzi, nie uczyni żadnego kroku. Wydzierzawię mu Skalki, jak tylko będę miała w rękę ekspertyzę geologiczną, a ty przestań robić z niego demona, Imogene.

– Nie znasz go! – Imogene zdała sobie sprawę, że krzyczy. Wzięła głęboki oddech, próbując zapanować nad sobą. – Popelniasz wielki błąd. Nie chcesz dostrzec, jaki jest naprawdę. On coś knuje. Czuję to. Gdybym tylko miała jakąś wskazówkę, reszty bym już doszła, wiedziałabym, skąd oczekiwać ataku, jak się bronić. Ty mogłaś mi pomóc – zauważyła z wyrzutem. – Ale nie.

Pozwoliłaś, żeby zawrócił ci w głowie. Zapomniałaś, komu jesteś winna lojalność.

– Kocham go – oznajmiła Susan cicho.

Imogene otworzyła szeroko oczy ze zdumienia.

– Co? A Preston? Myślałam...

– Kocham Prestona jak przyjaciela, jak brata – Susan szukała odpowiednich słów. – Przy Cordzie czuję, że znowu żyję. Że mam po co żyć.

– Mam nadzieję, że nie stawiasz wszystkiego na jedną kartę. Susan, co się z tobą dzieje? Zawsze byłaś taka rozsądna. Pójdzie z tobą do łóżka, nie będziesz musiała go namawiać, ale jeśli liczysz na coś więcej, to jesteś niemądra. Jak się tobą znudzi, rzuci cię, nie mrugnawszy okiem. Ośmieszysz się tylko.

– Z dwojga złego wolę to, niż pełnić rolę twojej służby wywiadowczej. Nie potrafiłabym, nawet jeśli mam stracić wszystko, co posiadam. Nie sądzę jednak, żeby Cord chciał ciągać was po sądach. Zależy mu na dzierżawie, to wszystko.

– Pamiętaj, że my też możemy stracić wszystko, nie tylko ty ryzykujesz. Pomyślałaś o nas?

– Owszem, myślę o was, ale nie wierzę, że może wam coś grozić ze strony Corda.

Imogene pokręciła głową, zamknęła oczy, jakby nie mogła uwierzyć w krótkowzroczność Susan.

Nie rozumiem, jak możesz nie dostrzegać, co to za człowiek. Kochasz go? W porządku, kochaj sobie, ale to nie znaczy, że masz mu ślepo ufać.

Susan zrobiła się blada jak kreda.

– Nie mogę mu nie ufać, za bardzo go kocham. Dałabym sobie za niego głowę uciąć.

– To już twoja sprawa – sarknęła Imogene. – My natomiast swoje głowy wolelibyśmy zachować, bądź więc łaskawa nimi nie szafować. Musi być naprawdę nadzwyczajny w łóżku, skoro potrafił sprawić, że odwracasz się plecami do bliskich, którzy cię kochają.

Słowa Imogene dochodziły gdzieś z bardzo daleka. Susan szumiało w głowie, miała wrażenie, że zaraz zemdleje. Chwyciła się oparcia krzesła i osunęła na nie bez sił. Najgorsze było to, że rozumiała po części stanowisko Imogene; biedaczka wyczekiwała z drżeniem serca, kiedy Cord rozpocznie akcję odwetową, bała się, i Susan nie widziała w tym nic dziwnego. A że przy okazji wyrządzała krzywdę innym? Cóż...

Teściowa spojrzała na pobladłą Susan, łzy zakręciły się jej w oczach. Zamrugła gwałtownie, bo nikt nigdy nie widział Imogene Blackstone płaczącej. Zaniepokojona podbiegła do zlewu, zwilżyła kilka ręczników papierowych, objęła synową za szyję i zwilżyła jej twarz.

– Przepraszam, kochanie – szepnęła i głos ponownie jej zadrżał. Imogene Blackstone nigdy nie płakała i nigdy nikogo nie przepraszała. – Mój Boże, on doprowadzi do tego, że zaczniemy walczyć ze sobą.

Ręczniki pomogły. Chwilowe zamroczenie minęło, ale ból w duszy pozostał. Susan najchętniej uciekłaby teraz do Corda, przy nim zapomniała o całym świecie. To, że znalazła się w jego łóżku, nie dawało jej prawa do obarczania go swoimi problemami, nawet jeśli te problemy wiązały się bezpośrednio z jego osobą.

Oparła dłonie na stole i splotła palce tak mocno, że pobieleały.

– Nie odwróciłam się do was plecami – powiedziała, siląc się na spokój.  
– Po prostu nie jestem w stanie zrobić czegoś, z czym z gruntu się nie zgadzam, co jest sprzeczne z moimi zasadami. Nie zmuszaj mnie, żebym



wybierała, po której stronie mam się opowiedzieć. Wszystkich was kocham, nie chcę nikomu zaszkodzić.

Imogene pogłaskała Susan po głowie.

– Należy mieć tylko nadzieję, że Cord myśli podobnie, ale nie bardzo mogę w to uwierzyć. Znalazłaś się między młotem i kowadłem. Chcesz czy nie, będziesz musiała wybierać. I pamiętaj, że Cord potrafi być bezwzględny. Zniszczy każdego, kto stanie mu na drodze.

– Zaryzykuję – szepnęła Susan. Od kiedy uświadomiła sobie, że kocha Corda, wiedziała, z czym będzie musiała się zmierzyć.

Następnego dnia przypadała niedziela i pojechali jak zwykle całą rodziną do kościoła, ale ani Imogene, ani Susan nie mogły skupić się na nabożeństwie. Preston miał podkrążone oczy, zmęczoną twarz, ale usiłował zachowywać się jak zwykle, z uśmiechem odpowiadał na pozdrowienia znajomych. Susan zastanawiała się, czy Imogene powtórzyła mu rozmowę z poprzedniego wieczoru, ale wydało się jej to mało prawdopodobne. Imogene była zbyt dumna, żeby wypłakiwać się przed kimkolwiek, nawet przed synem.

Po nabożeństwie Susan wróciła prosto do domu. Zjadła lekki lunch, a że pogoda była piękna, usiadła z robótką na tarasie. Z pozoru spokojna, w napięciu nasłuchiwała odgłosu nadjeżdżającego samochodu. Czy Cord pojawi się dzisiaj? Czy zanieśie ją do sypialni i położy na łóżku, w którym nie spał jeszcze nigdy żaden mężczyzna? Wstrzymała oddech na tę myśl.

Przymknęła oczy. Cord przyjedzie. Na pewno przyjedzie. Musi przecież czuć, że ona go wzywa, że czeka na niego. Niebo zaciągnęło się ołowianymi chmurami, zerwał się wiatr, od zachodu nadciągała burza, ale Susan uciekła do domu, dopiero kiedy spadły pierwsze krople deszczu. Ledwie zamknęła za sobą drzwi, rozpętała się prawdziwa ulewa, mrok rozdarła pierwsza błyskawica, rozległ się grzmot. Susan zaciągnęła zasłony i pozapalała światła.

Po ósmej powiedziała sobie, że Cord już nie przyjedzie i zaczęła przygotowywać się do snu. Burza zdążyła przejść, ale ciągle padał deszcz. Długo leżała w łóżku, wsłuchując się w odgłosy ulewy i rozmyślając, jak dobrze byłoby teraz przytulić się do Corda. Wielki dom wydawał się bardziej opustoszały niż po śmierci Vance'a, a przecież każdy pokój naznaczony był jego obecnością, którą miłość do Corda zdawała się usuwać w cień.

Rano, jakby na przekór szarej, przygnębiającej pogodzie, założyła jaskrawoczerwoną suknię, do tego szeroki czarny pasek, którego nigdy wcześniej nie nosiła; całości dopełniał krótki czarny żakiet. Zapinając kolczyki, zerknęła w lustro i zmarszczyła brwi: elegancka kobieta, która spoglądała na nią z odbicia, nie przypominała Susan Blackstone; Susan Blackstone zwykle ubierała się spokojnie, dość konserwatywnie, ale też Susan Blackstone, która stała przed tym samym lustrem nie dalej jak w miniony piątek, nie wiedziała jeszcze, co to znaczy kochać się z Cordem. Zaryzykowała pierwszy raz w życiu i stawka w grze, którą podjęła, zdawała się zbyt wysoka na jej możliwości. Kobieta stawiająca na szalę swoje serce, wiedząc, że szanse wygranej są bliska zera, z pewnością nie jest kobietą konwencjonalną, choć Susan za taką dotąd się uważała.

Dzień przetrwała jakoś, usiłując zachować pogodny nastrój. Po powrocie do domu zjadła obiad przygotowany przez Emily i czekała, czekała cały wieczór, że Cord jednak się odezwie, ale Cord nie dawał znaku życia. Jeśli dzień, który spędzili razem, znaczył dla niego cokolwiek, dlaczego nie próbował skontaktować się z nią? Czyżby zwyczajnie ją wykorzystał? Potraktował jako coś absolutnie przygodnego, o czym natychmiast się zapomina?

Przez chwilę zastanawiała się, czy nie jechać do chaty nad Jubilee Creek, ale późna pora i ulewa nie zachęcały do wycieczek. Jutro wstanie nowy dzień i Cord na pewno się odezwie, pomyślała z nadzieją.

Nie odezwał się. Zadzwoiła na informację, zapytać, czy w chacie zainstalowano już telefon, ale Cord nie figurował w spisie abonentów. Nie próbowała już udawać pogodnej i beztroskiej: na twarzy malowało się napięcie, troska, Preston też chodził przybity, osowiały, acz z innych, ma się rozumieć, powodów. Sprzedał niemal wszystkie swoje prywatne papiery wartościowe, żeby spłacić Corda. Chciała zaproponować mu pomoc, ale znając dumę Blackstone'ów, wołała nie narzucać się z ofertą. Odmówiłby, była tego pewna. Nawet gdyby potem zmienił zdanie, za nic nie zwróciłby się do niej o pieniądze.

W czwartek po południu pojechała nad Jubilee Creek, ale nie zastała Corda. Zajrzała przez okna: ani śladu życia, żadnych brudnych naczyń, porzucanego ubrania. Drzwi, zarówno frontowe jak kuchenne, były zamknięte na klucz. Na myśl, że mógł wyjechać bez słowa, oparła się bezwładnie o ścianę chaty, do oczu napłynęły łzy. Spędziła zaledwie jeden dzień w jego ramionach i to miałyby być koniec? Oczekiwała czegoś więcej. To nie w porządku uchylić komuś nieba i zaraz potem spuścić kurtynę, zniknąć. Kiedy chodziło o Corda, była nienasycona: chciała każdego jego uśmiechu, pocałunku, jego towarzystwa dzień po dniu, codziennie. Chciała być tą, która łagodzi jego gniew i wzbudza namiętność. Chciała zasypiać co wieczór w jego ramionach i budzić się obok każdego ranka, widzieć na poduszce obok jego twarz.

Zapewne niepotrzebnie desperowała. Chata nie sprawiała wrażenia opuszczonej, wszystko wskazywało na to, że Cord wróci. Po prostu... Dlaczego nie zawiadomił jej, że wyjeżdża i na jak długo? Tak trudno było zatelefonować?

Z drugiej strony patrząc, nie musiał się przed nią opowiadać. A może... Tu zdjęło ją przerażenie... Może jego wyjazd wiązał się jakoś ze sprawą pieniędzy zagarniętych przez Imogene i Prestona? Oni sami byli przekonani, że Cord im nie daruje. Broniła go, ale teraz straciła pewność.

Co o nim wiedziała? Prawie nic, poza tym, że był niebezpieczny, ekscytujący i że serce zaczynało walić jej jak oszalałe na jego widok? Że uwielbiał się kochać i potrafił być w łóżku uważny i czuły. Że zabójczo tańczył i ciało miał pokryte bliznami? Kochała go, ale nie zwierzała się jej, nie miała dostępu do jego przeszłości. Jeśli zmuszony był stosować w życiu prawo pięści, czy mogła się dziwić, że zaatakuje ludzi, którzy go oszukali? A ona? Czy zaufanie, jakim go obdarzyła, było przejawem głupoty? Zawsze uważała, że treser, który wchodzi do klatki tygrysa, musi być głupcem, tymczasem sama okazywała podobny brak rozumu. Cord był zdolny do zemsty. Potrafił uczynić z odwetu dzieło sztuki, w to nie wątpiła.

Następnego dnia w jej gabinecie pojawił się Preston.

– Zrobiłem to – oznajmił zmęczonym głosem i osunął się ciężko na fotel naprzeciwko biurka. – Pozbyłem się niemal wszystkich swoich aktywów, ale spłaciłem Corda co do grosza.

– Chciałam ci pomóc i nadal...

– Nie, dziękuję, kochanie. – Preston uśmiechnął się. – Nie ty zawiniłaś i nie ty powinnaś płacić. Sprawa załatwiona. Nie musisz już wypuszczać Skalek w dzierżawę, jeśli nie masz na to ochoty. Zamknąłem mu usta, spłaciłem nawet procenty.

– Szkoda, że nie próbowałaś z nim porozmawiać, dojść do porozumienia... To niedobrze, kiedy w rodzinie pojawiają się konflikty.

– Zbyt wiele urazów narosło z obydwu stron. Nigdy zresztą nie mieliśmy ze sobą dobrego kontaktu, z takich czy innych powodów, a historia z Judith

Keller to był w zasadzie koniec naszych relacji. A teraz... – Preston spojrział Susan w oczy. – Teraz go nienawidzę za to, że tak bardzo interesuje się tobą. A ty nim.

Susan zrobiło się bardzo przykro, że Preston cierpi przez nią.

– Proszę, nie mów tak i nie myśl tak. Nie chcę być przyczyną niezgody między wami.

– Często go widzisz?

– Nie, niezbyt często – przyznała Susan z bólem. Nie mogła zrozumieć, dlaczego człowiek, którego prawie nie знаła, tak rzadko widywała, stał się jej bardzo bliski. Ale taki właśnie był Cord, zamiast czulej, subtelnej miłości, budził w sercu Susan nieokiełznaną namiętność, potrafił rozpętać burzę emocji.

Preston zachmurzył się, popadł w ponure zamyślenie.

– Chciałbym... – odezwał się w końcu – żebyś mu powiedziała ode mnie, że przelałam na jego konto to, co byłem mu winien.

– Powiem, jeśli go zobaczę. Nie wiem, gdzie się w tej chwili podziewa. – Być może nigdy go już nie zobaczę, dodała w myślach i poczuła straszliwą pustkę w sercu.

Preston wyprostował się w fotelu.

– Wyjechał?

– Nie mam pojęcia. Nie widziałam go od tygodnia. Pojechałam wczoraj do chaty, ale go nie zastałam.

– Albo znowu poniosło go w świat, albo coś knuje przeciwko mnie – mruknął Preston, bębniąc w blat biurka. – Daj mi znać, jeśli się odezwie. – Podniósł się i wyszedł, wyraźnie zaniepokojony faktem, że Cord zniknął.

Po chwili pojawiła się Beryl z listami do podpisania. Susan musiała zająć się stertą korespondencji. Składała machinalnie swój podpis na kolejnych

kartkach, ale nie mogła przestać myśleć o człowieku, którego pokochała całym sercem.

TTLR



## ROZDZIAŁ ÓSMY

Ledwo podjechała pod dom, lunął deszcz i rozpętała się burza. Przebiegła szybko niewielką odległość dzielącą ją od ganku. Emily dojrzała przez okno, że Susan właśnie wróciła, i czekała już w drzwiach z wielkim ręcznikiem. Susan zzuła mokre pantofle i nie skończyła jeszcze wycierać włosów, kiedy deszcz ustał, równie gwałtownie, jak się zaczął. Niebo się przejaśniło, zza chmur wyjrzało słońce.

– Mogłam poczekać w samochodzie – westchnęła Susan i spojrzała na Emily. – Kto wiedział, że ulewa tak szybko się skończy. Bez sensu.

Emily parsknęła śmiechem.

– Jak chcesz mieć przewidywalną pogodę, przenieś się do Arizony. Idź na górę, przebierz się w coś suchego, ja tymczasem skończę obiad.

W kwadrans później Susan zeszła do kuchni i pomogła Emily doprawić mięso, po czym spojrzała markotnie na stół nakryty dla jednej osoby. Emily zauważyła to żalosne spojrzenie i odezwał się w niej instynkt opiekuńczy: odłożyła łyżkę wazową i ujęła się pod boki.

– Chciałabym wiedzieć, dlaczego to nie pojedziesz gdzieś raz czy drugi na kolację z Cordem Blackstone'em, tylko jadasz tu sama.

Susan zaczerwieniła się, nie bardzo wiedząc, co odpowiedzieć.

W końcu burknęła niechętnie:

– To, że przespał się tutaj kiedyś, bo za dużo wypił, nie oznacza jeszcze, że jest zainteresowany...

– Trele morele – przerwała jej Emily. – Mam oczy i widziałam, jak patrzył na ciebie następnego dnia przy śniadaniu. Ty zresztą patrzyłaś na niego dokładnie w taki sam sposób i nie próbuj mi wmówić, że to nieprawda. A potem poszedł z tobą na górę, długo nie schodził.

– Zniknął gdzieś – przyznała Susan bezradnie, nie podnosząc wzroku. – Nie mam pojęcia, co się z nim dzieje. Chata stoi pusta. Od tamtego spotkania nie odezwał się ani razu, nie zawiadomił mnie, że wyjeżdża. Mam wrażenie, że znowu wyruszył w świat.

– Wróci, na pewno wróci, zobaczysz – stwierdziła Emily autorytatywnie. – Nie ma zwyczaju opowiadać się nikomu ze swoich poczynań, ale gdyby zamierzał wyjechać na dobre, zawiadomiłby cię o tym.

– Znasz go tak długo... – W głosie Susan zabrzmiała błagalna niemal nuta. – Powiedz, jaki był kiedyś, jako młody chłopak?

Zatroskana twarz Emily złagodniała na tę prośbę.

– Siadaj i jedz – zakomenderowała matczynym tonem. – A ja ci opowiem.

Susan posłusznie zabrała się za kotleciki jagnięce z marchewką, jedno z jej ulubionych dań. Emily usiadła naprzeciwko.

– Bardzo kochałam tego dzieciaka – zaczęła wspominać. – Zawsze skory do śmiechu, psotnik, figle się go trzymały. Często do nas przychodził, dobrze się chyba czuł w naszym domu. Nigdy nie zadawał się z tymi, co rodzice chcieli, żeby się zadawał. Zawsze chodził swoimi ścieżkami, nigdzie nie pasował. Był bystrzejszy od swoich rówieśników, lepiej się uczył. Fizycznie też górował nad nimi, był sprawniejszy, silniejszy, szybszy. Dziewczęta za nim szalały, nawet te ze starszych klas. W ogóle wszystko łatwo mu przychodziło, miał jakiś dar. Dar albo upór. Jak czegoś chciał, zawsze to zdobywał. Myślę sobie teraz, jak tak patrzę wstecz, że musiało go to nudzić – ta łatwość. I jeszcze to, że każdy najdzikszy wybryk uchodził mu płazem. Prawdziwe dziecko szczęścia.

Susan słuchała chciwie opowieści Emily. Próbowała wyobrazić sobie chłopca, który dorasta zbyt szybko, nie wie, co to ograniczenia, żadnych nie

uznaje. Silne geny, sprzyjające okoliczności... Przywileje. Ma zamożnych rodziców, tak zwane dobre nazwisko, jest przystojny, bardzo inteligentny, wysportowany, pełen uroku, podbija ludzi wdziękiem, ale jest niespokojnym duchem, pragnie czegoś więcej, cały czas sprawdza, jak daleko może się posunąć, kiedy wreszcie natrafi na barierę nie do pokonania. W końcu przekracza granicę i rodzina odwraca się od niego.

Zaczynają się trudne lata, głodne i chłodne. Walczy o przeżycie, ale nie wie, co to lęk, strach. Przyjmuje niepowodzenia z kpiącym uśmiechem, życie jest dla niego hazardem...

– Dlaczego wszyscy tak się go boją, patrzą na niego jak na dzikie zwierzę? – zapytała Susan z bólem w głosie.

– Bo go nie rozumieją. Jest inny, niepodobny do nich. Jedni boją się burzy, inni znowu będą mówili, jaka jest piękna, ale każdy staje się ostrożny, kiedy niebo przecina pierwsza błyskawica.

Tak, Cord mógł wydawać się równie groźny, jak nie dające się ujarzmić siły natury. Susan zwróciła na Emily oczy pełne łez.

– Kocham go.

Emily pokiwała smutno głową.

– Wiem, skarbie. Wiem. Co zamierzasz zrobić?

– Nic nie mogę zrobić. Pozostaje mi tylko nadzieja, że wszystko jakoś się ułoży.

Złudna nadzieja. Jakim sposobem „wszystko się ułoży”? Nie można zapanować nad burzą.

Cord wyjechał, przepadł gdzieś. Każda minuta bez niego była nie do zniesienia. Każda godzina wydłużała się w nieskończoność, a każdy dzień zdawał się wiecznością. Susan nie była w stanie zająć się niczym, na niczym nie mogła się skupić, osoba Corda bez reszty wypełniała myśli, pochłaniała

całą uwagę. Cord... pełen nieodpartego uroku, zmysłowy, niewiedzący, co to jest rozważa i ostrożność. Cord...

Dlaczego zniknął? Przy nim nie przejmowałyby się Prestonem, Imogene, nikim i niczym. W jego ramionach mogłaby zapomnieć o całym świecie, zatracić się całkowicie. Szczęście warte jest każdej ceny, także ceny własnej tożsamości i odrębności. Jedyne, co potrafiła i czego chciała, to być posłuszną własnemu uczuciu.

Tej nocy spała niespokojnie. W jakimś momencie obudził ją potężny grzmot. Burza rozpętała się na nowo, deszcz dzwonił o szyby, wył wiatr. Chciała włączyć radio, wysłuchać prognozy pogody. Usiadła w pościeli, zapaliła nocną lampkę. Kolejny łoskot. I następny. Zmarszczyła czoło, zaczęła uważnie nasłuchiwać. Brzmiało to tak, jakby ktoś próbował wyłamać drzwi wejściowe. Wyskoczyła z łóżka...

Narzuciła szlafrok i zbiegła na dół, zapalając po drodze wszystkie światła.

– Kto tam? Co się dzieje? – zawołała. Odpowiedział jej głęboki śmiech.

– Nic się nie dzieje poza tym, że ja jestem po jednej stronie drzwi, a ty po drugiej.

– Cord! – Serce podeszło jej do gardła. Przebiegła przez hol, otworzyła drzwi z zamka i Cord wszedł do środka. Wydawał się dziki, groźny, ze zmierzwionymi przez wichurę włosami i blaskiem w oczach, wniósł ze sobą zapach deszczu. Ubrany był w tradycyjny ciemny garnitur, ale marynarkę miał rozpiętą, krawat poluzowany, koszulę też zdążył rozpiąć do pasa. W garniturze czy w dżinsach, zawsze wyglądał jak szaleniec. Susan chwyciła go za rękaw.

– Gdzieś ty się podziewał? Dlaczego nie zadzwoniłeś? Tak się martwiłam... – przerwała nagle zakłopotana i spojrzała na niego bezradnie.

– Żadnych pytań, pamiętasz? Nie zamierzam mówić ci, gdzie byłem ani kiedy znowu wyjadę.

– Rozpromienił się nie wiedzieć czemu i wyszczerzył zęby w szerokim uśmiechu. – Lubię burzę – oznajmił, kiedy gdzieś w pobliżu rozległ się kolejny grzmot. Podszedł do Susan i objął ją w pól.

– Lubię się kochać, kiedy za oknami słychać deszcz.

Coś było nie tak, jak powinno. Susan zakręciło się w głowie i chwyciła Corda kurczowo za klapy marynarki, żeby nie upaść.

– Właśnie miałam włączyć radio, żeby wysłuchać prognozy pogody – wyjąkała.

Znowu się wyszczerzył.

– Przelotne burze z możliwością silnych wiatrów z południowego wschodu. Kto by zawracał sobie tym głowę. – Przyciągnął Susan do siebie.

Ten błysk w jego oczach...

– Kiedy wróciłeś? – sapnęła, z trudem łapiąc oddech. – A może o to też nie powinnam pytać?

– Dzisiaj. Dojeżdżałem już do domu, potwornie zmęczony, i myślałem, jak to będzie dobrze znaleźć się za chwilę w łóżku, ale zaraz naszła mnie myśl, że jeszcze lepiej będzie znaleźć się w łóżku z tobą i oto jestem.

– Nie wyglądasz na zmęczonego – zauważyła ostrożnie. Był naładowany energią, jak burza szalejąca na zewnątrz.

– Złapałem drugi wiatr – powiedział i pocałował Susan. Przywarła do niego całym ciałem i objęła mocno za szyję. Wziął ją na ręce, zaniósł na górę, nie gasząc świateł, bo to akurat było najmniej ważne.

Kiedy już znaleźli się w sypialni, zaczęła powoli rozwiązywać mu krawat, który odłożyła starannie na fotel. Następnie marynarka... Koszula...

Cord zzuł buty, ściągnął skarpetki, a ona zrzuciła szlafrok i powiesiła go na oparciu fotela, cały czas czując na sobie uważne spojrzenie Corda.

Zdjął dzinsy i został w samych spodenkach do joggingu, błękitnych z białą wypustką przy nogawkach. Pozbył się ich także, po czym podszedł do Susan, nagi i piękny niczym antyczny bóg.

Nie czekając, zdjęła nocną koszulę; delikatny jedwab zaszeleścił i opadł na podłogę. Chciała zgasić lampkę nocną, ale powstrzymał ją zdecydowanym gestem.

– Zostaw światło. Myślałem o tobie cały czas, stęskniłem się i chcę cię widzieć – powiedział zdławionym głosem i wziął ją w ramiona.

W pewnym momencie uniósł się lekko, wychylił z łóżka i wyjął coś z kieszeni spodni. Susan natychmiast domyśliła się, o co chodzi, ale nie była w stanie dobyć głosu. Dopiero kiedy skończyli się kochać i leżeli wtuleni w siebie, z trudem chwyając oddech, powiedziała cicho:

– To nie było konieczne. Ja... raczej nie zajdę w ciążę. Tak sędzę. Z Vance'em nigdy nie stosowaliśmy żadnych zabezpieczeń. Mam bardzo... nieregularny cykl.

Cord zamknął oczy, uśmiechnął się lekko i, w pełni zrelaksowany, syty miłosnych doznań, podłożył rękę pod głowę.

– Nie brzmi to zbyt pewnie. Coś mi mówi, że jeśli miałabyś zajść kiedyś w ciążę, to właśnie ze mną. W zeszłym tygodniu okropnie zaryzykowaliśmy, ale teraz będę już uważał. – Cord spojrział na Susan przenikliwie. – Jeśli się okaże, że jednak zaliczyliśmy wpadkę, powiedz mi o tym natychmiast.

– Oczywiście – przytaknęła, szczęśliwa, że znowu jest z Cordem. Czowała się przy nim taka spokojna, odprężona, mogła mówić o najbardziej intymnych sprawach, mogła cieszyć się jego obecnością.



Przytuliła się do niego, położyła mu głowę na piersi i Cord po chwili usnął. Obudził ich potężny łoskot grzmotu, gdzieś bardzo blisko, bo niemal równoczesny z błyskawicą. Susan usiadła gwałtownie... Kolejny głuchy odgłos walącego się na ziemię konaru. Zanim zdążyła cokolwiek powiedzieć, przyciągnął ją z powrotem do siebie.

– A ty dokąd się wybierasz? – fuknął z udawaną surowością.

– Drzewa... – zaczęła. W tej samej chwili żarówka zamigotała i światło zgasło.

– Niech to diabli – mruknął Cord. Niebo rozdarła nowa błyskawica, zalewając na moment pokój błękitną poświatą. – Gdzie znajdę radio i latarkę?

– Latarka jest w szufladzie szafki nocnej, a radio na baterie w salonie.

Słyszała, jak Cord szuka latarki; w końcu znalazł ją, włączył i podniósł się z łóżka.

– Przyniosę radio – powiedział. – Nie ruszaj się.

Niby dokąd miałyby iść? Podciągnęła kolana pod brodę i zapatrzyła w rozświetlane błyskawicami niebo za oknem. Burza miała w sobie coś wspaniałego, ale Susan strasznie żał było potężnych starych drzew rosnących wokół domu. Jeżeli któreś z nich powaliłby piorun albo poryw wichury, mogłoby, upadając, zniszczyć dach, naruszyć nawet ściany nośne.

Cord wrócił do sypialni z radiem nastawionym na lokalną rozgłośnie w Biloxi. Postawił radio na szafce nocnej, wyłączył latarkę i wsunął się do łóżka. Przygarnął Susan do siebie i wziął ją w ramiona.

Z radia popłynął głos spikera:

– Ostrzeżenie burzowe dla Biloxi zostało właśnie odwołane. Burza poszła dalej, natomiast ulewa nie ustaje. Nie odnotowano w naszym rejonie żadnych poważniejszych szkód, w kilku miejscach zostały jednak uszkodzone linie wysokiego napięcia. Można powiedzieć, że skończyło się na strachu. Jesteśmy

cały czas w kontakcie z biurem meteo. Gdyby pogoda znowu się pogorszyła...

– Cord wyłączył radio, uciszając wesołego spikera w pół zdania.

– I po burzy – stwierdził.

Rzeczywiście burza przycichła, oddalała się. Błyskawice były teraz rzadsze, grzmoty odleglejsze. Nieoczekiwanie zapaliło się światło.

Cord parsknął śmiechem.

– Zamierzałem zostać z tobą, dopóki nie włączą światła. – Podniósł się z łóżka i sięgnął po bokserki.

Susan usiadła i posłała mu zdumione spojrzenie.

– Chcesz jednak wracać do domu? – zapytała zupełnie niepotrzebnie.

– Jak widzisz. – Zimny, pełen dystansu ton głosu...

– Jest bardzo późno. Nie opłaca ci się chyba jechać teraz do chaty...

– Owszem, opłaca. Z trzech powodów – przerwał jej ostro. – Po pierwsze, lubię spać sam. Po drugie, jestem naprawdę zmęczony i muszę się wyspać, co mi się nie uda, jeśli zostanę z tobą. Po trzecie, nie wiem, jak zareagowałaby Emily, gdyby zobaczyła mnie w twoim łóżku. To jednak nie to samo, co pijany Blackstone śpiący na kanapie w salonie.

Cord znowu się zamknął, myślała Susan ze smutkiem. Ucieka przede mną. Kosztowało ją to wiele wysiłku, ale zdołała przywołać uśmiech na twarz. Trochę niepewny, ale zawsze uśmiech.

– Boisz się o swoją reputację? – próbowała zażartować. – Mogę mówić wszystkim, że to ja cię uwiodłam. Wezmę całą winę na siebie. Obiecuję.

Żart zadziałał. Do pewnego stopnia. Cord uśmiechnął się, usiadł na brzegu łóżka i ujął twarz Susan w dłoń.

– Nie kłóć się ze mną – poprosił. Widział, że sprawia jej ból, choć starał się tego nie okazywać. Ściągnął brwi, zatroskany. Nie przywykł tłumaczyć się

przed nikim, ale teraz, po raz pierwszy od lat, chciał wyjaśnić, dlaczego robi to, co robi.

– Susan, ja naprawdę nie potrafię spać z kimś w jednym łóżku. Zdarza mi się czasami zdrzemnąć, kiedy jestem u kobiety, ale zasnąć głębokim snem, nigdy. Zbyt wiele lat przeżyłem zmuszony mieć się cały czas na baczności. To zostaje w psychice. Wrócę do chaty. Muszę odpocząć, wyspać się. Spotkamy się jutro, pojedziemy gdzieś na kolację. Przyjadę po ciebie w pół do ósmej, zgoda?

– Będę gotowa.

– Chętnie zobaczę cię niegotową.

Mrugnął porozumiewawczo i Susan odruchowo podciągnęła prześcieradło pod brodę. Przyglądała się Cordowi i zastanawiała, jak to z nim jest. Tylko w samotności mógł się odprężyć, zaznać spokoju, inaczej nie potrafił. Zostawiał kobiety i uciekał do swojej kryjówki. Tak to sobie kiedyś wyobraziła i tak właśnie było. Kobiety... Jego kobiety... Była teraz jedną z nich, jedną z wielu, które odkrywały w jego ramionach, czym może być rozkosz, a potem, w pustym już łóżku, wypłakiwały się w poduszkę. A jednak niczego nie żałowała. Gdyby mogła cofnąć czas, zgodziłaby się na wszystko, na każdą jego propozycję już pierwszego wieczoru. Każda minuta spędzona z Cordem była darem nieba.

Skończył się ubierać, nachylił się i pocałował ją lekko. Uklękła w łóżku, zarzuciła mu ręce na szyję i oddała pocałunek z takim zapalem, że Cord musiał przywołać całą siłę woli, żeby nie ulec napływającej fali pożądania.

– Wykończysz mnie kiedyś – zawyrokował i wyszedł. Klęczała jeszcze przez chwilę, a kiedy usłyszała odgłos zamykanych drzwi, opadła na poduszki, walcząc z napływającymi do oczu łzami. Przed chwilą Cord gotów był zostać, ale nie dlatego, że jej ufał, że chciał usnąć w jej ramionach; przemówiło

pożądanie, nic więcej. A ona właśnie pragnęła czegoś więcej. Wspaniale było zatracać się w zmysłowym szaleństwie, jednak to jej nie wystarczało. Pragnęła miłości, zaufania.

Tygrys to zachwycające zwierzę, piękne, groźne, majestatyczne, ale samotne. Tygrys poluje w samotności, zasypia w samotności. Znajduje partnerkę i odchodzi, kiedy tylko zaspokoi dyktowaną instynktem potrzebę zespolenia się. Znowu jest sam. Cord przypominał tygrysa: zawsze osobny, nikomu nie ufał, izolował się.

Uderzyła kilka razy zaciśniętą dłoń w materac. Dlaczego musiała zakochać się akurat w nim? Dlaczego nie wybrała sobie kogoś, kto potrzebuje czułości, bliskości drugiego człowieka, kto – zamiast błąkać się po zapomnianych od Boga zakątkach świata – żyje zwyczajnie, chodzi codziennie do pracy, w weekendy wyciąga z garażu kosiarkę i strzyże trawę w ogrodzie? No nie, odpowiedziała sama sobie. Kochała Corda. Takiego, jakim był: pięknego, nieujarzmionego, niezależnego Corda. Gdyby szukała zwyczajnej, spokojnej miłości, dawno temu wybrałaby Prestona.

Zaczynało świtać, a ona ciągle nie mogła usnąć. Czuła się upokorzona, że Cord zostawił ją, ledwie skończyli się kochać. Z drugiej strony była szczęśliwa, że w ogóle się zjawił, wszystko jedno, co go sprowadzało. Jeśli już miał się z kimś kochać, chciała, żeby wybór padał na nią. Tak bardzo pragnęła budzić w nim coś więcej poza pożądaniem. Jeśli nie, trudno, będzie budowała ich związek na tym właśnie fundamencie. Dopóki był blisko, była nadzieja.

Wieczorem następnego dnia pojechali na kolację do Nowego Orleanu; nigdy wcześniej nie była w restauracji, którą wybrał, miłej, tchnącej staroświecką atmosferą. Susan wypila trochę więcej wina niż zwykle i w drodze powrotnej była na lekkim rauszu. Cord tego dnia zastąpił swojego czerwonego blazera białym jaguarem o pięknej linii. Ten człowiek ma styl i

klasę, pomyślała, kładąc dłoń na skórzanej tapicerce, a potem zerknęła na wyrazisty profil Corda i przesunęła lekko palcami po jego wargach. Cord uniósł pytająco brwi.

– Jesteś taki piękny – szepnęła.

– Podziwiał mnie, ile tylko zapragniesz, madame – odparł z kpina w głosie, ale w oczach pojawił się zmysłowy błysk.

Susan kręciło się lekko w głowie, spojrzenie miała trochę maślane, trochę rozmarzone. Gdyby zatrzymał się teraz na poboczu, otworzyłaby przed nim ramiona. Poruszył się niespokojnie. Pragnął jej, ale poskarżyła się przy kolacji, że nie czuje się najlepiej, a chciał przecież, żeby odczuwała przyjemność. Nie należał do tych mężczyzn, którzy myślą wyłącznie o własnej rozkoszy.

Obiecał sobie, że kiedy uporządkuje już swoje sprawy, zrealizuje, co zmierzył i wszystko się Uspokoi, zabierze Susan na długie wakacje, może popłyną statkiem wycieczkowym na Karaiby: będą mogli kochać się wtedy do upadłego. Nasyci się jej ciałem, jej zmysłowością. Z tej ostatniej nie zdawała sobie chyba sprawy, każdy jej gest, każda pieszczota i reakcja, wszystko w niej było absolutnie naturalne. Dopóki nie wziął jej w ramiona, uważał, że ma do czynienia ze skończoną damą, tymczasem okazała się gorącą rozpustnicą.

Tak, wspólne wakacje, dalej nie sięgał myślą. Nigdy nie robił dalekosiężnych, długoterminowych planów; człowiek, który starannie planuje przyszłość, przestaje być elastyczny, traci zdolność natychmiastowego reagowania na nieprzewidziane sytuacje. On sam postępował inaczej. W każdej chwili gotów był uskoczyć w lewo zamiast w prawo, czasami cofnąć się o kilka kroków, jeśli nagła zmiana okoliczności tego wymagała. Tylko dzięki tej zdolności mógł przetrwać we wrogim świecie. Był człowiekiem chwili, nigdy jednak nie tracił z oczu celu, który sobie wyznaczał, zmieniał tylko metody, którymi miał go osiągnąć. Zawsze przygotowany na każdą

ewentualność, w najśmielszych przypuszczeniach nie mógł przewidzieć, że po powrocie do Biloxi spotka kobietę, która obudzi w nim takie pożądanie i która, co najdziwniejsze, należała do obozu wroga i nie zamierzała tego obozu opuścić.

Zwycięzca wraca z wojny z trofeami. Cord był pewien, że wygra swoją prywatną wojnę z Blackstone'ami i Susan będzie wtedy jego, zapomni o szwagrze, o teściowej, będzie myślała wyłącznie o nim. Żeby tego dopiąć, musiał odpowiednio skorygować pierwotny plan, ale ostatecznie... ostatecznie wszystko ułoży się tak, jak sobie życzył. Tak, Susan będzie należała do niego.

Pożegnał się z nią przed drzwiami jej domu. Była zbyt zmęczona, zbyt oszołomiona winem, by zastanawiać się, dlaczego Cord nie chce wejść choćby na chwilę. Zaparzyłaby kawę, a potem, wtuleni w siebie, obejrzeliby ostatnie wiadomości, jak kiedyś z Vance'em.

Ale Cord to nie Vance.

Stała przez moment w holu tego pięknego domu, który zbudował dla niej Vance. Ciepłe, przytulne wnętrza tchnące miłością nieżyjącego męża, naznaczone jego obecnością... A jednak nie czuła teraz tej obecności, jej myśli bez reszty wypełniał Cord. Nie opuszczał jej ani na moment, był z nią w dzień, w nocy, na jawie i w snach. Zdawał się śledzić każdy jej krok. Próbowła przywołać w pamięci twarz Vance'a, na próżno. Vance pokazał jej, czym jest miłość, przy nim stała się czułą, kochającą kobietą, teraz stawał się nieuchwytnym, mglistym duchem przeszłości. Vance, ja naprawdę cię kochałam, zawołała bezgłośnie, jeszcze próbowała go przywoływać, ale Vance nie odpowiedział. Odszedł definitywnie i bezpowrotnie w krainę cieni, Cord zaś należał do świata żywych.



Przeszła do salonu i zdjęła z półki niewielki album fotograficzny ze zdjęciami Vance'a. Nie musiała go specjalnie szukać, chociaż po raz ostatni miała go w ręku przed czterema laty.

– Kochałam cię – powtórzyła, dotykając podobizny męża. – Gdyby śmierć mi cię nie zabrała, nigdy nie przestałabym cię kochać.

Ale Vance odszedł i na jego miejsce wkradł się Cord – wyrzutek i szaleniec.

Odłożyła album i poszła do sypialni, spojrzała na puste łóżko, w którym zaledwie poprzedniej nocy kochała się z Cordem. Przyjęła go z otwartymi ramionami, nie chciała pamiętać, że zniknął na cały długi tydzień, nie racząc powiedzieć, dokąd wyjeżdża oraz kiedy wróci.

Zmyła makijaż i przymknęła oczy, przypominając sobie, jaki namiętny był poprzedniej nocy, jaki troskliwy dzisiejszego wieczoru. Usiłowała przekonywać samą siebie, że mu na niej zależy. A jednak powracała dręcząca myśl, że odwiózłszy ją do domu, natychmiast odjechał, jakby jak najszybciej chciał się uwolnić od jej osoby. Podobnie poprzedniej nocy, wyszedł, kiedy tylko skończyli się kochać. On nie oczekuje ode mnie niczego poza seksem, powiedziała bezgłośnie do swojego odbicia i zacisnęła powieki. Nie, musi być coś więcej, monologowała w myślach. Przecież całe jej życie od tego zależy.



## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Minął kolejny tydzień i Susan nabierała coraz głębszej pewności, że nie wie nic o Cordzie. Był najbardziej enigmatycznym człowiekiem, jakiego kiedykolwiek zdarzyło się jej spotkać. Nie potrafiła go rozgryźć. Co wieczór zabierał ją do jakiejś dobrej restauracji, zamawiał najlepsze wina, najbardziej wykwintne dania, uprzedzał każde jej życzenie, okazywał dbałość, zawsze pełen staroświeckiej galanterii, która zdumiewała Susan w jego wydaniu. Zachowywał się jednym słowem, jak przystało na prawdziwego dżentelmena.

W nocy natomiast zamieniał się w namiętnego kochanka i Susan nie mogła się sobie nadziwić, że może funkcjonować, sypiając tyle, co nic. Powinna ślaniać się ze zmęczenia, tymczasem promieniała radością i energią. Zatopiona we własnym szczęściu czekała, kiedy wreszcie będzie mogła wyjść z biura, by znowu znaleźć się w ramionach Corda. Żyła w transie i zdawała się nie widzieć, chyba rzeczywiście nie widziała, pogłębiającej się depresji Prestona.

Któregoś dnia przyszedł jednak cios, tym okrutniejszy, że niespodziewany. Przeglądała właśnie raport z zakładów produkujących sprzęt elektroniczny, które należały do koncernu Blackstone'ów, kiedy w drzwiach jej gabinetu pojawił się Preston. Uśmiech zamarł jej na ustach na widok ściągniętej, szarej twarzy szwagra. Zerwała się zza biurka, podbiegła do niego i ujęła za rękę.

– Co się stało? – zapytała, wyrzucając sobie, że przez ostatni tydzień nie poświęcała szwagrowi dość uwagi.

Preston podał jej bez słowa dokumenty, które trzymał w dłoni.

– Co to takiego?

– Czytaj – odparł krótko i podszedł niepewnym krokiem do fotela.

Zacząła przerzucać kartki z narastającym zdumieniem. Przeczytała raz, drugi, pewna, że czegoś nie rozumiała, ale nie sposób było nie zrozumieć. Cord wykupił poważny dług Blackstone Co. i najwyraźniej dążył do wrogiego przejęcia, jak się to określa w języku giełdowym. Preston miał trzydzieści dni na odkupienie długu, jeśli chciał uratować korporację.

Susan odłożyła dokumenty i spojrzała na Prestona. Nie mogła wydobyć głosu. Jak Cord mógł tak postąpić? W głowie tłukło się jej tylko jedno słowo: zdrajca.

– Teraz już wiesz, dokąd pojechał, kiedy tak nieoczekiwanie zniknął na cały tydzień – powiedział Preston z goryczą. – Był w Dallas.

Susan oparła się o biurko. Było jej niedobrze, miała wrażenie, że zaraz zwymiotuje, nogi odmawiały posłuszeństwa. Atak słabości minął po chwili, ale ból zdrady pozostał. Dlaczego on to zrobił? Nie zdawał sobie sprawy, że swoim posunięciem godzi nie tylko w Prestona, ale także w nią? Jeśli nie przejmie korporacji, a prawdopodobnie nie było to jego celem, Blackstone Co. będzie musiało ogłosić upadłość. Cord zniszczy firmę, kilka tysięcy ludzi straci pracę. Musiał zdawać sobie z tego wszystkiego sprawę, ale nic go to nie obchodziło.

– Myślałem, że jesteśmy zabezpieczeni przed takimi ruchami. – Preston wbił w podłogę martwe spojrzenie. – A jednak Cord znalazł sposób. Przejął dług i żąda jego wykupienia. Bóg wie, skąd miał pieniądze na przejęcie i skąd wiedział, gdzie szukać wierzyciela... – przerwał raptownie i spojrzał na Susan niepewnie, z wahaniem.

Musiała minąć dobra chwila, zanim dotarło do niej, o czym Preston pomyślał. Poblądła jeszcze bardziej. Jak mógł ją podejrzewać? Ją, która tyle wysiłku włożyła w przekonywanie Corda, by nie szukał zemsty na rodzinie? W

końcu czemu nie? Dlaczego Preston miałby jej ufać? Cord nie ufał, chociaż była mu tak oddana.

– Nie wierzysz chyba w to... – wykrztusiła. – Ja nic mu nie mówiłam. Nigdy bym nie powiedziała.

– To jak się dowiedział?

– Nie wiem! – krzyknęła i zasłoniła usta dłonią, przerażona własnym wybuchem. – Przepraszam. Przysięgam, że ode mnie nie mógł się dowiedzieć.

Preston westchnął ciężko.

– Chryste, ten człowiek gotów poróżnić nas ze sobą – powiedział, po czym wstał, podszedł do Susan i objął ją serdecznym gestem. – Wiem, że nic mu nie powiedziałaś. Nie obróciłabyś się przeciwko nam. Zachowałem się, jak skończony głupiec. Przepraszam, ale sam już nie wiem, co się ze mną dzieje. On chce doprowadzić firmę do upadłości.

Tak, Cord bardzo starannie wszystko zaplanował, myślała Susan ponuro. Najpierw zmusił Prestona groźbami do zwrotu należnych mu zysków, a kiedy ten pozbył się wszystkich prywatnych aktywów, żeby pokryć roszczenia, wykonał błyskawicznie kolejne posunięcie i przejął długi firmy.

– Zostały jeszcze aktywa Imogene i moje. – Susan szukała gorączkowo jakiegoś rozwiązania, które zażegnałoby niebezpieczeństwo. – Jest kapitał ulokowany w nieruchomościach...

– Susan, przestań. Matka korzystała z pieniędzy Corda tak samo jak ja. Ona też wszystkiego się pozbyła, żeby go spłacić. Nie mamy nic, a ty sama nie jesteś w stanie wykupić zadłużenia korporacji. Zostałabyś bez grosza.

Susan wzruszyła ramionami. Tym akurat najmniej się przejmowała.

– Gdybyśmy tylko zdołali przetrwać najbliższy rok, w najgorszym razie dwa... Kiedy nasze inwestycje zaczną przynosić zyski, będziemy uratowani.

– Naprawdę uważasz, że pozwolę ci pozbyć się wszystkiego, co zostawił ci Vance? Od dnia waszego ślubu ciężko pracował, żeby stworzyć ci poczucie bezpieczeństwa.

– Jeśli uda się uniknąć bankructwa, odrobimy straty i odzyskam swoje pieniądze.

– Wykupienie jednego długu nie daje takiej gwarancji. Pozostają jeszcze inne, które Cord może przejąć. Najwyraźniej ma dość pieniędzy, żeby nas zniszczyć, jeśli zechce.

– Zatem nic nie możemy zrobić? – Wracali do punktu wyjścia.

– W tej chwili nie umiem powiedzieć. Trzeba rozpatrzyć wszystkie ewentualności, zastanowić się. On ma przecież udziały w naszej firmie, ale gotów jest je poświęcić, żeby tylko mnie wykończyć. Nigdy nie sądziłem, że ktoś może aż tak nienawidzić. To jakieś szaleństwo!

Rzeczywiście, myślała Susan, trzeba być chorym z nienawiści, żeby dla zniszczenia drugiego człowieka działać przeciwko sobie. Znęcał się nad Prestonem, przyciskał go do muru i czerpał z tego jakąś patologiczną przyjemność. Nie chciał zrozumieć, że najwyższa pora zapomnieć o przeszłości, o urazach. Miała ochotę porządnie potrząsnąć Cordem, zrobić coś, by wreszcie przejrzał na oczy, nabrał rozumu i skończył tę bezsensowną wojnę z rodziną.

Tego wieczoru wróciła do domu śmiertelnie zmęczona. Przez wiele godzin obmyślali z Prestonem sposoby ratowania firmy. Susan zawsze podziwiała jego fachowość oraz doskonałą znajomość zasad obowiązujących w świecie biznesu, i tych skodyfikowanych, i tych nieformalnych. I tym razem doskonale wiedział, jakie sumy mogą zaryzykować, których papierów wartościowych się pozbyć, nie doprowadzając jednocześnie firmy do ruiny.

Rozważywszy wszystko dokładnie, natychmiast wydał odpowiednie dyspozycje.

Mimo później pory Emily czekała na Susan z kolacją. Jakoś wyczuwała szóstym zmysłem, kiedy jej „dziewczynka” wróci zmęczona czy przygnębiona i stawała się wtedy jeszcze bardziej opiekuńcza niż zwykle.

– Umówiłaś się dzisiaj z Cordem? – zapytała przekonana, że to wieczory spędzanie poza domem tak męczą Susan.

– Nie wiem. Cord pojechał do Nowego Orleanu, miał tam coś do załatwienia i bał się, że może późno wrócić. – „Coś do załatwienia”... Robiło się jej niedobrze na myśl, że Cord może przygotowywać kolejny cios.

– Powinnaś wyspać się porządnie – burczała Emily. – Wyglądasz, jakby cię kto przepuścił przez wyżymaczkę. Jeśli Cord się pojawi, odeślij go do domu, nie zarywaj kolejnej nocy.

Susan uśmiechnęła się, wzruszona troską Emily.

– Tak zrobię – przytaknęła potulnie. Kochała Corda, ale nie potrafiłaby z nim teraz być. Nie sądziła zresztą, by chciał się widzieć z nią tego wieczoru. Oby się nie pojawił. Była zmęczona i kompletnie rozbita po tym, czego dowiedziała się od Prestona. Cóż, Cord nie widział w swoim postępowaniu nic złego. We własnym mniemaniu nie zawiódł jej, nie zdradził, bo niczego przecież nie obiecywał, poza łóżkiem nic ich nie łączyło.

Liczyła na to, że się nie zjawi, wolałaby go nie widzieć, a jednak nie była zaskoczona, kiedy usłyszała charakterystyczny odgłos silnika blazera. Było dobrze po dziewiątej i już miała nadzieję, że odpocznie: weźmie relaksującą kąpiel i położy się wcześniej do łóżka. Ale nie, przyjechał. Serce waliło jej jak oszalałe, dłonie zwilgotniały. Jak ma z nim rozmawiać? Nie mógł zaczekać do jutra, dać jej trochę czasu, żeby uspokoiła się, ochłonęła?

Dzwonek dzwonił, a ona nie reagowała. Stała na środku holu i nie była w stanie zrobić kroku. Cord nie odrywał palca od dzwonka, w końcu zaczął łomotać w drzwi kułakiem. Susan miała wrażenie, że za chwilę gotów wyłamać je z zawiasów. Przemogła się w końcu, podeszła, odsunęła zasuwę i drzwi otworzyły się na oścież pod kolejnym ciosem pięści; gdyby nie uskoczyła, uderzyłyby ją w twarz.

Cord chwycił ją za ramiona, wbijając palce w ciało.

– Wszystko w porządku? – wydyszał. – Światła się palą, ty nie otwierasz... Myślałem, że coś się stało. Już chciałem obejść dom i wybić szybę w drzwiach do ogrodu... – Nie dokończył zdania, uniósł lekko jej twarz i pocałował chciwie w usta. Susan na moment zapomniała o wszystkim. Przywarła do niego, poddając się pieścizocie, chłonąc jego zapach.

Zanim zdążyła zrozumieć, co się dzieje, chwycił ją na ręce i zaniósł na górę.

– Zaczekaj – szepnęła, odrywając usta od jego ust. – Ja nie... – Cord nie słuchał. Zaniósł ją do sypialni, położył na łóżku i znowu zaczął całować, nawet nie próbował zrzucić ubrania. Wsunął dłoń pod jej spódnicę i zdarł z niej majtki. Nie pamiętała w tej chwili o tym, co zrobił, jak postąpił wobec Prestona, wobec niej także. Nic się nie liczyło poza pożądaniem. Zaskoczona gwałtownością Corda zarzuciła mu ręce na szyję i owinęła nogi wokół jego bioder.

On też był zaskoczony, acz czym innym. Zaniepokojony, że Susan tak długo nie otwiera, wyobrażał już sobie najgorsze: oto leży martwa u podnóża schodów... oto ktoś włamał się do domu, zgwałcił ją i zamordował. Zimne ciarki przebiegły mu po plecach na tę myśl, zaklął siarczyście, zdjął palec z dzwonka i zaczął łomotać do drzwi z całych sił. Wreszcie otworzyła, blada, milcząca, i Corda ogarnęła niewypowiedziana ulga, że ją widzi. Poczuł, że



musi ją mieć, teraz zaraz. Musi upewnić się, że naprawdę jest cała i zdrowa, że żyje i należy do niego. Tylko w ten sposób mógł uśmierzyć obawy, które przed chwilą omal nie doprowadziły go do szaleństwa...

Kiedy skończyli się kochać, Cord przewrócił się na plecy, zasłonił oczy ramieniem, z trudem łapiąc oddech. Susan natomiast ogarnęła panikę. Nie powinna była dopuścić do żadnych intymności, nie dzisiaj, ledwie kilka godzin po tym, jak dowiedziała się o knowaniach Corda. W uniesieniu wykrzyczała, że go kocha. Dobrze słyszał jej słowa, musiał słyszeć, wyznanie zdawało się ciągle jeszcze rozbrzmiewać natrętnym echem w wieczornej ciszy.

Czy Cord coś powie? Zareaguje jakoś? Nie oczekiwał od niej żadnych zobowiązań, sam też nic nie obiecywał, nie składał przyrzeczeń. Deklaracja Susan nie zrobiła pewnie na nim szczególnego wrażenia: wiele kobiet musiało składać identyczne w chwilach uniesień.

Pogrążona w udreć ledwie zauważyła, kiedy podniósł się z łóżka... Ocknęła się ze swoich ponurych rozmyślań, dopiero kiedy zaczął poprawiać ubranie. Zacisnęła dłonie. Znowu to samo. Zaspokoił pożądanie i teraz może spokojnie wracać do domu.

Podszedł do łóżka i spojrzał na Susan takim wzrokiem, że serce jej stanęło na moment.

– Przeraziłaś mnie dzisiaj śmiertelnie – powiedział bezdźwięcznym głosem. – Dlaczego tak długo nie otwierałaś?

Susan usiadła na łóżku. Zakłopotana własnym wyglądem, szybko obciągnęła spódnicę, co z jakichś powodów wywołało błysk wściekłości w oczach Corda. Trwało to ułamek sekundy, po czym znowu natrafiła na to samo nieprzeniknione spojrzenie, z którego nic nie dało się wyczytać.

– Przejąłeś nasz dług i domagasz się jego wykupienia...

Cord długo milczał, w końcu odparł ostro:



– Ciebie to nie dotyczy.

Susan wstała, przeszła kilka kroków i stanęła z dala od Corda.

– Owszem, dotyczy. Atakując Imogene i Prestona, atakujesz także mnie.

Jeśli oni zbankrutują, ja też zostanę bez grosza.

– Nie musisz się o nic martwić. Zaopiekuję się tobą.

Susan odwróciła się gwałtownie, ugodzona do żywego arogancją Corda.

Nie wierzyła własnym uszom.

– Chcesz ze mnie zrobić... utrzymankę? Mam się cieszyć? Być wdzięczna?

– Nie rozumiem twojego oburzenia. Twierdzisz przecież, że mnie kochasz.

Pomyślała, że szybko uczynił sobie broń z jej nieopatrzego wyznania. Odsunęła się jeszcze bardziej, w drugi kąt sypialni i odwróciła głowę. Nie była w stanie spojrzeć mu w twarz.

– Chcąc zrujnować Prestona, zniszczysz mnóstwo ludzi, którzy przez ciebie tracą pracę. Zdajesz sobie z tego sprawę?

– Owszem – odparł krótko, nie pozostawiając Susan żadnych złudzeń. Aż do tej chwili miała nadzieję, że Cord się powstrzyma, nie posunie do ostateczności.

– Szkodzisz samemu sobie! – zawołała. – Dlaczego to robisz?

Cord wzruszył lekceważąco ramionami.

– Mam swoje zasoby, nie umrę z głodu.

– Cord, przestań. Proszę cię. Zrujnujesz nas wszystkich, ale to nie przywróci ci Judith.

Cord w kilku krokach przemierzył pokój, chwycił Susan z całych sił za ramiona, potrząsnął nią.

– Milcz. Ani słowa o Judith. Niepotrzebnie opowiedziałem ci o niej. Nigdy więcej nie waż się wspominać jej imienia. I przestań się wtrącać, to moja sprawa, jak postąpię wobec Prestona.

– Tak się składa, że także moja. – Susan wpatrywała się w Corda szeroko rozwartymi oczami. Nie była w stanie powstrzymać go. Szedł do starcia z Prestonem i nie chciał zrozumieć, że w tej walce nie będzie zwycięzców. Kiedy w rodzinie dochodzi do konfliktów, kiedy pojawia się rozłam, więź zostaje zerwana na zawsze. Gorzej, bo serce rozrywał ból wywoływany rosnącym z każdą chwilą dystansem między nią i Cordem. Susan czuła się kompletnie bezradna.

– Jesteś zbyt wrażliwa, za bardzo się przejmujesz – mruknął Cord i objął ją mocno. Nie protestowała, nie próbowała uwolnić się z jego ramion, zdjęta lękiem, że może to ostatni raz. Za bardzo go kochała, zbyt niebezpieczna była ta miłość.

– Nie wracaj do pracy – mówił Cord, przesuając dłońmi po jej plecach. – Trzymaj się z daleka od sprawy. Masz pieniądze, które zostawił ci Vance, jesteś bezpieczna, nie musisz się niczego obawiać. Jeśli mnie kochasz, nie stawaj po stronie Prestona.

Przez moment była bliska podjęcia takiej decyzji, ale szybko się ocknęła i odsunęła od Corda.

– Tak, Kocham cię – powiedziała cicho – ale zrobię wszystko, żeby powstrzymać cię przed zrujnowaniem mojej rodziny.

– Preston jest dla ciebie ważniejszy niż ja?

– Nie, uważam jednak, że popełniasz ogromny błąd i dlatego stanę po stronie Prestona.

W oczach Corda pojawiła się złość.

– Nie potrafisz mi zaufać? Żądam zbyt wiele? – wycedził.

– Mam ci zaufać, tak jak ty ufasz mnie? – odparowała Susan. – Sam przyznałeś przed chwilą, że chcesz nas doprowadzić do ruiny. Uważasz, że ta informacja ma mnie napęlić otuchą?

– Powinienem być się domyślić – sarknął. – Mówisz, że mnie kochasz i zaraz potem prosisz słodkim głosem, żebym zostawił Prestona w spokoju. Jesteś świetna w łóżku, najlepsza, ale nie masz na mnie aż takiego wpływu.

– Wiem – szepnęła. – Nie próbuję cię szantażować. Myślę... Myślę, że powinieneś już pójść.

– Chyba masz rację.

Susan łązy stanęły w oczach. Cord odchodził i nigdy już nie miał wrócić.

– Żegnaj – wykrztusiła. Posłał jej marsowe spojrzenie.

– Jeszcze się nie żegnamy na dobre. Będziesz mnie widywała, chociaż nie będziesz miała na to najmniejszej ochoty.

Wyszła za nim na ganek i zdążyła jeszcze zobaczyć znikające na zakręcie tylne światła blazera. Zamknęła starannie drzwi, krzątała się chwilę bez celu po domu, w końcu usiadła przed telewizorem i obejrzała jakiś film, z którego nie zapamiętała ani jednej sceny. Nie potrafiłaby przytoczyć tytułu, wymienić nazwisk aktorów. Po prostu przez półtorej godziny wpatrywała się bezmyślnie w ekran. Bała się, że kiedy odretwienie minie, przyjdzie ból, którego nie zniesie.

Do rana leżała w łóżku nie zmrużywszy oka. Cord odszedł... Odszedł!

Zaczęły się ciężkie, pochmurne dni. Być może świeciło słońce, nie zauważyła tego, poruszała się w mroku. Funkcjonowała chyba tylko siłą woli, chociaż najchętniej zaszyłaby się w najciemniejszym kącie swojej sypialni i już tam została. Na zawsze.

Chyba łatwiej było jej pogodzić się ze śmiercią Vance'a. Konał na jej rękach, widziała trumnę, wrzuciła pierwszą grudkę ziemi do grobu. Cord

odszedł, ale żył, wszędzie był obecny. Spotykała go na przyjęciach, zawsze w towarzystwie Cheryl, chociaż widywano go także z innymi kobietami. Musiała z nim rozmawiać, przyjmując beztroski ton głosu wymieniała z nim zdawkowe uprzejmości, a oczami duszy widziała, jak całuje tę drugą, jak się z nią kocha na swoim ogromnym łóżku w chacie.

Żeby nie oszaleć, uciekała w pracę, siedziała w biurze do późna i razem z Prestonem obmyślała, jak zdobyć pieniądze na wykupienie długu.

W tajemnicy przed Prestonem sprzedawała bardzo atrakcyjne działki w Nowym Orleanie, które zapisał jej kiedyś Vance. Preston za nic nie pozwoliłby jej pozbyć się gruntu, chociaż sam wyprzedawał wszystkie swoje aktywa. Nienawidziła Corda za to, że zmuszał ich do takich desperackich posunięć, a przecież nie przestawała go kochać.

Imogene usunęła się na bok, przygaszona, nie wtrącała się do decyzji podejmowanych przez syna i synową. Straciła dawną stanowczość, w ciągu zaledwie kilku tygodni postarzała się o całe lata.

Susan i Preston zgromadzili w końcu sumę, która pozwalała na wykupienie długu, ale pozbyli się absolutnie wszystkich prywatnych zasobów i następny cios mógł się okazać gwoździem do trumny, uderzeniem, które zniszczyłoby ostatecznie firmę. Chwilowo zażegnali jednak niebezpieczeństwo i postanowili uczcić to kolacją w dzielnicy francuskiej. Po raz pierwszy od wielu dni Susan zjadła porządny posiłek. Depresja i nawał pracy sprawiły, że bardzo zmizerniała, straciła kilka kilogramów i teraz, zawsze szczupła, zamieniła się w chudzielca.

W drodze powrotnej z ust Prestona padło pytanie, którego się nie spodziewała:

– Zerwałaś z Cordem z naszego powodu?

Obydwoje doskonale wiedzieli, że tak właśnie było, nie próbowała zaprzeczać, kłamać.

– Tak – odpowiedziała krótko.

– Przykro mi – szepnął Preston przeprasającym tonem. – Patrząc egoistycznie, powinienem się cieszyć, ale doskonale wiem, jak ci teraz ciężko.

– Musiałam podjąć decyzję. Żądał, żebym się opowiedziała: albo–albo. Nie mogłabym patrzeć spokojnie, jak ludzie tracą przez niego pracę.

– Mam nadzieję, że wie, co stracił – rzucił Preston porywczo.

Nawet jeśli wie, nie przejmuje się tym, pomyślała Susan. Nie sprawiał jakoś wrażenia zrozpaczonego. Czy nadal remontował chatę? Zdążył już uporządkować otoczenie domu?

Czuła się tak bardzo samotna, opuszczona. Zastanawiała się, czy nic już jej nie czeka, czy spędzi resztę życia w pustce?

## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Gdyby wiedziała, co ją czeka tego dnia w pracy, zostałaby pewnie w domu.

– Napijesz się kawy? Właśnie zaparzyłam – przywitała ją Beryl.

– Dziękuję, sama sobie naleję. Ty masz zdaje się dość pracy... – Susan wskazała na piętrzące się na biurku Beryl papiery.

– Pan Blackstone musiał mi to podrzucić wczoraj wieczorem. I jeszcze kasety z dyktafonu. Jest tego tyle, że chyba przez cały weekend nie odejdę od komputera.

– Naprawdę? – zdziwiła się Susan. – Nie wiedziałam, że Preston pracował wieczorem. Kiedy po południu wychodziliśmy razem z biura, nic o tym nie wspominał.

Z kubkiem gorącej kawy w dłoni przeszła do swojego gabinetu, usiadła za biurkiem i od razu spostrzegła grubą kopertę adresowaną do niej.

Otworzyła ją, wyjęła plik dokumentów, zerknęła na pierwszą stronę i cała krew odpłynęła jej z twarzy. Nie musiała czytać dalej, wiedziała już wszystko. Cord przejął kolejny dług firmy i żądał wykupu.

A więc jednak zrobił to. Powążył się, a oni nie mieli już grosza, nie byli w stanie zapobiec katastrofie. O uzyskaniu kredytu nie było nawet co marzyć. Nie widzieli żadnego sposobu, by spłacić Corda.

Dlaczego nie ma jeszcze Prestona? Tak bardzo chciałyby usłyszeć od niego, że dokona kolejnego cudu, znajdzie pieniądze... Nie, to egoistyczne myślenie. Im później biedak się dowie, tym lepiej. Niech ma jeszcze tę godzinę, pół godziny spokoju.

Jak koperta z dokumentami trafiła na jej biurko? Po godzinach pracy nikt nie mógł dostać się do biura. Preston wyszedł bardzo późno...

Nagle zrobiło się jej słabo. Uświadomiła sobie, że Preston już wie i że to on zostawił kopertę na jej biurku. Do dokumentów dołączył list. Poznała jego charakter pisma, aczkolwiek litery kreślone były w pośpiechu, drżącą ręką. Przeczytała i kartka wypadła jej z dłoni, do oczu napłynęły łzy. Cord dopiął swego, udało mu się zniszczyć Prestona. Preston wyjechał. Nie mógł już walczyć, miał tylko nadzieję, że jeśli usunie się ze sceny, Cord poniecha zemsty.

Poprzedniego dnia, po powrocie z pracy, posłaniec dostarczył mu do domu dokumenty przygotowane przez prawników Corda. Preston zjawił się ponownie w biurze, dokończył wszystkie bieżące sprawy, napisał list do Susan i wyjechał, licząc, że Cord nie obróci swojej nienawiści przeciwko kobiecie, którą przecież był zainteresowany.

Jakby to miało go powstrzymać! Susan wyprostowała się w fotelu. O nie, nie będzie błagać o litość. Mogła prosić, żeby oszczędził Prestona, rodzinę, o siebie nie zamierzała prosić, ale też nie myślała kapitulować. Będzie walczyła, choćby miała pozbyć się wszystkiego, co posiada.

Podniosła słuchawkę i wystukała numer Blackstone Mouse. Odebrała, oczywiście, Imogene.

– Wiesz, gdzie jest Preston? – zapytała bez zbędnych wstępów.

– Nie wiem. Powiedział tylko, że wyjeżdża, ale nie mówił, dokąd. Próbowałam przekonać go, że nie powinien uciekać, ale był niewzruszony. – Imogene westchnęła. – Co zamierzasz zrobić? – zapytała. – Spotkasz się z Cordem?

– Nie! – zaprzeczyła Susan porywczo. – Nie będę z nim paktować. Zamierzam walczyć i potrzebuję twojej pomocy.

– Jak ja ci mogę pomóc?



– Od lat jesteś związana z firmą. Masz kontakty. Nie bywasz w biurze, ale trzymasz rękę na pulsie. Sama nie dam sobie rady, mam za dużo spraw na głowie. Pomożesz mi?

Susan zamknęła oczy, czekała na odpowiedź.

– Nie chcę z nim walczyć– powiedziała w końcu Imogene cichym głosem. – To trwa już zbyt długo. Sama się do tego przyczyniłam, niestety, czego bardzo żałuję.

– Zatem nie pomożesz mi?

– Tego nie powiedziałam. Muszę się przyszykować, przyjadę i porozmawiamy, ale uprzedzam, nie chcę z nim walczyć. Zrobię natomiast wszystko, żeby uratować firmę przed upadłością. To w tej chwili najważniejsze. Jeśli się nam uda, gotowa jestem posypać głowę popiołem i prosić Corda na kolanach o wybaczenie. Najwyższy czas zakończyć tę wojnę.

Dumna Imogene gotowa była ukorzyć się do tego stopnia... Susan znowu napłynęły łzy do oczu.

– Czekam – szepnęła i szybko odłożyła słuchawkę w obawie, że zaraz się rozpłacze.

Nigdy nie oszczędzała się w pracy, ale teraz nie wychodziła z biura od świtu do nocy. Wszystko wskazywało na to, że nie zdoła wykupić długu, nie poddawała się jednak. Imogene prawie nie odchodziła od telefonu, zmobilizowała wszystkich przyjaciół, uruchomiła wszystkie kontakty i szukała sposobu, gdzie i jak mogłyby zaciągnąć kredyt. Nie było to łatwe, bo w światku biznesu krążyły już pogłoski o tym, że Blackstone Corporation jest zagrożona.

Obydwie wyprzedawały swoje akcje, Susan pozbyła się nawet tych najpewniejszych, których nikt przy zdrowych zmysłach nie wypuściłby z ręki.

Imogene odżyła, otrząsnęła się z depresji, wykazywała mnóstwo energii i niezwykle hart ducha. Susan bardzo uważała, żeby jej nie zniechęcić.

Sama ledwo dawała sobie radę. Codziennie rano widziała w lustrze swoją wymizerowaną, zgnębioną twarz i zastanawiała się, jak długo zdoła funkcjonować w takim napięciu. Wychodziła z domu przed przyjściem Emily, bez śniadania, bo nie była w stanie nic przełknąć. Wieczorem czekała na nią zawsze kolacja, ale zwykle wracała tak zmęczona, że nie miała siły odgrzać sobie jedzenia. Żyła kawą i sandwiczami, których zresztą nigdy nie kończyła. Przełykała kilka kęsów, wracała do pracy i zapominała o niedojedzonej kanapce.

Sypiała źle. Leżała nocą w łóżku i myślała o Cordzie. Był obok, blisko, widziała jego głowę na poduszce, czuła ciepło jego ciała. Pragnęła go tak bardzo... Do bólu... Zapadała w drzemkę i przed oczami miała twarz Corda. Budziła się nagle, wyciągała rękę, chciała go dotknąć i obraz znikał.

Doszły do niej plotki, że Cord wyjechał. Nie zastanawiała się, kiedy wróci, tylko jaki nowy cios planuje. Nie знаła dokładnej daty, ale musiał zniknąć mniej więcej w tym samym czasie co Preston. Być może nie wiedział, że kuzyn usunął się w cień, zostawiając Susan sprawy zagrożonej firmy. Oficjalnie udał się w dłuższą podróż służbową.

Z kolejnych pogłosek dowiedziała się o powrocie Corda. Wiadomość ucieszyła ją, zamiast napełnić lękiem. Był w Missisipi i mogła łudzić się, że jeszcze nie wszystko stracone.

Musiała być strasznie przemęczona i nieszczęśliwa, skoro takie myśli przychodziły jej do głowy. Myślała zresztą o wszystkim naraz, o Cordzie, Skałkach, sytuacji, w jakiej znalazła się firma.

Wieczór był parny, wilgotny. Susan siedziała jeszcze w swoim gabinecie i łamała sobie głowę, co dalej? Sprzedała już wszystko, co posiadała. Wszystko poza domem i Skałkami.

Skałki. Wyprostowała się gwałtownie w fotelu. Jeśli były tam złoża ropy, gazu ziemnego, stanowiły prawdziwą kopalnię złota, a ona miała je cały czas pod nosem. Za wydzierżawienie ich zdoła na pewno spłacić Corda.

Wydawało się dziwne, że on sam nie wracał do sprawy dzierżawy. Wszystko jedno, nie będzie się teraz nad tym zastanawiała. Pojedzie do chaty, złoży mu propozycję: chce, odda mu Skałki, nie, to nie. Bez trudu znajdzie firmę chętną do eksploataowania Skałek, uznała jednak, że Cord ma prawo pierwokupu, a tak naprawdę chciała go po prostu zobaczyć.

Nie namyślając się dłużej, wyszła z biura. Dłonie jej drżały, kiedy wyjeżdżała z Biloxi. Na desce rozdzielczej zamrugła lampka rezerwy. Powinna wziąć benzynę, ale nie chciała tracić nawet tych kilku minut potrzebnych na zatankowanie paliwa. Na pewno zdoła wrócić do domu na resztkach, które zostały w baku.

Przed chatą zobaczyła samochód Corda, drzwi wejściowe stały otworem. Zaparkowała swoje audi koło ganku, wysiadła i niemal w tym samym momencie w progu domu pojawił się Cord. W starych, mocno znoszonych dżinsach, bez koszuli, z kilkudniowym zarostem, z ogorzałą od słońca twarzą wyglądał jak czarny charakter z jakiegoś westernu. Spojrzenie jasnych oczu wydało się jej jeszcze bardziej przenikliwe niż zwykle. Niepewnym krokiem weszła na ganek, opierając się ciężko o poręcz.

– Napijiesz się mrożonej herbaty? – zagadnął Cord i ujął ją pod łokieć. – Wyglądasz tak, jakbyś miała się zaraz roztopić.

Susan omal nie wybuchnęła histerycznym śmiechem. Jechała tutaj, oczekując najgorszego, tymczasem on z całą kurtuazją proponuje jej mrożoną herbatę.

Zaprowadził Susan do kuchni, posadził przy stole, postawił przed nią szklanekę z herbatą, talerzyk, podsunął tacę z sandwiczami.

– Właśnie miałem jeść – wskazał na drugie nakrycie. – Nic wielkiego, ale zawsze...

Kiedy jadła ostatnio normalny posiłek? Kawa, czasami jakiś batonik, kęs kanapki... Od wyjazdu Prestona nie myślała o jedzeniu. Teraz też z trudem przełknęła połowę sandwicza i na tym skończyła posiłek. Cord bez słowa sprzątnął ze stołu, dolał herbaty do szklanek, po czym usiadł na swoim miejscu.

– A teraz mów, po co przyjechałaś.

Susan przez chwilę obracała chłodne szkło w dłoniach.

– Chciałam porozmawiać z tobą o Skalkach – odpowiedziała machinalnie, wpatrując się chciwie w twarz Corda: Skalki nie miały dla niej w tej chwili najmniejszego znaczenia.

– Mów. Słucham.

– Nadal jesteś zainteresowany dzierżawą? Jeśli tak, możemy podpisać umowę choćby jutro. Zdecydowałam, że nie będę czekała na ekspertyzę geologiczną. Wydzierżawię Skalki albo tobie, albo jakiegokolwiek innej firmie.

– Owszem, jestem zainteresowany dzierżawą, ale w tej chwili nie dam ci za nie ani grosza, bo natychmiast oddasz wszystko Prestonowi – powiedział spokojnie. – Rozliczymy się, kiedy z nim skończę. Pieniądze należą do ciebie i powinny pozostać na twoim koncie. – Uśmiechnął się cynicznie.

Susan zerwała się z krzesła.

– Wobec tego wydzierżawię je komuś innemu.

– Bardzo wątpię – wycedził. – Jeśli to zrobisz, zadam mu taki cios, że nigdy się już nie podniesie. Mam jeszcze w zanadrzu kilka ruchów i nie zawaham się ich wykonać. Założysz się?

Susan chciała przejść koło niego, wyjść, uciec z tej piekielnej chaty, ale Cord zatrzymał ją, chwytając w pasie.

– Strasznie schudłaś – stwierdził takim tonem, jakby to była jej wina. – Ile kilogramów straciłaś?

Cóż za troskliwość, pomyślała zjadliwie.

– Nie twoja sprawa – sarknęła i uwolniła się z jego uchwytu.

– Co on ci zrobił?

– Nic nie zrobił! – krzyknęła. – To twoja zasługa. Sobie pogratuluj. Wykańczasz mnie, nie jego. Preston wyjechał i... – przerażona, że za dużo powiedziała, zasłoniła usta dłonią, oczy jej pociemniały.

Cord walnął pięścią w stół z taką siłą, że przewróciła się szklanka.

– Co to znaczy, wyjechał? Tchórz przeklęty!

– Preston nie jest tchórzem! – broniła przyjaciela, chociaż nie było to najmądrzejsze w tej chwili. – Wyjechał, bo myślał, że zrezygnujesz z walki, kiedy stanie się nieosiągalny. On próbuje ratować korporację.

– Myślał, że zrezygnuję, tak? I zrobił sobie z ciebie pośredniczkę? Pełnomocniczkę? Na litość boską, Susan, w co ty się wdajesz?

– Uważam, że nie masz racji! Preston nie zrobił ze mnie żadnej pełnomocniczki. Ani owieczki ofiarnej, jeśli o to chodzi. Gdyby nie zaślepiła cię nienawiść, być może zdołałbyś zauważyć, że on nie jest tym człowiekiem, którym był kiedyś. Chcesz uwolnić się od wyrzutów sumienia, zwalając cały ciężar winy na niego, i tu popełniasz wielki błąd.

– A ty postanowiłaś wykończyć się, żeby mi pokazać, jak straszny błąd popełniam?

Do Corda nie przemawiały żadne argumenty.

– Nie – powiedziała Susan już znacznie ciszej. – Ja tylko próbuję ratować korporację. Nie śpiam, bo całe noce zastanawiam się, jak zdobyć pieniądze. Nie jem, bo nie mam na to czasu. – Była śmiertelnie blada, oczy gorzały niezdrowym blaskiem. – Sprzedałam wszystko, co posiadałam, poza domem i Skałkami. Dom też mam sprzedać? Może jeszcze powinnam oddać ci kluczyki do mojego samochodu? Moją kolekcję płyt? Mam bardzo rzadkie nagrania...

– Zamknij się! – huknął i wyciągnął rękę, chcąc chwycić Susan, ale zdążyła wybiec z chaty, wskoczyła do samochodu, przekreśliła kluczyk w stacyjce. Silnik ożył, zakrztusił się... i zgasł.

– Nie rób mi tego, cholerniku! – wrzasnęła pod adresem starego audi. Raz jeszcze przekreśliła kluczyk. Nic. – Szlag, szlag, szlag! – Kilka razy uderzyła bezsilnie dłonią w kierownicę, z oczu popłynęły łzy.

– Susan, przestań! – Z chaty wypadł Cord, chwycił Susan za nadgarstki i wyciągnął ją z samochodu. – Uspokój się. Nie możesz tak reagować. Zobaczę, może mnie uda się uruchomić tego diabła.

– Na pewno! – Susan ukryła twarz w dłoniach i rozszłochała się. Ona, która wystrzegała się łez, teraz łkała w głos z powodu pustego baku. – Nie ma już benzyny.

Cord przekreślił kluczyk, westchnął i wysiadł z audi.

– Odwiozę cię do domu.

– Nigdzie nie będziesz mnie odwoził – oświadczyła i ruszyła przed siebie. Do domu.

Cord ją dogonił. Kiedy się z nią zrównał, niebo rozerwała błyskawica, zaraz potem w powietrzu przetoczył się złowieszczy łoskot grzmotu. Zerwał się wiatr, nie wiadomo, kiedy i skąd nad zatoczkę napłynęły czarne chmury,

spadły pierwsze, wielkie krople deszczu. Ledwie wbiegli na ganek, rozpętała się wściekła ulewa.

– Nie pójdziesz teraz do domu – Cord musiał przekrzykiwać szum wody lejącej się kaskadami z nieba. – Musisz przeczekać to szaleństwo, potem cię odwiozę.

– Muszę wracać! – zawołała zdesperowana. – Nie zostanę tutaj! Nie mogę, po prostu nie mogę!

Przez twarz Corda przemknął grymas zniecierpliwienia. Jakoś się opanował, lecz nie przyszło mu to łatwo, wciągnął Susan do chaty i zatrzasnął drzwi.

– Świetnie! – warknął. – Zanim dobiegniemy do blazera, będziemy przemoknięci do suchej nitki.

– Nie szkodzi. – Przez chwilę mierzyli się wzrokiem, obydwójce jednakowo wściekli. Cord musiał dostrzec w twarzy Susan jakąś żelazną determinację, bo zawahał się, przeczesał włosy palcami.

– Podstawię blazera pod sam ganek, najbliżej, jak zdołam. Na stoliku koło kominka leży gazeta, osłoń nią głowę i biegiem do wozu, chociaż niewiele to da, i tak nie unikniesz prysznic.

Zniknął w sypialni i po chwili wrócił w T-shircie i baseballowej czapeczce. Susan wyszła za nim na ganek, patrzyła, jak zamiast zejść po stopniach, przebiega całą długość werandy, przesadza balustradę i dopada w kilku susach samochodu.

Niebo rozdarła kolejna, oślepiająca błyskawica. Susan szarpnęła się, przerażona. Chciała wzywać Corda, ale zdążył już wsiąść do blazera; usłyszała odgłos zapuszczanego silnika, rozbłysły reflektory. Wróciła do chaty po gazetę, o której mówił Cord. Ale na wietrze, przy tak rzęsistej ulewie, okazała się zupełnie nieprzydatna, o czym Susan przekonała się chwilę później.



Przemoczona do suchej nitki szarpnęła drzwiczki samochodu. Wysokie, nawet jak na samochód terenowy, zawieszenie nie pozwalało wskoczyć do środka, popisując się gracją. Cord nachylił się i wciągnął ją jednym zdecydowanym ruchem.

– W torbie na tylnym siedzeniu są ręczniki – mruknął, wrzucając bieg.

Osuszyła się, na ile mogła, wytarła włosy i dopiero teraz przyznała rację Cordowi: powinna była jednak przeczekać ulewę w chacie.

– Przepraszam – bąknęła i kiedy Cord ściągnął z głowy moką czapkę, podała mu ręcznik.

Przejeżdżali właśnie przez stary most na Jubilee Creek. Strasznie było zobaczyć, jak błyskawicznie podniósł się poziom wody. Obydwoje musieli pomyśleć o tym samym, ale to Cord wypowiedział myśl na głos:

– Mam nadzieję, że uda mi się wrócić do domu – rzucił pośpym głosem.

Mówił o drodze powrotnej, tymczasem zawierucha czyniła jazdę niemożliwą. Potężne uderzenia wiatru spychały też w końcu potężną maszynę z szosy, widoczność była równa zeru. Po ujechaniu kilkuset metrów Cord skapitulował, zatrzymał się na poboczu i wyłączył silnik.

– Nie da się prowadzić w tych warunkach. Musimy poczekać – powiedział i w tej samej chwili zaczęło się. Grad z metalicznym bębnieniem walił w karoserię, odbijał się od przedniej szyby. Gwałtowny, kilkuminutowy atak. I nagle cisza. Gradobicie ustało, nawałnica ucichła, przyczaiła się, by za chwilę uderzyć ze zwielokrotnioną siłą. Każdy mieszkaniec południowych stanów zna tę złowróżbną ciszę. Nie na darmo mówi się: cisza przed burzą. Dzieci uczą się w szkołach, jak powinny się zachowywać, gdy nadchodzi tornado.

– Za chwilę się zacznie – powiedział Cord. – Jak tylko zorientujemy się, że to już, wyskakuj z samochodu. Nic nie widać, ale na poboczu musi być rów. Tam się schowamy.

Nie musieli czekać długo. Na niebie pojawiła się upiorna, żółtawa poświata, narastało głucho dudnienie. Cord wyskoczył pierwszy, wyciągnął Susan i razem stoczyli się do rowu zalanego do połowy wodą. Rozszalały żywioł przetaczał się nad ich głowami, nie, przetaczał się po ich ciałach, próbował zagarnąć, wessać.

Susan była przerażona, jednocześnie patrzyła na to, co się dzieje, jakoś z boku, jakby jej to nie dotyczyło. Cord obejmował ją, starał się chronić przed ryczącym potworem, przyciskał do siebie z taką siłą, że niemal miażdżył jej żebra, nie mogła oddychać. Jeśli mam umrzeć, niech umrę w jego ramionach, myślała. Dobrze, że jest tutaj, obok mnie...

Musiała stracić przytomność, nie była tego pewna. Pamiętała tylko, że w jakimś momencie krzyknęła przeraźliwie, a kiedy odzyskała zmysły, świat znowu był normalny. Szaleństwo się skończyło. Żadnych błyskawic, oberwań chmury, gradobicia, wiatru... Cord nadal osłaniał ją własnym ciałem, wciskał w błotnisty grunt. Trwali tak jeszcze chwilę, bez ruchu, oszołomieni faktem, że uszli z życiem, w dodatku nie bardzo uszkodzeni.

Susan poruszyła się wreszcie, zanurzyła palce we włosach Corda.

– Nic ci nie jest? – zapytał ochrypłym głosem i usiadł.

– Wszystko w porządku – zapewniła, ale wypowiedzenie każdego słowa przychodziło jej z najwyższym trudem.

Podnieśli się. Cord rozejrzał się, próbując zobaczyć coś w ciemnościach.

– Niech to jasny szlag trafi – zaklął. – Tornado obróciło samochód o sto osiemdziesiąt stopni i zepchnęło na pobocze.

Susan też dojrzała ciemny zarys blazera, ale nie potrafiła już powiedzieć, w którą stronę jest zwrócony. Cord musiał mieć sokoli wzrok.

– Popatrz, czego uniknęliśmy. – Cord wskazał potężne drzewo leżące w poprzek drogi, zaledwie pięćdziesiąt jardów od nich, może mniej. Upadając, zerwało kable trakcji wysokiego napięcia i teraz nad krótkim odcinkiem szosy przebiegały błękitno–białe błyski: syczące węże.

Susan chciała iść o własnych siłach, ale Cord chwycił ją na rękę i zaniósł do blazera. Ku zaskoczeniu Susan silnik ożył za pierwszym przekręceniem kluczyka w stacyjce i Cord wyprowadził wóz z błota na szosę.

– Wracamy do chaty – oznajmił krótko. – Rano odwiozę cię do domu. Po ciemku nie będę ryzykował jazdy wśród obalonych drzew i zerwanych trakcji.

Susan nie odpowiedziała, wtuliła się tylko głębiej w fotel. W chacie na pewno nie było prądu. Nie szkodzi. Cord rozpali ogień na kominku, ogrzeją się, wysuszą. Będzie jak w niebie.

Jak w niebie?

Dojeżdżali do zatoczki, kiedy Cord zatrzymał blazera, zgasił silnik.

– Sprawdź, co z mostem – powiedział i zniknął w mroku.

Wrócił po chwili.

– Most jest pod wodą. Musimy spędzić noc w samochodzie – zakomunikował z ponurą miną.

## ROZDZIAŁ JEDENASTY

Susan musiała pożegnać się z wizją ognia na kominku. W milczeniu patrzyła, jak Cord wrzuca wsteczny bieg i zawraca blazera.

Tak bardzo chciała uciec, uwolnić się od jego obecności, a teraz cieszyła się, że jest blisko, cały i zdrowy. Otarli się o śmierć... Jakby się czuła, gdyby on zginął, a ona ocalała? Nie mogła o tym myśleć.

Wybuchnęła histerycznym śmiechem i zasłoniła usta dłonią. Nic z tego, napad śmiechu nie mijał. Cord dotknął jej ramienia.

– Już wszystko dobrze – powiedział uspokajająco. – Jesteśmy bezpieczni.  
– Zjechał na pobocze, zatrzymał samochód i objął Susan. Przywarła do niego, śmiech przeszedł w szloch bez łez. Cord przemawiał do niej cichym, łagodnym głosem i głaskał po głowie, dopóki się nie uspokoiła. Łkanie ustało, ale ciągle drżała na całym ciele.

– Chryste, przemarzałaś na kość – przestraszył się. – Zdejmuj ubranie, owiniesz się kocem – zakomenderował tonem nieznoszącym sprzeciwu.

– Ty też musiałeś przemarznąć, powinieneś zrzucić te mokre ciuchy.

Cord wyszczerzył zęby w szerokim uśmiechu.

– Nie trzęsę się tak jak ty, ale przyznaję, że przemoczone dżinsy to nic przyjemnego.

Gimnastykując się w ciasnej kabinie, rozebrali się oboje, Susan miała tak zgrabiałe palce, że zdołała zdjąć tylko bluzkę i stanik, ale Cord ściągnął wszystko, owinał ręcznik wokół bioder, pomógł Susan zdjąć resztę ubrania. Kiedy skończył, rozpostarł koc na siedzeniu, wziął Susan na kolana i otulił oboje.

Susan zaczynała się rozgrzewać, wreszcie czuła się naprawdę bezpieczna, jak w kokonie.

– Nigdy w życiu tak się nie bałem, jak dzisiaj – wyznał.

Susan poderwała głowę, otworzyła szeroko oczy.

– Ty? – w jej głosie brzmiało absolutne niedowierzenie. – Ty się bałeś? – Niemożliwe, by Cord bał się czegokolwiek. Miał nerwy ze stali, niebezpieczeństwo zadawało się być dla niego chlebem powszednim.

– Owszem, bałem się. Cały czas zastanawiałem się, co będzie, jeśli nie zdołam cię utrzymać? Coś cię uderzy? Coś ci się stanie...? – zamilkł zasepiony.

– Ty też byłeś w niebezpieczeństwie – powiedziała Susan powoli.

Cord wzruszył ramionami, jakby własny los nic go nie obchodził. Być może tak reagował na wszystkie zagrożenia, całkowitą obojętnością. I dlatego ciągle jeszcze chodził po tym świecie. Bał się o nią...

Potał policzek o jej czoło.

– Susan...

– Tak? – mruknęła, wtulając głowę w pierś Corda.

– Chcę się tobą kochać. Pozwolisz?

– Uhm...

Mimo nieporozumień, konfliktu, kilkutygodniowej rozłąki, mimo tego, co ich dzieliło, nie bała się go. Nie musiała się bać, wiedziała, że nigdy by jej nie skrzywdził, a rozdźwięk interesów, zawód emocjonalny stały się nieważne na tę jedną noc, miały powrócić dopiero o świcie.

– Taka jestem zmęczona – mruknęła Susan, kiedy skończyli się kochać. Walczyła ze snem, nie chciała zasypiać, tracić choćby minuty z Cordem, ale powieki same się zamykały. – Kocham cię – szepnęła jeszcze i zasnęła.

Cord leżał w ciemnościach, tulił Susan w ramionach i rozmyślał. Kiedy tego popołudnia zobaczył, jak bije dłonią w kierownicę swojego audi i szlocha, serce mu się ścisnęło. Nie należała do beks, a jednak doprowadził ją do łez. Dość się przez niego nacierpiała. Był wściekły na Prestona, że uciekł jak

szczur i zostawił wszystko na barkach Susan. Najwyższy czas zakończyć tę chorą wojnę, pomyślał. Ze względu na Susan.

Kochała go. Dotąd, gdy kobiety deklarowały mu miłość, uciekał. Nie miał żadnej nic do zaoferowania. Śmierć Judith zostawiła głęboki ślad w sercu. Po jej odejściu bał się angażować emocjonalnie, miłość kojarzyła mu się nierozdzielnie z cierpieniem... Aż spotkał Susan, słodką, łagodną, jednocześnie stanowczą, dzielną Susan. Od tej chwili inne kobiety przestały dla niego istnieć.

Jak to często bywa po burzy, ranek wstał słoneczny, pogodny, w powietrzu nie czuło się duchoty, która w ostatnich dniach zdążyła dokuczyć wszystkim. Cord poruszył się, obrócił i Susan otworzyła oczy.

– Zostań ze mną – poprosił miękko. – Nie wracaj już do pracy. Zaopiekuję się tobą, jak tylko potrafię.

– Nie mogę ot tak, po prostu zostawić ludzi, którzy na mnie liczą. Jestem potrzebna w firmie.

– A mnie możesz zostawić?

– Kocham cię – powiedziała – ale ty nie jesteś ode mnie uzależniony, oni tak. Ty mnie pragniesz, to zupełnie co innego. Poza tym nie nadaję się na kochankę. — Pogłaskała Corda po policzku. – Proszę, odwieź mnie do domu.

Jazda, która normalnie trwałaby pięć minut, zabrała Cordowi godzinę: musiał zbaczać, przebijać się bocznymi drogami, omijać odcinki zatarasowane przez obalone drzewa.

Kiedy podjechali pod dom Susan, na ganku pojawiła się natychmiast Emily.

– Jak wy wyglądacie! – zawołała, załamując ręce.

Cord uśmiechnął się tym swoim uśmiechem starego nicponia.

– Wyglądamy całkiem nieźle jak na ocalańców, którzy przetrwali tornado w rowie pełnym błota.

Emily otarła łzy i dosłownie wepchnęła Susan i Corda do domu.

– Marsz mi zaraz na górę – zakomenderowała tonem kaprała. – Ściągajcie ciuchy, to zaraz wrzucę do pralki...

– Nie mogę zostać – przerwał jej Cord. – Muszę sprawdzić, czy chata jeszcze stoi, ale chętnie napiję się kawy.

Emily przyniosła kubek gorącej kawy. Susan obserwowała Corda. Była gotowa jechać z nim, rzucić wszystko. Objęła go mocno i uciekła na górę, tłumiąc wzbierający w gardle szloch. Emily poszła za nią, pomogła rozebrać się, zabrała brudne ubranie do prania. Susan weszła pod prysznic i rozplakała się na dobre.

W czystych spodniach i świeżej bluzce zeszła na śniadanie, a potem cały dzień przesiedziała na tarasie, wygrzewając się w słońcu. Na nic nie miała siły, czuła się zupełnie rozbita. Zadzwoiła do Imogene i powiedziała, że nie przyjedzie do biura.

Powinna była zostać z Cordem, jak prosił, zapomnieć o wszystkim. Zależało mu na niej, czuła to. Może nie kochał jej, ale dawał więcej, niż gotów był dać komukolwiek innemu, z wyjątkiem Judith. Biedna, zagubiona Judith, która stała się przyczyną rodzinnej wojny. Wszyscy ją zawiedli i Cord brał teraz odwet za jej krzywdy.

Susan powiedziała mu, że nie nadaje się na kochankę, ale co to właściwie znaczyło? Albo się kogoś kocha, albo nie. Jak wspaniale byłoby mieć go koło siebie każdej nocy, podróżować z nim do ciekawych miejsc. Była z natury domatorką, ale z Cordem poszłaby na koniec świata.

Jako że nie odprowadził jeszcze jej audi, następnego ranka zadzwoniła do Imogene i poprosiła, żeby teściowa zawiozła ją do biura. Firma plajtowała, nie



udało się zgromadzić pieniędzy na spłacenie długu, ale to nie zwalniało Susan od tysięcy obowiązków; jeśli iść na dno, to z godnością, pracując do ostatniej chwili.

Po powrocie do domu zobaczyła na podjeździe swoje audi i poczuła straszne rozczarowanie. Dlaczego Cord musiał odprowadzić wóz pod jej nieobecność? Zrobił to celowo, żeby uniknąć spotkania?

Długo wpatrywała się w samochód.

– Mogę ci jakoś pomóc? – zatroskała się Imogene. – Może powinnam porozmawiać z Cordem? Widzę, jak się zadręczasz i boję się, że to wszystko moja wina.

– Niepotrzebnie się obwiniasz – zapewniła ją Susan. – Podjęłam decyzję i muszę z tym żyć.

Emily krzątała się po kuchni, udawała, że sprząta, ale tak naprawdę pilnowała, żeby Susan zjadła kolację. Kiedy zobaczyła pusty talerz, kiwnęła głową, zadowolona ze swojej „córeczki”.

– Cord przykazał mi pilnować, żebyś jadła jak człowiek. Strasznie schudłaś, sama skóra i kości. Czekam tylko, żeby te wasze problemy wreszcie się skończyły.

– Cord mówił coś jeszcze? – zapytała Susan wbrew sobie.

– Wichura obaliła jedno drzewo, grad uszkodził trochę dach, ale poza tym wszystko w porządku, tyle powiedział.

– Dzięki Bogu. – Nic osobistego, ale lepsza taka wiadomość niż żadna. Susan nie śmiała już pytać, czy wyglądał na bardzo zmęczonego. Jakoś wkrótce po wyjściu Emily zadzwoniła Imogene.

– Mogłabyś przyjechać do Blackstone House, Susan? Preston wrócił, ma pewne informacje na temat Corda!

– Już jadę. – Susan odłożyła słuchawkę, chwyciła torebkę i wskoczyła do samochodu. Jechała do Blackstone House z lękiem, że Preston wszedł w posiadanie informacji, które teraz wykorzysta przeciwko Cordowi.

– Chryste, Susan, jak ty strasznie zmizerniałaś! – przywitał ją. – Co się z tobą dzieje?

– Nieważne. – Machnęła lekceważącą dłonią. – Mów, czego się dowiedziałeś o Cordzie?

Preston wprowadził ją do salonu, gdzie czekała już Imogene i zaczął opowiadać:

– Chciałem, by Cord myślał, że uciekłem jak ostatni tchórz i że wygrał bez walki, tymczasem zabawiłem się w detektywa. Z powodzeniem, jak się okazało.

– Nie sędzę, żeby chodził w glorii zwycięstwa – ucięła wywody szwagra.  
– Do wczoraj nie miał pojęcia, że wyjechałeś.

– Jak to? – zdziwił się Preston. – Nic mu nie powiedziałaś?

Susan otworzyła szeroko oczy, wyprostowała się w fotelu.

– Tego oczekiwałeś? Zostawiłeś wszystko na moich barkach, licząc, że pobiegnę do niego i będę błagała o litość. On tak twierdził, ale mu nie uwierzyłam.

– Rzeczywiście tak myślałem – przyznał Preston. – Chcesz powiedzieć, że fałszywie odczytałem sytuację?

– Nie wiem, jak odczytałeś sytuację – sarknęła Susan.

– Zostawmy to. Pojechałem do Nowego Jorku i co odkryłem? Otóż Cord wykupuje nasze akcje. Nie chce doprowadzić firmy do upadłości, gromadzi pakiet większości. Zamierza przejąć Blackstone Corporation.

– Chce przejąć Blackstone! – Susan wybuchnęła śmiechem. – Pomyśleć, że uknuł to wszystko tylko po to, żeby przejąć firmę.

– Nie widzę w tym nic śmiesznego.

– Oczywiście, że nie widzisz – Susan nie przestawała się śmiać. – To ja wyprzedawałam własne akcje, żeby zgromadzić pieniądze na spłacenie długu.

Imogene zrobiła się blada jak płótno.

– Susan, twoje aktywa!

Preston przetarł oczy.

– Mówiłem ci, żebyś nie ruszała swojego prywatnego majątku. Ile akcji sprzedałaś?

– Dziewięć procent.

– To znaczy, że masz jeszcze sześć procent. Ja mam jedenaście, mama tyle samo, co daje nam w sumie dwadzieścia osiem procent, czyli nie straciliśmy pakietu większościowego, bo według moich obliczeń Cord zgromadził dwadzieścia sześć procent akcji. Coś zacząłem podejrzewać, kiedy wszystkie akcje, które rzucaliśmy na giełdę, były natychmiast kupowane. Zaraz po powrocie pojechałem do niego. Na jutro na dziesiątą rano zwołałem zebranie zarządu. Cord może jeszcze do jutra próbować przechwytywać akcje, ale wie, że gra skończona.

Gra, korporacyjna gra, nic więcej... Susan czuła kompletny zamęt w głowie.

Kiedy wychodziła za Vance'a, wiedziała tylko tyle, że w rękach rodziny jest pięćdziesiąt jeden procent akcji, prawdziwy pakiet większościowy, chroniący Blackstone Corporation przed przejęciem przez jakiegoś agresywnego inwestora. Imogene posiadała piętnaście procent, tyle samo odpowiednio należało do Prestona i Vance'a. Pozostałe sześć procent pakietu, jak sądziła, musiało należeć do krewnych i pociotków, a tak naprawdę miał je Cord.

Po powrocie do Biloxi zaczął gromadzić akcje. Kiedy Imogene i Preston sprzedali po cztery procent swoich, żeby zwrócić Cordowi należące mu się pieniądze, wykupił te akcje, miał w ten sposób już czternaście procent. Potem Susan pozbyła się dziewięciu procent, co dawało mu dwadzieścia trzy. Pozostałe trzy procent musiał odkupić od drobnych akcjonariuszy. Tak, to była tylko gra. Wyczerpująca nerwowo, ale w ostatecznym rozrachunku niegroźna. W rękach rodziny znajdowało się w tej chwili pięćdziesiąt cztery procent akcji: mogli spać spokojnie. Cord od początku wiedział, że firmie nie grozi upadłość, ale nic nie powiedział Susan, nie ufał jej na tyle. Preston też jej nie ufał, dlatego nie podzielił się z nią swoimi podejrzeniami. Próbowwała być mediatorem, a stała się kozłem ofiarnym czy raczej oślicą ofiarną.

Bardzo dobrze, że jutro wszystko się skończy. Miała dość gier. Gry giełdowe nie są dla oślic.

## ROZDZIAŁ DWUNASTY

Spośród pięciu osób, które zebrały się następnego dnia w sali konferencyjnej, Cord zdawał się najspokojniejszy, wręcz beztroski. Imogene była jakby nieobecna, Preston jak zawsze rzeczowy, Beryl cicha, skupiona na innych, natomiast Susan za nic nie była w stanie się skupić, słuchała znajomo brzmiących słów i nie rozumiała ich znaczenia, w jakimś momencie w ogóle przestała słuchać, wyłączyła się. Dopiero ostry, zimny ton głosu Corda przywołał ją do rzeczywistości.

– To moje prawo z tytułu urodzenia – mówił – i nie zamierzam z niego zrezygnować. Będę walczył, nie pójdę na żadne kompromisy.

– I przegrasz – stwierdził Preston. – Głosujemy?

– Ależ oczywiście.

Cord był niewzruszenie pewny swego, ale on zawsze okazywał niezmaconą pewność siebie. Zdawał sobie sprawę, że nie dysponuje pakietem większościowym, ale w jego zachowaniu trudno było dopatrzeć się oznak zaniepokojenia.

O czym teraz myślał? O zemście czy o powrocie na łono rodziny, stabilizacji, prawdziwym domu?

– Ja głosuję na tak – oznajmił głośno, wyraźnie.

Imogene siedziała sztywna, nieporuszona. Nie patrzyła ani na Corda, ani na Prestona, ale łatwo było zgadnąć, za czym się opowie.

– Ja głosuję na nie.

– Ja też jestem przeciwny – dodał bezzwłocznie Preston. – Susan?

Jest pewien tego, jak ja zagłosuję, pomyślała. Czekał niecierpliwie, z błyskiem zwycięstwa w oczach, na jej głos. Prawdziwy rekin! Kiedy trzeba rzeczowy i stonowany, potrafił też stosować nieoczekiwane chwyt.

Z twarzy Corda nic nie potrafiła wyczytać. Nie kontaktował się z nią od tamtego poranka po burzy, nie próbował przekonywać, wpływać na jej decyzję. Wiedział dobrze, że Susan stoi po stronie Prestona. Nie ufał jej, nie wierzył.

– Susan? – ponaglił ją Preston.

Musi być jakiś punkt, gdzie zaczyna się zaufanie. Poza wszystkim Cord byłby nie gorszym prezesem niż Preston.

– Głosuję na tak – powiedziała i w sali zaległa martwa cisza.

W Prestona jakby piorun strzelił: pobladł, zacisnął usta. Zebranie zostało szybko zamknięte, ale tylko Beryl wyszła z sali, reszta trwała na swoich miejscach w kompletnym osłupieniu, chyba nawet Cord był zaskoczony. Susan sama nie rozumiała, dlaczego tak się zachowała, gdyby ktoś ją teraz zapytał, nie potrafiłaby wyjaśnić swojej decyzji. Po prostu czuła, że nie może zawieść Corda. Gdyby przegrał, walczyłyby dalej, konflikt przeciągałby się w nieskończoność. Chciała położyć kres rodzinnym nieporozumieniom, choćby Preston i Imogene mieli ją wykląć.

Ale Imogene musiała myśleć podobnie, bo położyła dłonie na stole i powiedziała cicho:

– Dość tego. Musimy znowu stać się rodziną. – Popatrzyła na Prestona, na Corda. – Miałam swój udział w tych waśniach. Jeśli możesz mi wybaczyć, wybacz, Cord.

Susan nigdy chyba nie czuła większej sympatii i większego szacunku do teściowej niż w tej chwili.

Imogene, nie czekając na odpowiedź, zwróciła się do Prestona:

– Byłeś znakomitym prezesem i wiem, jak trudno ci odejść ze stanowiska, ale uczyn to bez urazy, bez gniewu. Cord należy do rodziny, jest tak samo Blackstone'em jak ty. Jesteś dojrzałym człowiekiem, przestań toczyć

bezsensowną wojnę, która może tylko nas zniszczyć. Jedyne Susan była dość mądra, by to zrozumieć od samego początku. Ustąp, pogódź się z Cordem, jeśli nie z własnej potrzeby, to przez wzgląd na mnie i na nią. Dość wycierpiała przez was obu.

Preston siedział bez ruchu, pogrążony w zadumie: wspominał.

– Zawsze ci zazdrościłem – zaczął, sięgając pamięcią wstecz. – Wszystko przychodziło ci tak łatwo. Vance też był lepszy ode mnie, ale ty... Kiedy się pojawiałeś, mnie nikt już nie zauważał. Wszyscy patrzyli na ciebie.

Cord słuchał kuzyna z kamiennym wyrazem twarzy. Preston pokręcił głową, jakby nie mógł uwierzyć, że obaj do tego stopnia potrafili powodować się nienawiścią. Wyprostował się, spojrzał Cordowi prosto w oczy.

– Kiedy miałem szesnaście lat, zacząłem się umawiać z Kelly Hartland, strasznie się w niej zadurzyłem. Ty już byłeś w college'u, na pierwszym roku, smarkatej musiało to imponować. Przyjechałeś na weekend, zawróciłeś jej w głowie i zostawiła mnie, ot tak.

Cord zrobił wielkie oczy.

– Kelly Hartland? Słodka blondynka o urodzie cheerleaderki? Ledwie ją pamiętam. Spotkałem się z nią kilka razy, nic poważnego.

– Dla mnie to było coś poważnego. Nienawidziłem cię. Odbiłeś mi ją, chociaż tak naprawdę nic dla ciebie nie znaczyła. Byłem szczeniakiem, wydawało mi się, że to miłość mojego życia. Kiedy wybuchł skandal wokół twojego romansu z Judith, pomyślałem, że wreszcie będę mógł wziąć na tobie odwet. Teraz tego żałuję, ale co się stało, to się nie odstanie.

Cord wciągnął głęboko powietrze.

– Judith była moją żoną – zaczął. – Pobraliśmy się jeszcze przed wyjazdem z Biloxi. Rok później już nie żyła. Miałem ochotę cię zabić za to, co jej zrobiłeś. – Oczy Corda zwilgotniały niebezpiecznie. – Ja bardziej niż



ktokolwiek inny ponoszę winę za jej cierpienie. – Nadal nie mógł pogodzić się z tym, że odeszła.

Zapadła cisza. Susan nie mogła dłużej znieść napiętej atmosfery. Podniosła się i wyszła szybko, zanim ktokolwiek zdążył ją zawrócić.

Skierowała się prosto do swojego gabinetu. Kiedy przechodziła koło recepcji, Beryl podniosła głowę, spojrzała pytająco, ale Susan jej nie widziała, zatopiona we własnych myślach.

Cała ta nienawiść, rodzinna wendeta z powodu kobiety, która dawno zniknęła w mrokach przeszłości... Czyżby obaj pragnęli jej jednakowo, czy też był to rodzaj chorego współzawodnictwa?

Ledwie zamknęła drzwi, otworzyły się znowu, pchnięte z impetem, i w progu stanął Cord.

– Dlaczego wyszłaś z zebrania? – natarł na Susan.

– Wracam do domu. – Podeszła na sztywnych nogach do biurka, wzięła torebkę i nie patrząc na Corda, próbowała wyjść, ale zagroził jej drogę.

– Jesteś mi potrzebna, Susan. Będziemy musieli wprowadzić sporo zmian w zarządzaniu korporacją. Musisz mi pomóc.

– Poradzisz sobie. Gdybym nie była o tym przekonana, nie głosowałabym na ciebie – powiedziała zmęczonym głosem. – Proszę, przepuść mnie.

– Dlaczego głosowałaś na mnie? Zaskoczyłaś wszystkich, łącznie ze mną. – Cord położył dłoń na jej ramieniu, jakby szukał bliskości, ale bliskości nie było.

– Jestem zmęczona, chcę jechać do domu – powtórzyła.

Rzeczywiście była zmęczona. Zdawała się bliska załamania. Rozumiał, że nie może jej zatrzymywać, chociaż bardzo tego pragnął.

– Odwiozę cię – zaproponował.

- Nie – odmówiła bez namysłu, stanowczo.
- W porządku. Jeśli nie chcesz, żebym ja cię odwiózł, z pewnością

Imogene...

- Sama przyjechałam, sama wrócę do domu. Poradzę sobie.
- Jak chcesz – skapitulował. – Zajrzę do ciebie wieczorem.
- Nie – znowu krótki, stanowczy sprzeciw.
- Musimy porozmawiać.
- Wiem, ale dzisiaj nie jestem w stanie. Odłóżmy to na kiedy indziej.
- Na kiedy?

Wzruszyła lekko ramionami.

- Nie wiem. Może za sześć, siedem lat.
- Cholera! – ryknął Cord.

– Wybacz, ale nie mam ochoty ani siły rozmawiać z tobą. Proszę, zostaw mnie w spokoju. Nie mam już nic dla ciebie, zdobyłeś moje akcje, oddałam na ciebie głos. – Pochyliła głowę, unikając spojrzenia Corda, i wyszła z budynku. Wróci do domu, usiądzie na tarasie, a potem położy się spać. Może zdoła usnąć. Bardzo ambitny plan, ale na nic innego nie była w stanie się zdobyć.

Emily na szczęście nie zadawała żadnych pytań. Susan przebrała się w domowe rzeczy, szorty i top.

Wreszcie, po raz pierwszy od wielu dni, mogła odetchnąć swobodnie. Straciła więcej niż Preston i Imogene, ale wreszcie mogła odetchnąć. Ułożyła się na leżaku i niemal natychmiast zapadła w drzemkę. Emily obudziła ją w jakimś momencie, podsunęła szklankę mrożonej herbaty. Susan napiła się, obróciła na brzuch i usnęła znowu. Obudziła się dopiero późnym popołudniem, zjadła lekką sałatkę, nadziewanego pomidora, ale oczy nadal same się jej zamykały.

– Taka jestem zmęczona – mruknęła, jakby chciała usprawiedliwić się przed Emily.

Emily poklepała ją po ramieniu.

– Wyciągnij się na kanapie w salonie, obejrzyj wiadomości. Odpocznij.

– Od powrotu z biura nic innego nie robię, tylko odpoczywam – westchnęła Susan, ale pomysł wydał się godny rozważenia.

Oczywiście zasnęła przed telewizorem. Kiedy się obudziła, zobaczyła... Corda. Usiadła gwałtownie.

– Co ty tutaj robisz?

– Czekałem, aż się obudzisz. A teraz zrobię to, co zamierzałem zrobić, kiedy zobaczyłem cię po raz pierwszy.

Podszedł do kanapy, chwycił Susan, przerzucił ją sobie bez większych ceremonii przez ramię, wyniósł z domu i nie zważając na protesty ofiary, wsadził ją do czekającego na podjeździe blazera.

– Emily spakowała twoje rzeczy, są już w samochodzie, pozostaje tylko jechać. Możesz dalej drzemać, jeśli masz ochotę. Koc jest na tylnym siedzeniu – dodał znacząco, jakby chciał jej przypomnieć, kiedy ostatnio go używali.

Susan wysłuchiwała tych beztroskich uwag w totalnym osłupieniu. Porywał ją! Przy czynnym współudziale Emily! Powinna chyba się unieść, wyrazić swój zdecydowany sprzeciw oraz głębokie oburzenie, ale była zaspana, ociężała. Jaki jest sens protestować? – pomyślała, ziewając.

– Skąd wiedziałeś, że nie ucieknę, kiedy sadowiłeś się za kierownicą? – zainteresowała się jeszcze dla zasady i przymknęła oczy.

– Przemawiały za tym dwie rzeczy – oznajmił Cord, wrzucając bieg. – Po pierwsze, jesteś zaspana, co oznacza, że masz kiepski refleks. Po drugie, kochasz mnie.

Żelazna logika.

Tak, kochała go, chociaż sprawił jej wiele bólu. Nie wiedziała nawet, jak i kiedy stała się pionkiem w grze, którą rozgrywał z Prestonem.

Zerknął na nią spod oka.

– Nie zaprzeczysz?

– Nie, nie mam zwyczaju kłamać.

To proste, jasne stwierdzenie wstrząsnęło nim do głębi. Kochała, ale nie miała żadnej nadziei na wzajemność. Był chyba bliski zniszczenia czegoś bardzo cennego. Kiedy wyszła z biura zaraz po zebraniu, pomyślał, że powinien dać jej czas, żeby mogła uspokoić się, odzyskać siły, ale potem poczuł, że musi coś zrobić, działać, że nie może jej tak zostawić.

– Dokąd mnie zabierasz? – zapytała w jakimś momencie, widząc, że nie kierują się, jak początkowo przypuszczała, do chaty.

– Na plażę. Będziesz wygrzewała się w słońcu, jadła i spała, aż odzyskasz stracone kilogramy i pozbędziesz się tych sińców pod oczami.

– Na plażę?

Cord zaśmiał się.

– Owszem. Na plażę gdzieś na Florydzie.

Susan nic nie odpowiedziała, a po chwili już spała najspokojniej w świecie.

Kiedy otworzyła oczy, byli na miejscu. Zobaczyła srebrzący się w świetle przedświtu piasek. I tuż nad plażą dom. Skromny, parterowy pawilon z szarego kamienia, posadowiony przy samej plaży.

Cord wprowadził ją do środka: niewielka kuchenka, pokój dzienny z ratanowymi meblami...

– To twoja sypialnia – powiedział, otwierając drzwi do przytulnego pokoiku całego w bieli. –I łazienka. Mój pokój jest po drugiej stronie korytarza. Wystarczy zapukać, jeśli będziesz czegoś potrzebowała.

Zważywszy, kto ją porwał, wszystkiego mogła się spodziewać, tylko nie tego, że będzie spała sama. Cord pocałował ją w czoło i wyszedł, zamykając za sobą starannie drzwi, a ona stała przez chwilę na środku pokoju trochę ogłupiała.

W końcu pokręciła głową... i poszła spać. Wsunęła się do łóżka nago: była tak zmęczona, że nie miała siły otwierać walizki, żeby sprawdzić, czy Emily zapakowała jej koszulę.

Następnego dnia przy śniadaniu, które Cord sam przygotował, zwróciła mu uwagę:

– Zachowujesz się niezbyt mądrze. Zostałeś właśnie prezesem naszej firmy i powinieneś siedzieć teraz w biurze.

– Nie wiem, co jest mądre, co niemądre, wiem za to, co jest ważne – odparł spokojnie.

Susan wolą nie zadawać osobistych pytań. Miała ich wiele, ale musiały poczekać.

– Zaplanowałaś sobie wszystko bardzo starannie, prawda?

– Wszystko zależało od tego, jak Preston zareaguje na mój pierwszy krok. Nie wdając się w szczegóły, można powiedzieć, że sfinansował mój plan, od początku do końca.

– Nie masz własnego kapitału?

– Oczywiście, że mam – obruszył się. – Jestem świetnym graczem. Poker, wyścigi konne, nafta, wszystko jedno. Wiem, jak grać i wygrywać.

Tak, pomyślała Susan. Cały czas manipulował nimi, pociągał za sznurki, a oni zachowywali się jak marionetki, robili dokładnie to, co chciał.

– Skalki to był tylko pretekst? – domyśliła się Susan. – Nie ma tam żadnych złóż ropy? Dlatego nie spieszyło ci się podpisać umowę dzierżawną...

– Według mojego rozeznania są złoża.

Susan nagłym ruchem odsunęła talerz z grzanką.

– Przepraszam, nie jestem głodna.

– Nie szkodzi – powiedział Cord. – Wkrótce odzyskasz apetyt. Przywiozłem cię tutaj, żebyś mogła odpocząć. Będę się tobą opiekował. Sprzątanie, gotowanie oraz wszystkie inne obowiązki domowe biorę na siebie.

– Jak długo ten raj ma trwać? – Susan uśmiechnęła się. Po raz pierwszy od bardzo dawna.

– Tak długo, jak będzie trzeba.

Cord traktował swoje zadanie z całą powagą. Dni mijały leniwie, nawet monotonnie, odmierzane wschodami i zachodami słońca. Susan dużo spała, jadła, wygrzewała się w słońcu: odzyskiwała siły, czuła, że uwalnia się od męczącej ją w ostatnich tygodniach depresji, odradzała się.

W miarę jak wracały jej siły witalne, coraz niecierpliwiej wyczekiwała, kiedy w jej sypialni pojawi się Cord. W końcu zaczęła wpadać w panikę: może Cord już jej nie chce, przestał się nią interesować? Tymczasem Cord najwyraźniej czekał, aż ona zrobi pierwszy krok.

Wahała się, niepewna jak postąpić. Kochała go, ale Cord jednak ją zdradził, a ona pragnęła jego całkowitego oddania, miłości. Marzyła o małżeństwie, wspólnym domu, dzieciach.

Piątej nocy ich pobytu w domku na plaży znad zatoki przyszła burza. Susan obudziła się przerażona: w pierwszej chwili, mocno zaspana, pomyślała, że to tornado, ale szybko uświadomiła sobie, że nic jej nie grozi. Uspokojona, już miała na powrót zasnąć, gdy drzwi się otworzyły i w progu stanął Cord, zupełnie nagi.

– Chciałem tylko sprawdzić, czy wszystko w porządku – mruknął. – Bałem się, że możesz się wystraszyć.

Susan usiadła w pościeli.

– Rzeczywiście, przestraszyłam się, ale już dobrze.  
– Dzięki Bogu. W takim razie wracam do siebie.  
– Cord, zaczekaj – zawołała, zanim zdążyła pomyśleć. – Musimy porozmawiać.

– Proszę bardzo. Założę tylko slipy i zaraz wracam.

– Nie musisz nic zakładać. Zostań. Chodź tutaj i siadaj.

Cord zamiast usiąść, wyciągnął się wygodnie na łóżku, zapalił lampkę.

– Skoro mamy rozmawiać, muszę przyjąć wygodną pozycję i widzieć cię.

– Zanim przejdę do rzeczy, ustalmy jedno – zaczęła Susan. – Kocham cię. Jeśli nie jesteś w stanie tego zaakceptować, nie mamy o czym mówić. Możesz wracać do swojego pokoju.

Cord nie drgnął nawet.

– Wiem – przyznał cicho. – Gdybyś mnie nie kochała, nie potrafiłabyś oddawać mi się tak całkowicie.

– Wiesz, ale nie potrafisz mi zaufać? Nic mi nie mówiłaś, chociaż widziałeś, ile kosztuje mnie wojowanie z tobą. – W głosie Susan słychać było ból.

– Na swoją obronę mogę powiedzieć tylko tyle, że zaskoczyłaś mnie. Nigdy w życiu nikomu nie ufałem, poza rodzicami, aż nagle spotkałem ciebie. Trudno mi było uwierzyć, że oto pojawił się ktoś, komu mogę całkowicie wierzyć. Mówiłaś, że mnie kochasz, ale zaciekle broniłaś Prestona. Jaką mogłem mieć gwarancję, że nie pobiegiesz do niego i nie poinformujesz, że nie mam najmniejszego zamiaru doprowadzać do upadłości firmy? Musiałem milczeć.

– Broniałam Prestona, bo byłam przekonana, że szukasz na nim odwetu za Judith – zawołała Susan.



– Nie, nie szukałem odwetu, chociaż chciałem, żeby tak myślał. Nie masz pojęcia, w jakiej atmosferze opuszczałem Biloxi. Jeśli chciałem wrócić, mogłem to uczynić tylko z pozycji siły. Chciałem, żeby mnie zaakceptowano, chciałem znowu należeć do rodziny.

– I myślałeś, że jeśli mi to powiesz, zrobię coś, co przekreśli twoje nadzieje? – Susan miała łzy w oczach.

Cord dotknął jej policzka, przesunął palcem po brodzie.

– Nie płacz. Próbowałem ci wytłumaczyć, że nie ufam ludziom. Zbyt dużo czasu spędziłem w podejrzanym świecie... Nieważne. Nie chciałem, żebyś pozbyła się swoich akcji. Nie przypuszczałem, że do tego dojdzie. Tak jak nie przypuszczałem, że ten drań zostawi wszystko na twojej głowie. Sprytnie to wymyślił. Prawie mu się udało. Gdybym wiedział, że uderzam w ciebie, nie w niego, wycofałbym się natychmiast. Zarzucasz mi, że nic nie mówiłem, ale ty też milczałaś. Dałaś mi dość czasu, żebym zdążył wykupić wszystkie akcje, które wypuściłaś na giełdę.

– W dodatku głosowałam na ciebie – przypomniała mu.

Cord przez chwilę wpatrywał się w nią w milczeniu. Chyba jeszcze nigdy nie wydawała mu się tak piękna, jak w tej chwili.

– Popełniłem błąd, nie ufając ci. Wiedziałem, że mnie kochasz i nie mogłem w to uwierzyć. Bałem się uwierzyć. Zdajesz sobie sprawę z tego, do jakiego stopnia ludzie cię uwielbiają? Nawet Imogene gotowa jest zrobić dla ciebie wszystko. Gdybym uwierzył, a potem miał się przekonać, że to nieprawda, nie zniósłbym tego. Musiałem się chronić. Nie wracajmy już do tego. Powiedz mi tylko, kochasz mnie na tyle, żeby wybaczyć?

– Muszę – odpowiedziała. Kochała go tak bardzo, że byłaby w stanie wybaczyć wszystko.

– To dobrze. – Cord przyciągnął ją do siebie, przygarnął tak blisko, że widziała swoje odbicie w jego źrenicach. – Bo ja kocham cię tak bardzo, że oszalałbym, gdybyś posłała mnie do diabła.

– Co takiego? – Susan otworzyła szeroko oczy.

– Powiedziałem, że kocham cię – powtórzył, wtulając twarz w jej włosy.

Susan odchyliła się lekko, zobaczyła ślady łez na twarzy Corda: teraz już nie mogła wątpić w jego miłość.

– Chcę się z tobą ożenić – dodał.

Dla Susan był to kolejny szok. On ją kocha... Chce się z nią ożenić... Spojrzała na niego i jej twarz rozjaśnił uśmiech. Cały Cord: nie pyta, nie oświadcza się, po prostu stwierdza, że się z nią ożeni. Nie będzie się z nim przecież kłócić. Z Cordem lepiej nie wojować!

Kiedy skończyli się kochać, oznajmił:

– Powinniśmy się pobrać najszybciej jak to możliwe. Tamtej nocy, kiedy kochaliśmy się w samochodzie, mogłaś zajść w ciążę.

– Wiem. – Zaplotła mu ręce na karku. – Mam nadzieję, że tak się stało.

Cord uśmiechnął się.

– Dla pewności zrobmy to jeszcze raz – powiedział i zamknął usta Susan gorącym pocałunkiem.

To, co zaczęło się tańcem na sali balowej, zamieniło się w zmysłowy taniec miłości uwznioślonej łzami twardego człowieka, który nauczył się płakać.

## EPILOG

Z sąsiedniego pokoju dochodziły beztroskie, ale całkiem głośne pokrzykiwania: prawdziwy ryk radości. Cord odsunął się od Susan i zaklął paskudnie pod nosem. Nici z miłej chwili intymności.

– Ona to ma dopiero wyczucie sytuacji – mruknął, podniósł się z łóżka i wymaszerował nago z sypialni.

Susan uśmiechnęła się. Widziała już oczami wyobraźni scenę, która za chwilę rozegra się za ścianą. Cord srożył się i pomstował, ale na widok córki miękł niczym wosk. Panna nauczyła się właśnie produkować bańki ze śliny i oznajmiała rodzinie swoje sukcesy donośnymi wokalizami.

Susan wiedziała, że na widok ojca natychmiast przestanie krzyczeć i zacznie się domagać, żeby koniecznie wziął ją na ręce. Alison–Marie miała dopiero cztery miesiące, ale już zdążyła objąć stanowisko domowego tyrana, owijając sobie ojca wokół małego palca.

Cord i Susan pobrali się niemal zaraz po tym, jak Cord oznajmił niezłomną wolę zrobienia z Susan swojej żony. Tak jak oboje przypuszczali, była już wtedy w ciąży. Cord wymyślił nawet imiona: Burza dla dziewczynki, Blazer dla chłopca.

Wrócił właśnie do sypialni z córeczką na ręku.

– Musimy zamienić ją na egzemplarz nieprzeciekający – powiedział z westchnieniem, układając się z powrotem na łóżku. Susan uniosła się trochę i podsunęła sobie poduszkę pod plecy, żeby wygodniej było karmić małą.

Ciążę zniosła doskonale, prawie nie miała nudności, dziwnych zachcianek, jeśli chodzi o jedzenie. Cięża nie dała się jej jednym słowem we znaki. Natomiast Cord bardzo pilnował jej na każdym kroku, wpadał w przerażenie, kiedy próbowała własnoręcznie wymienić przepaloną żarówkę.

Poród miała lekki, żadnych komplikacji, Cord był cały czas przy niej i on pierwszy wziął córeczkę na ręce, drobinę ważącą zaledwie 2,4 kilograma.

Teraz głaskał ją po ciemnej główce, otworzyła na moment niebieskie oczy i zaraz je przymknęła, zbyt zajęta ssaniem, żeby zwracać uwagę na ojca. Była do niego bardzo podobna, Cord ją uwielbiał, zupełnie oszalał na punkcie Alison. Susan trochę się bała, jak jej mąż poradzi sobie z nowymi obowiązkami, jak przyjmie nową rolę, ale on okazał się najlepszym ojcem na świecie.

Mała najadła się i smacznie usnęła.

– Niedługo będę musiała odstawić ją od piersi – westchnęła Susan.

– Dlaczego?

– Zaczyna ząbkować.

Cord zaśmiał się i wyciągnął wygodnie na łóżku. – Zamienia się w małą wampirzycę, co?

– Żebyś wiedział – przytaknęła Susan. – Smarkata zaczyna być niebezpieczna. – Zaniosiła córkę do pokoju dzieciennego, ułożyła w łóżeczku i przyglądała się jej przez chwilę. Nie ma nic dziwnego w powiedzeniu śpi jak niemowlę, pomyślała, wracając do sypialni. Wsunęła się do łóżka, przytuliła do Corda, oparła głowę na jego piersi. W najśmielszych snach nie przypuszczała, że ten twardy facet okaże się tak czułym mężem.

Po ślubie znalazł wreszcie spokój, złagodniał. Nawet stosunki z Prestonem jakoś się ułożyły, panowie zawarli rozejm, nauczyli się współpracować. Preston objął stanowisko przewodniczącego rady nadzorczej. Jego rzetelność, dbałość o szczegóły w połączeniu z odwagą Corda gwarantowały firmie stabilność i mocną pozycję na rynku, bo też obaj prowadzili Blackstone Corporation pewną ręką, bez niepotrzebnego ryzykanctwa i bez krępującej wyobraźnię ostrożności. Cord, zafascynowany nową pracą, cały dzień był w

ruchu, zdawał się mieć niespożytą energię, a wieczorami brał w ramiona żonę i wtedy obydwójce zapominali o całym świecie, przenosili się do magicznej krainy miłości: straceniec i desperado, który jeszcze niedawno nie wyobrażał sobie, że będzie miał kiedyś własny, ciepły dom, i kobieta, która po śmierci męża straciła nadzieję, że potrafi jeszcze kogokolwiek pokochać.

TTLR